



TYGODNIK SANOCKI

1 KWIETNIA 2016 | NR 13 (1265) | CENA: 2,50 zł, w tym 5% VAT | nr indeksu 338907 | ISSN 1232-6534 | PKWU 58.14.11.0 | Nakład 3500 egz. |

f /TYGODNIK.SANOCKI

Autosan ma nowego właściciela!

Premier Beata Szydło asystowała przy podpisaniu umowy sprzedaży Autosanu i spotkała się z mieszkańcami Sanoka

– Ostatni raz byłam tutaj 12 września 2015 roku. Zastanawiałam się wtedy, co zrobić, żeby przetrwał zakład z piękną wieloletnią tradycją i co zrobić, żeby uratować istniejące już tutaj miejsca pracy, a w perspektywie stworzyć nowe – mówiła premier Beata Szydło podczas spotkania z mieszkańcami Sanoka w hali produkcyjnej Autosanu tuż po podpisaniu umowy sprzedaży zakładu konsorcjum, należącemu do Polskiej Grupy Zbrojeniowej. Jego przedstawiciel Ryszard Kardasz podpisując dokumenty deklarował, że wierzy w sukces przedsiębiorstwa. Zapowiedział kontynuowanie produkcji autobusów, ale też stworzenie nowych pojazdów – z napędem na cztery koła – na potrzeby wojska.

– Dziś jestem w Sanoku ponownie i mogę powiedzieć państwu z satysfakcją, że słowa dotrzymałam – kontynuowała premier. – Dotrzymali słowa także ci wszyscy, którzy zabiegali o to, by znalazł się inwestor, który ten zakład będzie mógł uratować i rozwijać. Wiem, że Autosan dla miasta, dla całego Podkarpacia, ale i dla polskiej gospodarki jest ważnym symbolem. Jeżeli wspólnie będziemy szukali rozwiązań, wspólnie myśleli o rozwoju gospodarczym, to wówczas możemy zrobić bardzo dużo dobrego. Możemy zrealizować plan, który jest w tej chwili jednym z priorytetów polskiego rządu: odbudowa polskiego przemysłu. Dziś w Sanoku jest odpowiedni moment, żeby powiedzieć: rozpoczynamy realizację programu „gospodarka plus”.

Beata Szydło przypominała o programie rządowym Rodzina 500 plus, który rusza od 1 kwietnia. – Teraz czas, by tej rodzinie, która właśnie otrzyma pieniądze na wychowanie i wykształcenie dzieci, zapewnić stałą pracę, godne warunki życia, poczucie materialnego bezpieczeństwa. To może się stać tylko poprzez rozwój gospodarczy – mówiła premier. – Niedawno rząd przyjął plan zrównoważonego rozwoju, który zamierza realizować,



wspierając przedsiębiorców. Tym planem chcemy objąć całą Polskę, tak aby każdy region, każdy zakątek miały swoją szansę. Dzisiejsze spotkanie w Sanoku jest wyraźnym sygnałem, że jeżeli wspólnie do czegoś dążymy, jeżeli się nie zniechęcamy, jeżeli politycy pochylają się nad sprawami gospodarczymi, zamiast trawić czas na jałowych dyskusjach politycznych – wówczas ich praca przekłada się na pracę dla innych, na miejsca pracy. Państwo nas po to wybrali, po to dali nam mandat, abyśmy rozwiązywali problemy – deklarowała Beata Szydło.

– Polska potrzebuje dziś bezpieczeństwa – przede wszystkim takiego, które przekłada się w codziennym życiu na funkcjonowanie rodziny, jej przyszłość i stabilizację. Gwarancja bezpieczeństwa dla polskich rodzin, w tym także, w miarę potrzeby, wsparcie materialne to priorytet mojego rządu. Praca, godne zarobki, zrównoważony rozwój wszystkich regionów – bo wszędzie drzemie potencjał, który niekiedy trzeba wydobyć i wspomóc – tak rozumiem powinności polskiego państwa. Stawiamy na patriotyzm gospodarczy. Ratujemy firmy i zakłady, które kiedyś były

narodowa dumą. Chcemy je unowocześnić, inwestować w nowe technologie, rozwijać, by łączyła się gospodarka i nauka. Tylko w ten sposób zachęcimy młodych, by tutaj, w kraju, budowali swoją przyszłość. Chcę podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do tego, co wydarzyło się w Sanoku – zegnając się z mieszkańcami miasta Beata Szydło wskazała na wojewodę Ewę Leniart, marszałka Władysława Ortyla i burmistrza Tadeusza Pióro jako tych, których udział w przedsięwzięciu, wspartym w finale obecnością premier polskiego rządu, był nie do przecenienia.

Klamka zapadła. Zamykają porodówkę na miesiąc

Kryzys na Oddziale Ginekologiczno-Położniczym. W związku z tym, że lekarze nie są w stanie zapewnić obsady wszystkich dyżurów, zostaje zawieszona działalność oddziału od 4 kwietnia do 3 maja. Jeśli sanocka porodówka ma nadal funkcjonować, dyrektor szpitala musi w ciągu tego miesiąca znaleźć jakieś rozwiązanie.

7

Baśniowy świat dubnickich kopalń opalu



Mieszkamy na obrzeżach Karpat Zewnętrznych, gdzie flisz karpaccy nie oferuje zbyt wielu minerałów. Przywykliśmy zatem, że kopalnie w naszym krajobrazie znaczą głównie wieże szybów naftowych i kiwony. Wiemy, że w dawnych wiekach wydobywano u nas sól, głównie ze źródeł solankowych, bardzo niewielkie ilości żelaza, a z rzadka węgiel

brunatny, diadomit, ozokeryt, a nawet alabaster. Jednakże zaledwie 80 km na południe od Sanoka, po przejechaniu głównego masywu Karpat, nad Humennem góruje wulkaniczne pasmo Vihorlatu.

11

WOOD PROJECT
stolarstwo

Wykonujemy meble na wymiar
kuchnie, garderoby i szafy wnękowe

600 77 14 11

Dziś w numerze

Najważniejszym wydarzeniem mijającego tygodnia była wizyta premier Beaty Szydło. Stary poczciwy Autosan przebudził się, przeciągnął, opustoszałe hale zaczęły oddychać: oby to było długie i energetyczne przebudzenie. Dziś w numerze oczywiście obszerna relacja z wizyty pani premier w fabryce.

Prima aprilis wymaga od nas wszystkich poczucia humoru i uważności. Kto zgadnie, która z przedstawionych na naszych łamach informacji jest ukłonem w stronę prima aprilisowej tradycji? Szukajmy, zgadujmy. Czytajmy.

Smutne wieści dochodzą do nas z okolic szpitala. Szkoda by było zamknąć oddział położniczy teraz, kiedy rusza program Rodzina 500 plus.

Zastanówmy się i rozważmy: żałować róż, gdy płonie las? Żałować drzew, gdy nie ma jak dojechać pod ośrodek zdrowia? Coś za coś, jak zawsze.

Delegacja z Sanoka wróciła z Lublina; Sławek Woźniak to wymyślił, Leszek Puchała relacjonuje, burmistrz Stanisław Chęć popiera. Panowie wrócili z głowami pełnymi pomysłów, jak sprawić, by kultura w mieście była czymś znacznie więcej, niż najbardziej rzucające się w oczy logo.

Na stronie 9 – zapowiedana rozmowa z naczelnym „Teatru” Jackiem Kopcińskim.



W poprzednim numerze opowiadałam świąteczną bajkę o królowych i nie zdawałam sobie sprawy, jak mocno poruszy się stół i jak wysoko podskoczą nożyce. Aż mi straszno...

Co się dzieje z gospoiami z Płowic? O tym czytamy najlepiej po godzinie 22. Wcześniej możemy śmiało czytać o pasjach modelarskich i zwiedzać z Robertem Bańkoszem kopalnie opali.

Możemy ugotować coś pysznego z Marylą Pospolita

W powieści, którą piszą Państwo z nami, właśnie połała się krew...

Milej lektury.

Małgorzata Sienkiewicz-Woskowicz

Świąteczne śniadanie na rynku

Wielkanocne spotkanie przy wspólnym stole

W Wielką Sobotę, 26 marca, już po raz drugi zostało zorganizowane na Rynku Wielkanocne Śniadanie – świąteczne spotkanie sanoczan i wspólny posiłek dla wszystkich, którzy chcieli się tego dnia spotkać i złożyć sobie nawzajem serdeczne życzenia. Na zaproszenie burmistrza Sanoka przybyło bardzo wielu mieszkańców.

Zaproszenie było skierowane w szczególności do najuboższych i samotnych, ale również do wszystkich, którzy czują się częścią jednej wielkiej sanockiej rodziny. Jedni zatem skosztowali żurku lub grochówki, inni przynieśli do poświęcenia koszyki z pokarmem. Była niezwykła ku temu okazja, gdyż poświęcenia dokonał sam ks. bp Adam Szal – biskup pomocniczy archidiecezji przemyskiej. Jako pierwszy podziękował za przybycie i złożył świąteczne życzenia Tadeusz Pióro – burmistrz miasta Sanoka. Następnie głos zabrał ksiądz biskup, który życzył wszystkim wszelkiego dobra i błogosławił zgromadzonym na Rynku. Do wspólnych życzeń dołączyli się również obecni na spotkaniu przedstawiciele władz powiatowych, miejskich i gminnych, a także proboszczowie sanockich parafii rzymskokatolickich oraz kościołów innych wyznań. Po wspólnych życzeniach i poświęceniu pokarmów na Rynku, oficjalni goście udali się jeszcze na krótkie spotka-



nie do Sali Herbowej urzędu miasta. Wśród gości byli: wspomniany ks. bp Adam Szal, ks. Marek Dec – zastępca dyrektora Caritas Polska, ks. Artur Janiec – dyrektor Caritas Archidiecezji Przemyskiej, poseł na Sejm RP Piotr Uruski, radni miejscy i powiatowi, proboszczowie sanockich parafii, dyrektorzy zakładów pracy i jedno-

stek miejskich oraz szefowie służb mundurowych. Osobom potrzebującym, które przybyły tego dnia na Rynek, zostały rozdane paczki z żywnością.

Organizatorami spotkania byli: burmistrz miasta Sanoka, Caritas Archidiecezji Przemyskiej, Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta, ojciec guardian

Świętowaniu, niestety, nie służyła tego dnia pogoda: było chłodno i padał rzęsiasty deszcz. Stworzona jednak przez organizatorów i przybyłych atmosfera była tak serdeczna i ciepła, że ludzie nieśpiesznie opuszczali plac. Gdyby świeciło słońce, zapewne chętnie pozostaliby dłużej. Miejmy nadzieję, że w przyszłym roku aura będzie bardziej łaskawa.

Zbigniew Kubit z klasztoru oo. Franciszkanów, Powiatowe Centrum Wolontariatu oraz Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej w Sanoku. Posiłki zostały przygotowane przez Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta i Komendę Powiatową Państwowej Straży Pożarnej.

rb

Od dziś rusza program Rodzina 500 plus

Od 1 kwietnia rozpoczyna się składanie wniosków do programu Rodzina 500 plus. Wnioski będą przyjmowane w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej przy ul. Zamkowej 30, dodatkowo zostanie otwarty punkt przy ul. Staszica 18 – będzie działał przez cały kwiecień i maj, co pozwoli uniknąć kolejek w okresie największego zainteresowania programem.

Mniej więcej od dwóch tygodni udzielamy wszystkim zainteresowanym informacji, jak prawidłowo wypełnić i złożyć wniosek. Od 1 kwietnia zaczynamy przyjmować zgłoszenia do programu Rodzina 500 plus i nadal jesteśmy gotowi informować i służyć pomocą przy procedowaniu wymaganych dokumentów – mówi dyrektor MOPS-u Rafał Guźkowski.

Aby zadowolić pracujących rodziców, Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej (ul. Zamkowa 30) wydłuży go-

dziny pracy i wnioski będą tam przyjmowane od 8.00 do 17.30. Dodatkowo otwarty punkt naboru wniosków w lokalu Rady Dzielnicy Wójtostwo przy ul. Staszica 18 będzie czynny w godz. 8.00–15.00.

Najwięcej osób prawdopodobnie będzie zainteresowanych składaniem wniosków do programu Rodzina 500 plus w kwietniu i maju.

W czerwcu punkt przy Staszica zostanie zamknięty, wnioski będzie można składać już tylko w MOPS-ie

w godzinach urzędowania. Wszelkie informacje dotyczące wdrażania programu Rodzina 500 plus w Sanoku są udzielane pod numerem

telefonu 13 46 080 30 lub osobiście przez pracowników MOPS-u przy ul. Zamkowej 30.

FZ



KRONIKA POLICYJNA

Sanok

Sanoccy policjanci interweniowali wobec mężczyzny, który 15 marca zamknął się w toalecie Urzędu Skarbowego i nie chciał jej opuścić. Kiedy funkcjonariusze dostali się do środka pomieszczenia, zastali w nim śpiącego delikwenta. Po wylegitymowaniu i sprawdzeniu okazało się, że mężczyzna jest poszukiwany przez sąd, gdyż nie zgłosił się do aresztu śledczego, gdzie miał odbyć karę za popełnione wcześniej wykroczenia. Przewieziono go tam niezwłocznie po opuszczeniu urzędu.

Ponad 20 gramów suszu roślinnego i 5 sadzonek konopi zabezpieczyli sanoccy policjanci podczas przeszukania (16–17 marca) trzech mieszkań w Sanoku i dwóch budynków na terenie gminy Sanok. Trzej zatrzymanii mężczyźni, którzy – jak ustalono – prowadzili swoją „działalność” na terenie kilku miejscowości powiatu sanockiego, usłyszeli zarzuty posiadania środków odurzających i uprawy konopi. Jeden ze sprawców był już wcześniej karany za przestępstwa narkotykowe. Decyzją Prokuratury Rejonowej w Sanoku, cała trójka została objęta dozorem policyjnym.

Policja prowadzi dochodzenie w sprawie włamania, do którego doszło 22 marca do jednego z lokali w sanockim Rynku. Nieustaleni sprawcy weszli do środka przez okno,

które uszkodzili. Ich łupem padły pieniądze w kwocie około 2600 zł.

29-letni sanoczanin zawiadomił o utracie telefonu komórkowego Samsung o wartości 800 zł. Mężczyzna zgubił go 22 marca, idąc z ul. Mickiewicza na ul. Robotniczą. Aparat przywłaszczył sobie nieustalony sprawca.

Mieszkanca Sanoka stała się ofiarą oszusta internetowego. Kobieta zakupiła za pośrednictwem jednego z portali aukcyjnych obuwie marki Nike, wycenione na 199 zł. Mimo wpłacenia pieniędzy na podane konto, zamówionego towaru nie otrzymała.

Policjanci zatrzymali 29-letniego wandalę, który wyrwał tablice rejestracje z pojazdów zaparkowanych na ul. Kochanowskiego. Mężczyzna uszkodził w ten sposób trzy samochody. W chwili zdarzenia (28 marca) był nietrzeźwy, w jego organizmie stwierdzono prawie 2 promile alkoholu. Za swoje postępowanie odpowie przed sądem.

Gmina Komańcza

Trzy sztuki broni palnej oraz ponad 270 sztuk amunicji zabezpieczyli sanoccy policjanci 15 marca w czasie przeszukania gospodarstwa w gminie Komańcza. 50-letni właściciel posesji nie miał pozwolenia na posiadanie broni. Za popełnienie tego przestępstwa grozi mu do 8 lat pozbawienia wolności.

TYGODNIK SANOCKI

www.tygodniksanocki.pl
redakcja@tygodniksanocki.pl

TYGODNIK.SANOCKI

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i poprawiania tekstów, własnych tytułów i śródtytułów. W sprawie reklam i ogłoszeń zapraszamy do biura ogłoszeń od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 16.00. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada. Zastrzegamy sobie prawo do odmowy przyjęcia ogłoszenia. Objętość listów nie powinna przekraczać trzech czwartych strony maszynopisu. Teksty opracowane na komputerze przyjmujemy jedynie na nośnikach cyfrowych lub płytce elektronicznej. Numery archiwalne do nabycia w redakcji. Prenumerata – tel. 13 464 02 21 lub oddziały „Ruch” SA.

Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna w Sanoku
Adres redakcji: 38-500 Sanok, ul. Rynek 10, tel. 13 464 27 00

P.o. redaktora naczelnego: Małgorzata Sienkiewicz-Woskowicz

Redaguje zespół:

Bartosz Błażewicz – bblazewicz@tygodniksanocki.pl

Aneta Skóbel – askobel@tygodniksanocki.pl

Jolanta Ziobro – jziobro@tygodniksanocki.pl

Redakcja techniczna: Andrzej Borowski

Korekta: Agnieszka Szczepańska

Biuro Reklam i Ogłoszeń:

tel. 13-464-02-21, fax: 13-463-16-34

Druk:

Polska Press Sp. z o.o.

Oddział Poligrafia

ul. Domaniewska 45

02-672 Warszawa

Drukarnia w Tarnobrzegu

ul. Mechaniczna 12

39-400 Tarnobrzeg

Podkarpacie: województwo z potencjałem

Premier Beata Szydło w Sanoku

Tuż po podpisaniu umowy sprzedaży Autosanu, premier Beata Szydło spotkała się z przedstawicielami regionalnej prasy. Konferencja była półoficjalna, niemal kameralna. Wzięli w niej udział, obok pani premier, także wojewoda podkarpacki Ewa Leniart i marszałek województwa podkarpackiego Władysław Ortyl. Pytania dotyczyły głównie problemów i szans rozwoju Podkarpacia. Przyszłość Autosanu i charakter wydarzenia, do którego doszło 30 marca w obecności pani premier to były oczywiście motywy dominujące podczas konferencji.

– Bardzo się cieszę, że doszło do podpisania umowy. Przede wszystkim musi ruszyć produkcja, muszą być zamówienia. Najpoważniejszym wyzwaniem jest poszukiwanie zamówień oraz ich realizacja. Marka autobusów miejskich, produkowanych w Sanoku, jest znana, dobrze by było, gdyby zainteresowały się nią samorządy, nie tylko te z Podkarpacia. Autosan wymaga teraz doinwestowania. Niezbędna jest wymiana parku maszynowego, następnie inwestycja w nowe technologie. To są wyzwania, którym musi sprostać nowy właściciel. Nowy zarząd powinien wkrótce opracować strategię funkcjonowania firmy. Na początek mamy gwarancję zamówień na cywilne autobusy, w następnej kolejności na pojazdy wojskowe. Inwestorem strategicznym jest Stalowa Wola. Pierwszy ważny krok zrobiono i myślę, że jest to dobry sygnał dla Sanoka – mówiła premier Beata Szydło.

– Nowymi właścicielami Autosanu są przedsiębiorstwa z Polskiej Grupy Zbrojeniowej. To oznacza, że Autosan wchodzi w system dostaw przemysłu obronnego, pracującego dla polskiej armii, ale będzie też pracował dla rynku cywilnego. Autosan chciał produkować ekologiczne autobusy, złożono stosowny projekt, ale stan finansowy przedsiębiorstwa nie pozwolił na to. Być może wkrótce nadejdzie czas, aby do tych pomysłów wrócić. Samorząd województwa podkarpackiego stawia na rozwój przemysłu. Ponad 30 tysięcy miejsc pracy na Podkarpaciu to zatrudnienie w przemyśle motoryzacyjnym. Cieszymy się, że dziś dołączyło do tego kolejnych



AUTOR

300 – na pytania dziennikarzy odpowiadał marszałek Ortyl.

– Podkarpacie jest regionem, który potrafi budować swój rozwój w oparciu o polską myśl inżynierską. Tutaj są dobre tradycje – przekonywała Beata Szydło. Jakie pomysły ma rząd na wsparcie gospodarcze regionu? Jednym z nich jest założenie, że polska armia będzie składać zamówienia w krajowych zakładach. Sanok, Mielec, Stalowa Wola mogą na tym skorzystać. Rząd chce inwestować w polskie marki i sprawy, by stały się konkurencyjne dla zagranicznych. – Pod-

karpacie radzi sobie, jak dotąd, doskonale. Dolina lotnicza to najlepszy przykład wykorzystania regionalnego potencjału, współpracy nauki i przemysłu – mówiła pani premier.

– Nie tak dawno w Autosanie pracowało ponad pół tysiąca osób, dziś 300 miejsc pracy jest sukcesem. Jakie są prognozy dla Autosanu? Czy są szanse na zwiększenie zatrudnienia? – pytał dziennikarz TVP Rzeszów.

– We wrześniu ubiegłego roku zadeklarowałam, że trzeba robić wszystko, aby uratować Autosan. Rozliczne negocjacje, prowadzone od

kilku lat, do tego zmierzały. Dla Sanoka 300 miejsc pracy to duży potencjał. Robiliśmy wszystko, by firmę utrzymać, znaleźć rozwiązanie dla jej przyszłości. Takie transakcje, jak ta, zawarta dziś w Sanoku, to także przedsięwzięcie biznesowe. Wiadomo, że gdyby przedsięwzięcie nie było opłacalne czy nie dawało perspektyw, to żaden inwestor nie zdecydowałby się na podpisanie umowy kupna. 300 miejsc pracy to początek. Co dalej? Na to pytanie mogłoby odpowiedzieć nowi właściciele zakładu. Na razie, tak myślę, wszyscy zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy na

początku drogi. Zakład wymaga dobrego planowania i dobrej strategii. Rząd zapewni wsparcie w postaci zamówień, jednak konieczne będzie poszukiwanie także innych rynków zbytu. Jeżeli uda się konsekwentnie realizować plan, jaki założyli nowi właściciele, to sądzę, że w najbliższym czasie firma się rozwinie i dojdzie do kolejnych zatrudnień. To wszystko przed nami. Dziś, na początku drogi, trzymamy kciuki za Sanok, za powodzenie przedsięwzięcia i sukces biznesowy. Jeśli uda się w Sanoku, będzie to sygnał dla całego kraju, że polska gospodarka, mądrze wspierana, może się rozwijać – odpowiadała Beata Szydło.

Jedno z pytań dotyczyło sanockiego szpitala: czy pani premier wie, że władze powiatu zwróciły się z prośbą o dotację z rezerwy budżetowej? Powiat nie ma pieniędzy, a sytuacja jednego z oddziałów, mieszczącego się w 130-letnim budynku jest rozpacziwa...

Beata Szydło nie zdążyła się zapoznać z prośbą, złożoną przez przedstawicieli powiatu sanockiego. Oczywiście zdaje sobie sprawę, że dotacje z rezerwy budżetowej mogą uratować niejedną potrzebną instytucję: – Najprostszą drogą jest sięganie do jakichś rezerw, ale moje doświadczenie samorządowca podpowiada mi, że to na dłuższą metę nie jest dobre rozwiązanie. Do pewnych spraw trzeba podejść systemowo. Samorząd lokalny jest organem prowadzącym, bierze odpowiedzialność za funkcjonowanie podległych sobie jednostek. Oczywiście można i tak: nie wiemy, co zrobić, więc piszemy listy, petycje, szukamy doraźnej pomocy, wołamy: „dajcie nam pieniądze!”. Ale można usiąść i zastanowić się nad rozwiązaniem. Trudno mi w tej chwili wypowiedzieć się na temat, którego właści-

wie nie znam. Kiedy dotrze do mnie list od sanockich samorządowców, wówczas się z nim zapoznam i będę mogła się do niego odnieść w sposób bardziej konkretny. Tymczasem powiem tylko, że warto, zanim się sięgnie do cudzej kieszeni, spróbować usiąść i rozwiązać problem samemu – mówiła premier.

Na pytanie o „ojców sukcesu”, także z poprzedniej ekipy rządzącej, Beata Szydło odpowiedziała rzeczowo: – Od tego jesteśmy my, politycy, żeby rozwiązywać podobne problemy. Nie jest ważne, jaka opcja polityczna uczestniczyła w negocjacjach. Wszyscy, którzy włożyli w dzisiejszy finał choćby małą cegiełkę, mogą mieć satysfakcję – premier Szydło przypomniała o roli związków zawodowych w wieloletnich negocjacjach, podziękowała syndykowi Ludwikowi Noworolskiemu, lokalnym politykom, a przede wszystkim – inwestorom, którzy przecież podjęli swoje ryzyko.

– Wiele zależy od samorządów lokalnych. Zachęcam samorządowców, żeby szukali swoich szans. Program odpowiedzialnego rozwoju jest nastawiony na regionalne projekty, wykorzystujące uwarunkowania regionu i jego tradycje. Każdy region ma swój potencjał. Lokalne samorządy i lokalni przedsiębiorcy to partnerzy dla rządu – podsumowała dyskusję premier Beata Szydło.

Na koniec zabrała głos wojewoda Ewa Leniart:

– Nie każde miejsce w województwie podkarpackim jest dogodne dla rozwoju przemysłu. Chcę podkreślić, że szansą dla naszego regionu jest także turystyka. Z jednej strony przemysł i innowacyjność, z drugiej rozwój turystyki, który wpisany jest w strategię województwa podkarpackiego. Natura, krajobraz, kultura to potencjał, którego nie należy lekceważyć. **msw**

Trwa proceder wypalania traw

Kilka dni bez deszczu sprawiło, że nad łąkami i zaroślami zaczęły pojawiać się dymy z pożarów wzniesionych celowo dla wypalenia zeszłorocznych traw. Często są one przyczyną pożarów lasu.

Do groźnego zdarzenia doszło w sobotę 19 marca na terenie Nadleśnictwa Baligród. Strażnicy leśni patrolujący teren zauważyli pożar na gruntach prywatnych. Palila się łąka w pobliżu drogi powiatowej Wola Matiaszowa – Bereźnica. Natychmiast skontaktowali się z Zespołem Prewencji Policji z Polańczyka, który wezwał Straż Pożarną. Strażnicy w tym czasie zabezpieczali miejsce pożaru. Wspólnie z policjantami próbowali

nie dopuścić do przeniesienia ognia. Ostatecznie pożar zgasili strażacy PSP z Leska i OSP z Polańczyka. Spaliło się około 1 ha nieużytku, którego krawędź stanowi potok ze stanowiskami bobrów. Pożar mógł zagrozić zwierzętom.

– Kary za wypalanie traw przewiduje wiele aktów prawnych – ostrzega Wojciech Zajdel, specjalista ds. ochrony mienia w RDLP w Krośnie. – Kodeks wykroczeń grozi sprawcy grzywną w wysoko-

ści do 5 tys. zł. Z kolei kodeks karny za wywołanie pożaru zagrażającego życiu lub zdrowiu osób przewiduje karę pozbawienia wolności od roku do lat 10. Również ustawa o ochronie środowiska za wypalanie łąk, pastwisk, nieużytków, rowów, trzcinowisk lub szuwarów, grozi karą aresztu albo grzywny. Kary za rozniecanie ognia, mogącego zagrozić środowisku leśnemu przewiduje też ustawa o lasach.

– W okresie nasilenia wypalania traw Straż Leśna będzie prowadzić wzmożone patrole w terenie – informuje Edward Marszałek, rzecznik RDLP w Krośnie. **msw**



AUTOR

Już od czerwca!

Sanok na dwóch kółkach

Jeszcze przed rozpoczęciem tegorocznego sezonu letniego w Sanoku powstanie miejska wypożyczalnia rowerów Bike San. Zamierzają ją uruchomić władze miasta we współpracy z prywatnym operatorem, spółką Voyager z Krakowa. – To świetny pomysł – zapewnia burmistrz Tadeusz Pióro, zapalony cyklista i główny orędownik przedsięwzięcia. – Wypożyczalnia uzupełni system komunikacji miejskiej, stworzy szansę na zmniejszenie ruchu samochodowego w centrum miasta, będzie też sporą atrakcją turystyczną.

Miejskie wypożyczalnie rowerów działają w kilkunastu polskich miastach, głównie dużych, jak Warszawa, Kraków, Wrocław czy Gdańsk, choć nie brak wśród nich i mniejszych miejscowości typu Sopot czy Kalisz. Od wypożyczalni komercyjnych różnią się znacznie niższą ceną, ale przede wszystkim tym, że opłatają miasta siecią bezobsługowych stacji, dzięki czemu rower można wypożyczyć w jednej, a zwrócić w innej dzielnicy. Tak też będzie to wyglądało w Sanoku, który po Rzeszowie stanie się drugim ośrodkiem na Podkarpaciu z miejską komunikacją rowerową.

Na początek miasto zakupi 40 jednośladów i 4 mobilne stacje rowerowe, które zostaną zainstalowane na Rynku przy Urzędzie Miasta, obok

Galerii Sanok, hali Arena i przy skansenie. Koszt przedsięwzięcia wyniesie około 150 tys. zł, z czego połowę pokryje Narodowy Instytut Zdrowia. Spółka Voyager stworzy system elektroniczny do zarządzania siecią i pokryje koszty eksploatacji wypożyczalni. Jeśli pomysł się sprawdzi, w przyszłym roku zostanie ona doposażona w kolejne rowery. Docelowo ma być ich 100, w tym kilkanaście z silniczkami – dla wygody seniorów. W ramach sieci powstanie też 10 stacji parkingowych. – Chcemy, aby w każdej dzielnicy miasta znajdowały się przynajmniej 1-2 takie punkty – mówi Tadeusz Pióro.

Miejskie jednoślady zostaną wykonane na specjalne zamówienie – z założenia muszą być jak najprostsze i jak



najmniej podatne na zniszczenie. Nie da się ich łatwo rozkręcić, ale bez problemu będzie można zmieniać wysokość siedzenia i kierownicy. Będą też rozpoznawalne, bowiem wszystkie zostaną pomalowane na biało-niebiesko i wyposażone z przodu

w koszyk oraz reklamowy baner na tylnym kole. – Miejska komunikacja rowerowa musi działać w oparciu o kontrakt reklamowy ze sponsorem, ponieważ wpływy z wypożyczania rowerów nie pokrywają nawet ułamka kosztów jej utrzymania – podkreśla wielki

pasjonat rowerowych przejażdżek, wiceburmistrz Edward Olejko. Nie chce jednak przed otwarciem ujawniać, z kim zawarto wspomniany kontrakt. Jak podają nieoficjalne źródła, jest to ponoć jedna z międzynarodowych sieci handlowych.

Z rowerów będzie można korzystać po wcześniejszej rejestracji, dokonanej w Internecie bądź w miejscu, w tzw. infokiosku, i uiszczeniu opłaty początkowej w wysokości 10 zł. Cennik za przejechane kilometry ma charakter symboliczny: za pierwsze 30 minut w ciągu dnia nie zapłacimy ani złotówki, do 60 min – 1 zł, za drugą godzinę – 2 zł, a za każdą kolejną – 3 zł. Rower będzie można wypożyczyć maksymalnie na 12 godzin. Za przekroczenie tego czasu kara wyniesie 200 zł. W ciągu roku wypożyczalnia będzie funkcjonowała od 1 kwietnia do 31 października. Jej otwarcie planowane jest na początek czerwca.

– Mamy nadzieję, że mieszkańcy przyjmą tę inicjatywę z zadowoleniem. Każdemu z nas przyniesie ona sporo korzyści – będziemy mieli czystsze miasto i lepszą kondycję fizyczną. Samochód jest wygodny, ale rower zdrowszy – zapewniają z uśmiechem władze Sanoka, którzy zgodnie deklarują, że wraz z uruchomieniem wypożyczalni przesiądą się na dwa kółka. Trzymamy za słowo! /joko/

WEŹ UDZIAŁ W KONKURSIE DLA UCZNIÓW

FUNDUSZE EUROPEJSKIE

- ZAPROJEKTUJ SWOJĄ PRZYSZŁOŚĆ!

TERMIN NADSYŁANIA PRAC DO 29.04.

ZADANIA KONKURSOWE:

Szkoły podstawowe - narysuj komiks
Gimnazjum - napisz tekst piosenki
Szkoły ponadgimnazjalne - zaprojektuj grę planszową

WYGRAJ ATRAKCYJNE NAGRODY!

XBOX ONE
TABLETY SAMSUNG GALAXY
TELEFONY HUAWEI P8 LITE

Dodatkowo Laureaci wezmą udział w warsztatach ze znanymi artystami, a zdobywcy I miejsca wygrają dla swojej szkoły wizytę drużyny Asseco Resovia. Najlepsi będą mieli szansę pojechać do Brukseli na zaproszenie Tomasza Poręby posia do Parlamentu Europejskiego.

ZASADY KONKURSU:

1. Zapoznaj się z regulaminem na stronie www.rpo.podkarpackie.pl
2. Wybierz projekty Unijne z Twojej okolicy lub woj. podkarpackiego, stwórz ciekawą historię i wykorzystaj ją w komiksie, słowach piosenki lub grze planszowej.
3. Wypełnij formularze konkursowe i wraz z pracą konkursową złóż w sekretariacie swojej szkoły lub wyślij bezpośrednio na adres: Departament Zarządzania Regionalnym Programem Operacyjnym pokój 139 I, al. Ł. Ciepelińskiego 4, 35 - 010 Rzeszów,

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ NA: WWW.RPO.PODKARPACKIE.PL

Różne punkty widzenia

Inwestycje potrzebne, ale drzew żal

Kary za samowolne wycięcie drzewa mogą sięgać dziesiątek i setek tysięcy złotych, dlatego dziś mało kto waży się na taką samowolkę. Prawie wszystkie wycinki są legalne i realizowane w oparciu o decyzję burmistrza lub starosty. Inna rzecz, że nie wszystkim się to podoba. Nie brak opinii, że w Sanoku od lat prowadzona jest rzeź drzew.

JOLANTA ZIOBRO
jziobro@tygodniksanocki.pl

Jeśli w jakimś miejscu dochodzi do wycinki, mieszkańcy natychmiast reagują, a Tygodnik – jeśli otrzyma zgłoszenie – wyjaśnia sprawę. Wiosną 2015 r. ustaliliśmy np., kto, dlaczego i na czyj wniosek wyciął dziewięć topoli na Błoniach, rosnących nad potokiem Płowieckim. Podobnie w 2014 r., kiedy w ciągu jednego dnia, przy ulicy Mickiewicz, poszło pod siekiere dwadzieścia sześć drzew. Okazało się, że o wycinkę wystąpił Powiatowy Zarząd Dróg, a decyzję wydał burmistrz. W rozmowie z „TS” inwestor uzasadniał, że drzewa były częściowo obumarłe, miały zeschnięte korony i pnie. Rosły bardzo blisko krawędzi jezdni i zdarzało się, że kierowcy ciężarówek urywali lusterka.

Drzewa kolidują z inwestycjami

Ostatnio wyjaśnialiśmy, dlaczego doszło do wycinki dwóch lip przy Gimnazjum nr 2, gdzie trwa budowa nowej sali gimnastycznej. Z wnioskiem wystąpił Wydział Inwestycji i Remontów Kapitałnych Urzędu Miasta, a decyzję wydał starosta sanocki. Naczelnik Ignacy Lorenc tłumaczy, że drzewa rozsadały murek, na którym usytuowane jest ogrodzenie. Były też obawy, że zniszczona zostanie nowa poliuretanowa nawierzchnia boiska; obawiano się również o bezpieczeństwo uczniów.

– Zaważyły przede wszystkim względy bezpieczeństwa. Boisko znajduje się powyżej poziomu ulicy Mic-

kiewicz, a rosnące na nim drzewa były lekko nachylone. W wyniku prowadzonych prac mogło dojść do naruszenia stabilności otoczenia i rozrośnięte lipy stanowiłyby zagrożenie, tym bardziej, że ich stan zdrowotny nie był najlepszy. Zaobserwowaliśmy objawy zgnilizny w obrębie pni drzew i pęknięcia między odgałęzieniami – wyjaśnia Wojciech Skiba, naczelnik Wydziału Ochrony Środowiska, Leśnictwa i Rolnictwa w Starostwie Powiatowym.

Decyduje burmistrz i starosta

Zgodę na wycinkę drzew na terenie miasta wydaje burmistrz. Jeśli trzeba coś wyciąć na terenie komunalnym, np. w związku z planowaną inwestycją czy obumarciem drzewa, burmistrz zwraca się o wydanie decyzji do starosty. I vice versa – starosta składa wniosek do burmistrza, jeśli sprawa dotyczy dróg czy działek powiatowych.

W ubiegłym roku zmieniło się prawo w zakresie ochrony oraz usuwania drzew i krzewów. Nie trzeba już w każdym przypadku występować do urzędu o wydanie zgody na wycinkę. Zezwolenie nie jest potrzebne, kiedy obwód pnia (mierzony na wysokości 5 cm od ziemi) nie przekracza 35 cm w przypadku takich gatunków jak: topola, wierzb, kasztanowiec zwyczajny, klon jesionolistny i srebrzysty, robinia, platan, oraz 25 cm w przypadku pozostałych. Dzięki temu każdy może w prosty sposób sprawdzić, czy powinien wystąpić do burmistrza o decyzję.

Zostały też obniżone kary administracyjne za usu-



Wiosną 2014 r., na ulicy Mickiewicz, w ciągu jednego dnia poszło pod siekiere 26 drzew. Widok był szokujący. Zgodę, na wniosek Powiatowego Zarządu Dróg, wydał burmistrz. Inwestor uzasadniał, że drzewa były częściowo obumarłe, rosły tuż przy krawędzi jezdni i przeszkadzały kierowcom.

nięcia drzew i krzewów. Przykładowo, opłata za usunięcie świerka pospolitego, o obwodzie pnia 100 cm, rosnącego w parku, wyniesie 9,6 tys. zł, a nie 18 tys. zł, jak było wcześniej. Zmiany w przepisach pozwolą uniknąć sytuacji z przeszłości, gdy ktoś musiał zapłacić karę nieproporcjonalną do wyrządzonej szkody, np. za wycięcie złamanego drzewa, które zagrażało jego bezpieczeństwu. Do ubiegłego roku przepisy przewidywały obowiązek nałożenia kary w sztywno określonej wysokości, bez względu na okoliczności. Obecnie burmistrz może umorzyć nawet 50 proc.

Kto wycina, ten sadzi

Wydanie decyzji zezwalającej na usunięcie drzew jest zazwyczaj związane z obowiązkiem dokonania tzw. nasadzeń zastępczych, które są formą kompensacji przyrod-

niczej. – Dotyczy to 80-90 proc. wnioskodawców – wyjaśnia naczelnik Wojciech Skiba. Nasz rozmówca zgadza się, że reguła: minimum jedno nowe drzewo za jedno usunięte z punktu widzenia zrównoważonego rozwoju jest niezadowalająca. – W przypadku usunięcia egzemplarza bardziej okazałych kompensacja wynosi nawet 10-15 nowych drzew za sztukę – wyjaśnia.

Najlepiej byłoby, aby nowe były sadzone w tym samym miejscu lub w pobliżu. Nie zawsze jednak jest to możliwe, szczególnie w przypadku drzew przydrożnych. W takiej sytuacji wnioskodawca wskazuje inną działkę.

Piotr Kutniak z Wydziału Ochrony Środowiska i Gospodarki Odpadami Urzędu Miasta dodaje, że ubiegłoroczna zmiana przepisów wprowadziła nowe reguły dotyczące także nasadzeń zastępczych. – Wydając decyzję, określamy od razu, jakiego gatunku ma być drzewo, jaki ma mieć obwód, gdzie ma być posadzone i w jakim terminie – wyclicza. Sadzonka musi mieć przynajmniej 7-10 cm w obwodzie na wysokości 1 m. Nie może to być więc „patyczek”, ale dość konkretny egzemplarz o wysokości dorosłej osoby. Drzewko o takich gabarytach kosztuje od kilkudziesięciu do kilkuset złotych.

Nie jest łatwo określić, ile rocznie znika drzew z miejskiego krajobrazu, np. w 2011 r. Urząd Miasta wystąpił do Starostwa Powiatowego z wnioskiem o usunięcie blisko 100 drzew rosnących w parku miejskim, na zielenicach, cmentarzu komunalnym i na pasach drogowych. W 2014 r. starosta zezwolił na wycinkę 58 drzew, a w 2015 – 43. Decyzje wyda-

wał też sam burmistrz, na wniosek firm i osób prywatnych. Liczba nasadzeń zastępczych wyniosła powyżej 100 sztuk.

Jedni płaczą za drzewami, inni żądają wycinki

Drzewa są gorącym tematem w spółdzielniach mieszkaniowych. Między mieszkańcami bloków nieraz dochodzi do konfliktów na tym tle. Jedni domagają się wycinki, bo drzewa zaciemniają mieszkania i zasłaniają widok z okna, zagrażają pozostawionym na parkingu autom. Inni z kolei walczą o ich pozostawienie, bo dają cień w upalne dni, oczyszczają powietrze i cieszą urodą niezależnie od pory roku.

Od ubiegłego roku spółdzielnie i zarządcy nie muszą uzyskiwać zgody wszystkich mieszkańców na usunięcie drzew i krzewów. Ustawa zobowiązuje tylko do poinformowania lokatorów przynajmniej 30 dni przed złożeniem wniosku.

Dzisiejsza wojna o drzewa jest pokłosiem radosnej twórczości z okresu, kiedy powstawały sanockie osiedla. Drzewa sadzono, gdzie popadnie, i to najczęściej gatunki leśne, nie zastanawiając się, co będzie za 20-30 lat. Nie bez winy są sami lokatorzy, którzy bez niczyjej zgody upiększali otoczenie swoich bloków, sadząc tuż pod oknami sadzonki, które po latach zmieniły się w olbrzymy. Wyjątkiem jest SM „Autosan”, która kilkanaście lat temu przygotowała dokument dotyczący zieleni i konsekwentnie realizuje zawarte w nim założenia.

Korzenie rozrastających się drzew niszczą podziemną infrastrukturę techniczną: rury, kable, studzienki, czyniąc znaczne szkody. – W takiej sytuacji nie mamy wyjścia – stwierdza Aneta Kończak-Kucharz, naczelnik Wydziału Ochrony Środowiska i Gospo-

darki Odpadami Urzędu Miasta. – Każdą sprawę rozpatrujemy naprawdę wnikliwie. Organizujemy nieraz dwie komisje w terenie, aby dokładnie rozecznać i ocenić sytuację – dodaje Piotr Kutniak.

Nie ma żartów

Ludziom nie podoba się, gdy wycinane są drzewa np. w związku z budową placów zabaw czy boisk. Z drugiej strony potężne systemy korzeniowe mogą niszczyć infrastrukturę, a niezdrowe pnie i konary stwarzać zagrożenie dla ludzi i mienia. Warto tu przypomnieć wydarzenie z maja 2011 r., kiedy rosnąca na skraju parku lipa (między dawnym kinem a lodowiskiem) rozłamała się na pół i runęła, przygniatając trzy stojące pod nią samochody. Na szczęście, wewnątrz pojazdu nikogo nie było. W tym samym roku, w kwietniu, runęły też dwa srebrne świerki przy ulicy Pilsudskiego, co zmobilizowało służby miejskie do wycięcia pozostałych okazów.

Czy decyzje dotyczące wycinek są podejmowane w Sanoku zbyt łatwo i pochopnie – jak twierdzą miłośnicy i obrońcy drzew – trudno rozstrzygnąć. Każdy przypadek jest indywidualny i wymaga odrębnej analizy. Jedno jest pewne: burmistrz i urzędnicy muszą troszczyć się o przyrodę i interes publiczny, a z drugiej uwzględnić potrzeby inwestorów i właścicieli działek. Wiele gmin koncentruje swoje wysiłki na odtworzeniu usuniętej zieleni, prowadzeniu przemyślanych nasadzeń zastępczych i polityki przestrzennej. Może o głębszą diagnozę problemu pokusiła się Komisja Ochrony Środowiska i Porządku Publicznego Rady Miasta? Wywołujemy do tablicy.



W maju 2011 r. runęła lipa rosnąca na skraju parku, uszkadzając trzy samochody. Drzewo było przeznaczone do wycinki. Przepolowało się jak zapalka w dniu, kiedy do urzędu miasta dotarła ze starostwa zgoda na wycinkę...

Warszawa pozostaje nieugięta

2,1 mln zł do zwrotu

W Wielki Piątek wiceburmistrz Edward Olejko rozmawiał w Warszawie z dyrektorką Centrum Projektów Polska Cyfrowa. W lutym miasto otrzymało drugie już wezwanie do zapłaty ponad 2,1 mln zł, czyli zwrotu części dofinansowania otrzymanego na realizację projektu „Przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu na terenie miasta Sanoka”.

Niestety, wieści nie są dobre. – Uslyszyliśmy, bo był ze mną także pan poseł Piotr Uruski, że centrum bezwzględnie domaga się zwrotu wspomnianej kwoty – relacjonuje wiceburmistrz. Miasto otrzymało już dwa wezwania do zapłaty: w kwietniu 2015 r. i pod koniec lutego br. – Pani dyrektor zapowiedziała, że zostanie wydana decyzja administracyjna – dodaje wiceburmistrz. Pytanie, czemu nie zrobiono tego do tej pory, bo przecież projekt miał być rozliczony dwa lata temu? – Nie wiemy, dlaczego wszystko tak się przeciąga – odpowiada nasz rozmówca.

Centrum Projektów Polska Cyfrowa (czyli dawna Władza Wdrażająca Projekty

Europejskie) żąda zwrotu dokładnie 2 130 544 zł wraz z odsetkami, w terminie 14 dni. W piśmie wymienione są szczegółowe kwoty i faktury, które składają się na tę olbrzymią sumę, oraz uzasadnienie – chodzi o wydatki uznane przez biegłego sądowego za niekwalifikowalne w 100 procentach, m.in. na zakup oprogramowania, utrzymanie platformy cyfrowej, zakup dodatkowych 300 komputerów, wynajem biura w Warszawie.

Jak wiadomo, poprzednia ekipa rządząca miastem nie zgodziła się z zarzutami, stwierdzając, że projekt na bieżąco był rozliczany przez Władzę Wdrażającą, która nie wносиła zastrzeżeń. Do

prowadzenia sporu wynajęto kancelarię adwokacką. Do tej pory miasto wydało na jej usługi 150 tys. zł.

– Szczerze mówiąc nie wyobrażamy sobie, abyśmy mieli wyasygnować 2,1 mln zł z budżetu miasta, aby zwrócić je do Warszawy. Na pewno podejmiemy walkę – zapowiada wiceburmistrz Olejko. Nadzieja, że CPPC zmieni zdanie i umorzy należności, jest znikoma. – Pani dyrektor powoływała się na protokół kontroli przeprowadzonej w marcu 2014 r. Podkreślała, że biegły wykazał rażące błędy w realizacji projektu, dlatego centrum nie odstąpi od swoich żądań. Toczy się ponadto postępowanie karne, będące konsekwencją zgłoszenia sprawy do prokuratury przez Władzę Wdrażającą oraz miasto – tłumaczy nasz rozmówca.

Być może wóldarze zwrócą się do ministra rozwoju

i rozłożenie płatności na raty. Wątpliwe jednak, by minister coś postanowił, zanim dojdzie do rozstrzygnięć na drodze karnej lub administracyjnej, gdyż miasto – jeśli otrzyma decyzję administracyjną nakazującą zwrot 2,1 mln zł i odsetek – zaskarży ją do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Rzeszowie. Nie można także wykluczyć postępowania cywilnego, gdyż z kolei CPPC jest nam dłużne 385 tys. zł. Tak przynajmniej uważa miasto i reprezentująca je kancelaria adwokacka.

Wygląda więc na to, że sprawa może ciągnąć się przez kilka lat. Nadanie jej trybu administracyjnego daje wóldarzom czas, ale z drugiej strony niesie ryzyko. Jeśli wyrok sądu będzie niekorzystny, Sanok nie tylko zapłaci zaległe 2,1 mln zł, ale też odsetki, które już dziś opiewają na 600 tys. zł.

Jolanta Ziobro

Prawnik radzi

Wystawiliśmy pracownicy świadectwo pracy, w którym popełniliśmy błąd (nie podaliśmy okresu urlopu bezpłatnego, z którego korzystała w czasie trwania stosunku pracy). Pracownica nie zwróciła się o sprostowanie świadectwa pracy. Czy w tej sytuacji możemy z własnej inicjatywy wystawić poprawne świadectwo pracy? Jeżeli tak, to w jaki sposób powinno ono zostać przekazane osobie, której dotyczy?

Grażyna z Sanoka

W doktrynie i praktyce prawa pracy uznaje się, że jeżeli błąd jest oczywisty (tzw. omyłka pisarska) i nie dotyczy kwestii spornych (jak np. trybu rozwiązania umowy o pracę), a pracodawca wykryje go we własnym zakresie, może takie świadectwo sprostować w każdym czasie, także bez wniosku pracownika. W obu przypadkach, tj. zarówno wtedy, kiedy błąd dostrzeże pracodawca, jak i gdy z takim wnioskiem wystąpi pracownik, a jego żądanie będzie uzasadnione, pracodawca będzie miał obowiązek wydać nowe, prawidłowe świadectwo pracy, a jego odpis umieścić w aktach osobowych pracownika.

Mając na uwadze kodeksowy obowiązek wydania pracownikowi prawidłowo wypełnionego świadectwa pracy można przyjąć, że pracodawca powinien wystawić nowy, poprawny co do treści dokument i przesłać go na ostatni wiadomy mu adres pracownika. Dotyczy to jednak sprostowania tylko takiej pomyłki, która jest oczywista i której poprawienie nie wywoła wątpliwości u byłego pracownika. Dla celów do-



Porad prawnych udziela radca prawny Marta Witowska z Kancelarii Radcy Prawnego Marta Witowska ul. Kazimierza Wielkiego 3/21

tel. 13-46-45-113,

www.witowska.com

Pytania prawne prosimy kierować na adres:

tygodniksanocki@wp.pl

wodowych zasadne jest, aby wspomniana przesyłka została nadana listem poleconym za zwrotnym potwierdzeniem odbioru. Jednocześnie w dodatkowym piśmie kierowanym do pracownika należy wyjaśnić powód sprostowania uprzednio wydanego świadectwa, zwracając się jednocześnie z prośbą o zwrot wcześniejszego świadectwa pracy zawierającego błąd.

Podstawa prawna:

- ustawa z dnia 26 czerwca 1974 r. – Kodeks pracy (tekst jedn. Dz.U. z 2014 r., poz. 1502 ze zm.)

- rozporządzenie wraz z załącznikiem Ministra Pracy i Polityki Socjalnej z 15 maja 1996 r. w sprawie szczegółowej treści świadectwa pracy oraz sposobu i trybu jego wydawania i prostowania (Dz.U. Nr 60, poz. 282 ze zm.)

Nowy naczelnik wydziału komunikacji

Od 10 marca Wydział Komunikacji i Transportu w Starostwie Powiatowym ma nowego naczelnika. Został nim Jan Wydrzyński, wieloletni pracownik samorządowy.

Do konkursu stanęło sześciu kandydatów, z Sanoka i spoza, w tym dwóch pracowników starostwa. Wygrał Jan Wydrzyński. O jego wyborze, jak uzasadnia starosta Roman Konieczny, zdecydowały względy merytoryczne.

– Moim celem jest poprawa organizacji pracy samego wydziału, jak też współpraca z naszymi klientami, zwłaszcza w zakresie transportu publicznego, wydawania dokumentów i koncesji – mówi Jan Wydrzyński. Od 2017 r. powiat, zgodnie z ustawą o publicznym transporcie zbiorowym, przejmie obowiązek planowania, organizowania oraz zarządzania transportem zbiorowym na swoim terenie. – Będziemy między innymi wydawali koncesje na prowadzenie przewozów według zatwierdzonego i wdrożonego planu transportowego.



Potrzebna będzie zapewne jakaś konsolidacja rynku i przemyślenie, jak ma on wyglądać i funkcjonować. Wyzwania będą więc spore – wyjaśnia Jan Wydrzyński.

Nowy naczelnik związany jest z samorządem od 1990 r. Wcześniej pracował w Państwowym Ośrodku Maszynowym i Stomilu. W latach 1990–2000 był dyrektorem MOSiR-u. Później pracował w wydziale komunikacji starostwa, a ostatnio w Powiatowym Zespole ds. Orzekania o Niepełnosprawności. W 2014 r. został wybrany na radnego miejskiego; w radzie pełni funkcję przewodniczącego Komisji Infrastruktury Miejskiej. Wydział, którym kieruje, liczy siedemnaście osób.

Fajny pomysł, ale czy realny?

Posada domaga się ścieżki rowerowej

Jeszcze w poprzedniej kadencji pojawił się pomysł, aby na Posadzie urządzić ścieżkę rowerową – wzdłuż ulicy Lipińskiego, od Autosanu w stronę przejazdu kolejowego, umożliwiając rowerzystom bezpieczny dojazd do miasta.



Ścieżka rowerowa wzdłuż ulicy Lipińskiego byłaby naprawdę dużym udogodnieniem dla mieszkańców. Pytanie, czy będzie wola ze strony GDDKiA i warunki techniczne, aby ją wybudować?

Jak wiadomo, ulica Lipińskiego jest jednokierunkowa. Rowerzyści nie mają zatem wyboru. Chcąc jechać w stronę miasta, muszą korzystać z chodników. Jazda dookoła – ulicą Beksińskiego, Dworcową, Kolejową – nie ma sensu, gdyż wiązałaby się z olbrzymim nadłożeniem drogi.

Na Posadzie, jeszcze w poprzedniej kadencji, urodził się pomysł, aby urządzić ścieżkę rowerową, wykorzystując na ten cel pas zieleni między chodnikiem a ulicą Lipińskiego. Pomysłodawcą i gorącym zwolennikiem takiego rozwiązania jest pan Kazimierz Glazer, który już od kilku lat drepcze za sprawą – pisze pisma, zbiera podpisy,

chodzi do urzędu. – Dziś prawie każda miejscowość ma ambicje, aby urządzić ścieżki rowerowe. W tym przypadku wykonanie odcinka takiej drogi, między przejazdem kolejowym a skrzyżowaniem Lipińskiego-Stróżowska, pozwoliłoby na skomunikowanie rowerowe praktycznie całej dzielnicy Posada – podkreśla starszy pan.

W lutym do urzędu i burmistrza wpłynęło kolejne pismo, podpisane tym razem przez dyrekcję, samorząd uczniowski i radę rodziców Gimnazjum nr 3. Autorzy podkreślają, że ścieżka ułatwiłaby uczniom dojazd do szkoły, zachęciłaby miesz-

kańców do korzystania z rowerów i zwiększyła atrakcyjność miasta.

Latem ubiegłego roku, ustosunkowując się do podobnego pisma skierowanego przez mieszkańców Posady, Edward Olejko, wiceburmistrz ds. komunalnych odpisał, że „utworzenie ścieżki rowerowej zostanie zaproponowane w dokumentacji projektowej, w ramach Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego”. Pomysł był taki, aby przy okazji budowy dworca multimodalnego przy ulicy Lipińskiego przejąć i wyremontować część drogi, łącznie z chodnikami, właśnie od przejazdu kolejowego do skrzyżowania z ulicą Stróżowską.

(jz)

(z)

Lekarze nie chcą mieszkać w szpitalu

Klamka zapadła. Zamykają porodówkę na miesiąc

Kryzys na Oddziale Oddziału Ginekologiczno-Położniczym. W związku z tym, że lekarze nie są w stanie zapewnić obsady wszystkich dyżurów, zostaje zawieszona działalność oddziału od 4 kwietnia do 3 maja. Jeśli sanocka porodówka ma nadal funkcjonować, dyrektor szpitala musi w ciągu tego miesiąca znaleźć jakieś rozwiązanie.

Z nieoficjalnych informacji wynika, że jedna z lekarek złożyła wypowiedzenie z końcem ubiegłego roku. Okres wypowiedzenia mija właśnie dziś, 1 kwietnia. Oznacza to, że i tak szczupła obsada lekarska zmniejszy się jeszcze bardziej. Niewykluczone, że wypowiedzenie złoży także następny lekarz.

Wiadomo, że już teraz jest bardzo trudno zapewnić obsadę podczas 30 dyżurów. Są doktorzy, którzy ciągną nawet po 250 godzin miesięcznie, oczywiście łącznie z godzinami etatowymi na oddziale. – Nikt nie jest w stanie tyle pracować, spędzając większość życia w szpitalu – mówi jedna z osób.

W piątek przed świętami lekarze poinformowali dyrektora, że po odejściu koleżanki nie będą mogli zapewnić obsady na dyżurach. – Nie dam rady wziąć 10–12 dyżurów miesięcznie, bo odbywałoby się to kosztem zdrowia i musiałbym żyć tylko i wyłącznie pracą. Maksymalnie jestem w stanie przyjść na 6 dyżurów – mówi jeden z lekarzy.

Exodus ginekologów położniców z Sanoka trwa od mniej więcej 2011 r. Nie jest

tajemnicą, że część z nich podjęła pracę w sąsiednim Brzozowie. Nie jest też tajemnicą, że zarobki są tam znacznie lepsze.

Aby zapewnić normalną pracę oddziału, na ginekologii i położnictwie musiałoby pracować dziesięciu lekarzy. Problemy z obsadą dyrektor SP ZOZ Adam Siembab tłumaczy m.in. luką pokoleniową w kształceniu lekarzy. Na rynku brakuje wystarczającej liczby specjalistów z pokolenia trzydziesto- i czterdziestolatków.

Poza tym specjalizacja ginekologiczno-położnicza przestała być atrakcyjna. – W ciągu dziesięciu lat w Sanoku tylko jedna osoba zdecydowała się na taki profil – zauważa dyrektor Siembab. W związku ze starzeniem się społeczeństwa absolwenci medycyny stawiają bardziej na kardiologię, geriatrię, okulistykę, ortopedię. Przykładowo w ostatnich latach wśród sanockich lekarzy aż czterech wybrało specjalizację z kardiologii.

Spada też liczba pacjentek i dzieci rodzących się w Sanoku. Dekadę temu w szpitalu przychodziło na

świat ponad 800 maluchów, a dziś w granicach 480. Częściowo jest to skutek niżu demograficznego i odpływu młodych z Sanoka. Część kobiet wybiera większe ośrodki i szpitale; studentki wolą rodzić w Krakowie, Warszawie czy Wrocławiu.

Oczywiście, nie można wszystkiego tłumaczyć niżem demograficznym. W Brzozowie również spadła liczba rodzących, ale nie aż tak bardzo. – Jeszcze dwa-trzy lata temu przychodziło u nas na świat 900–1100 dzieci. W 2015 r. odbyło się 850 porodów – informuje Renata Waszczuk, ordynator Oddziału Ginekologiczno-Położniczego. Brzozowski ośrodek nie ma problemów z kadrą lekarską. Oddział zatrudnia dziesięciu lekarzy specjalistów, a kilka dni temu egzamin zdał kolejny lekarz. – Mamy stabilną sytuację od kilku lat – podkreśla doktor Waszczuk, dodając, że jest to zasługa menedżerów.

Sanoka i Brzozowa nie można jednak porównywać w prosty sposób, zważywszy, że sanocki oddział ma pierwszy stopień referencyjności, a brzozowski – drugi. Część pacjentek z patologią ciąży jest tam odsyłana z automatu. W Brzozowie działa Podkarpacki Ośrodek Onkologiczny, co stwarza inne możliwości rozwojowe całej placówki. – Możemy się porównywać do podobnych szpitali powiatowych, na



przykład w Lesku czy Ustrzykach – zwraca uwagę jedna z osób reprezentujących średni personel.

Patrząc z dłuższej perspektywy, Sanok nigdy nie był mocnym ośrodkiem ginekologiczno-położniczym. – Chyba w żadnym okresie, poza latami 70. XX w., nie udało się stworzyć mocnego, zgranego zespołu. A przecież bazą każdego sukcesu są ludzie. Tak się składa, że w ostatnich latach odeszło

kilku lekarzy. Gdyby czuli się częścią zespołu, może by tego nie doszło? – dywaguje jedna z osób.

– Pytanie, czy dyrekcja i decydenci z powiatu mają pomysł, co z tym wszystkim zrobić? To, że oddział zostanie zamknięty na miesiąc nie ma według mnie aż takiego znaczenia. Czasem warto cofnąć się, aby wystartować z impetem. Wiadomo jednak, że bez ludzi nie da się tego zrobić – zauważa nasz rozmówca.

Starosta Roman Konieczny zapewnia, że zarząd powiatu bardzo poważnie podchodzi do sprawy. – Mam nadzieję, że uda się znaleźć satysfakcjonujące rozwiązanie – usłyszeliśmy w środę.

O sytuacji został powiadomiony wojewoda podkarpacki. Ze względu na brak możliwości obsadzenia dyżurów, działalność oddziału została zawieszona w okresie 4 kwietnia – 3 maja.

Jolanta Ziobro

Z wizytą w Lublinie

Żeby kultura nie była tylko efektownym logo

Lublin jest nazywany stolicą Polski wschodniej. Miasto do najbogatszych nie należy, przemysł ledwo tam przędzie. Za to działają prężnie uniwersytety, przyjeżdżają młodzi ludzie, wnoszą nowe doświadczenia, energię, zostają, znajdują pracę. Głównie w nauce lub instytucjach kultury. W środę przed Wielkanocą do Lublina pojechali przedstawiciele sanockiego kulturalno-turystycznego klastra: Janusz Ostrowski, Leszek Puchała, Sławomir Woźniak, Damian Biskup z burmistrzem Stanisławem Chęciem na czele.

– Pomysł był „klastrowy”, a wizytę zorganizował Sławek Woźniak, który z lubelskimi instytucjami współpracuje od dawna. Nikogo nie trzeba było namawiać do wyjazdu do Lublina – relacjonuje Leszek Puchała. – Zamiarem była konfrontacja tego wszystkiego, co robimy, z tym, co się dzieje trochę „powyżej” od Sanoka. Nie można żyć w przekonaniu, że się jest pępkiem świata i nasze działania wyznaczają granice pomysłowości.

Lublin i Sanok to nieporównywalne ośrodki, ale różnica skali nie oznacza, że nie można odnaleźć punktów stykowych.

– To, co mi zaimponowało, kiedy zapoznawałem się z działalnością lubelskich instytucji zajmujących się upowszechnianiem kultury, Warsztataw Kultury i Ośrodka Brama Grodzka, przy której działa Teatr NN,



to świadome budowanie tożsamości kulturowej – mówi dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Grzegorzka z Sanoka. Lublinowi pomogło

– paradoksalnie – pretendowanie do miana Europejskiej Stolicy Kultury. Aplikowanie wniosków wyzwoili kreatywność, uświadomiło, ile

jest jeszcze do zrobienia i że można to zrobić, jeśli umiejętnie zorganizuje się pracę.

– Nic bardziej mylnego niż przekonanie, że strategia

rozwoju kultury powinna być przygotowana przez zewnętrzną firmę – mówi Leszek Puchała. – W Lublinie najpierw określili swoje miejsce w kulturze, potem zajęli się samodzielnym przygotowaniem strategii. Rozpoznanie dwóch atutów: gdzie jesteśmy i dokąd zmierzamy to najważniejsze założenia rozwoju w tej dziedzinie.

Sam symbol „miasto kultury” nie wystarczy, trzeba je wypełnić treścią.

– To, co zachwyca w Lublinie to patriotyzm oraz więzi pokoleniowe: młodzi brylują pomysłowością i nawet jeśli dobiegają sześcioletnia, to nadal udaje im się epatować młodzięczością – żartuje Leszek Puchała.

Czego jeszcze nauczyli się sanoccy klastrowicze od lubelskich kolegów? Tego, że miasto – w rozumieniu urzędu miasta – nie powinno się zajmować organizacją imprez kulturalnych. Od tego są podległe instytucje, do których urzędnicy kierują odpowiednio środki. Oczkiem w głowie powinna być edukacja kulturalna, którą w Sa-

noku od lat zajmuje się BWA Galeria Sanocka.

Lublin postawił na cztery duże imprezy: Noce Kultury, festiwal Inne Brzmienie, inspirowaną Singerowskimi motywami „Mistrz czyli sztukmistrz” oraz Jarmark Jagielloński. Każda z nich obudowana jest działaniami integrującymi wiele środowisk, wychodzi do ludzi poza sale koncertowe czy teatralne.

Burmistrz Stanisław Chęć był z wizyty w Lublinie bardzo zadowolony, zaprosił do Sanoka przedstawicieli lubelskich instytucji kultury.

– Kiedy przyjadą goście, będzie okazja do uczestniczenia w przygotowanych przez nich warsztatach, a przede wszystkim do debaty o kulturze, do której, mam nadzieję, zasiądą wszystkie ważne podmioty bez względu na ich przynależność do klastra. Kultura powinna być filarem rozwoju społeczeństwa obywatelskiego – uważa dyrektor MBP.

msw

„Dobre Duchy” potrzebują wsparcia

Internauci do dzieła!

Krzążek „Dobre Duchy” zespołu Angela Gaber + Trio walczy o tytuł „Folkowej płyty roku 2015” w plebiscybie Wirtualne Gęśle. O jego rozstrzygnięciu zadecydują internauci, którzy do 30 kwietnia wezmą udział w głosowaniu. Gorąco do tego zachęcamy!

– W tym roku Wirtualne Gęśle odbywają się już po raz trzynasty i – mamy nadzieję – kolejny raz dostarczą wiele zabawy i satysfakcji zarówno fanom, jak i muzykom. A fanów tych z roku na rok jest coraz więcej. Początkowo kilkaset głosów w ostatnich latach urosło do kilku tysięcy. Ukazuje się też coraz więcej płyt z muzyką folkową, etniczną, inspirowaną tradycyjnymi dźwiękami z Polski i ze świata. Plebiscyt stał się miejscem i pretekstem do zebrania i zaprezentowania wszystkich wydawnictw związanych z kulturą tradycyjną, jakie ukazały się w danym roku. Stał się nośnikiem informacji. I promocji. Dowiadujemy się o wykonawcach, których dotąd nie znaleźliśmy, bądź płytach, które umknęły naszej uwadze – podkreślają organizatorzy, zachęcając internautów do udziału w konkursie.

Aby zagłosować na „Dobre Duchy”, wystarczy wejść na stronę www.gesle.folk.pl, kliknąć przycisk pod okładką albumu, wypełnić formularz z danymi osobowymi, a następnie potwierdzić oddany głos, klikając w link umieszczony w przesłanej na wskazany adres e-mailowy wiadomości.

UWAGA! Głosy niepotwierdzone nie biorą udziału w plebiscybie.

– Zachęcamy do głosowania i wzięcia udziału w losowaniu nagród – liczymy na Wasze wsparcie. Nie walczymy o drogie nagrody, a o największe wyróżnienie, jakim jest uznanie słuchaczy i fanów – podkreśla Angela Gaber, wokalistka zespołu.

Warto również zagłosować na okładkę płyty „Dobre Duchy”, zaprojektowaną przez Bartosza Rejmaka z Manufakturasanok.pl. Wystarczy zaznaczyć kropkę po prawej stronie okładki.

Zespół Angeli Gaber już po raz drugi bierze udział w Wirtualnych Gęślach. W 2013 r. jego debiutancki krążek „Opowieści z Ziemi”,

nagrany w mrzygłodzkim kościele, znalazł się w pierwszej dziesiątce wyróżnionych płyt, wygrał też w kategorii na najładniejszą okładkę. Druga autorska płyta „Dobre Duchy” została zarejestrowana w modrzewiowej chacie Zagrody Magija w maju 2015 r. Podobnie jak poprzednia, łączy brzmienia folkowe z muzyką alternatywną. /jot/



Zagłosuj na folkową płytę roku 2015

Moja płyta

Alter ego

JÓZEF SKRZEK – „ojciec chrzestny Dominika” (1980)



Drugi solowy album lidera – wokalisty i klawiszowca – grupy SBB to dwie długie suity, w których genialnie współgrają obok siebie i rock, i elektronika, i elementy folkloru czy muzyki organowej. Dlaczego właśnie ten krążek? Bo ta bardzo nowatorska jak na owe czasy płyta zachwycała mnie swoją ponadczasową aranżacją. W tej muzyce jest cała esencja tego, co było niezaprzeczalnie pociągające w charakterystycznych brzmieniach lat siedemdziesiątych. Należy zaznaczyć przy tym, że wszystkie instrumenty oraz partie wokalne zostały nagrane przez Józefa Skrzeka. Imponujące instrumentarium budzi ogromny szacunek do wykonawcy, a dynamika zdarzeń nie daje odczuć upływającego czasu. Muszę zaznaczyć, że moja przygoda z muzyką nie polega na hołdowniu wybranemu zespołowi czy wokaliście. Najchętniej umieściłbym w tej rubryce



MACIEJ BLUJ
nauczyciel,
były radny miejski

jakieś the „best of...” lub składankę. Nie zabrakłoby na niej na pewno wielu z tych, co ciągle grają w mojej duszy. Pierwszym był Gerry Rafferty ze swoim „Baker Street”. Saksofonowy riff i niezwykle ciepły tembr głosu artysty zapoczątkował moją fascynację muzyką w ogóle.

„Muzyka ma koronę w niebie, ale korzenie w ziemi” – M. Kuncewiczowa.

Stan zaczytania

Po spotkaniu z Panną Nikt

TOMEK MAJDOSZ
tomajdosz@o2.pl

Mniam, mniam. A ja taka malutka, że ledwo koniuszkami palców brzeg stołu dotykam. Wspinam się i wspinam, żeby tylko duży świat mnie zauważył, taką malutką, tyci, tyciuteńką. Hop, hop, wołam, czy mnie ktoś usłyszy? Jestem tutaj, wystarczy spojrzeć w dół. Przy okazji, nie rozdepczcie mnie, proszę. Wołam! Jestem Marysia o przedziwnych, słodkich minkach. Marysia, co zakochała się bez pamięci w świecie kolorowych wystaw, w fasadowych uśmiechach, życiu na pozór. Jeszcze dzisiaj potulnie składam rączki do pacierza, wpatrzone załzawionym oczami w obrazek Anioła Stróża. Jutro będę szydzić ze smutnego pana, którego źli ludzie na krzyżu powiesili. Czary-mary, ho-

kus-pokus, piękny demon czał się za drzwiami kościoła. Tylko czekać, jak hyc – porwie naszą Marysię. O, już leci, w uśmiechu swym opętana, i bęc. Upadek z wysoko nie kończy się dobrze, ale nasza Marysia o tym jeszcze nie wie. Do tego dojdziemy.

Teraz biegnie przez las. Duża dziewczyna, a paluch ssie, a fe, kto to widział. Marysia na moment przystaje, pąsowieje na twarzy. Chwilę patrzy, dyga uprzejmie i znika. Hop, hop, Marysiu, mama woła. Przyjechali, przyjechali, trza się pożegnać. Ojca w robocie szanują, to mu mieszkanie dali. Trzy pokoje! I przedpokój, i kibel, i łazienka osobno. Marysia biegnie, palucha z ust nie wyciąga, już się nie przejmuję, mały ślepy Zenuś w kołyszce kwili. Wałbrzych duże miasto. W Krzeszowie nie było koleżanek, był las, pola i króliki. A tu

śródmieście, mężczyzna z bukietem, ona uśmiechnięta, lodziarz gdzieś na rogu, a przy stoliku poważny pan z malej filiżanki kawę chlip, chlip. A ja tyci, tyciusieńka, a tu tak kolorowo i książki w sklepie można dostać, a tam dalej ziemniaki, których mama z ojcem nie musiała wykopywać. Cichutko chlip, chlip, nie, to nie poważny pan z filiżanką kawy, to moja Kasia płacze. Muzyka płynie z zagranicznego syntezatora, o piękny demonie spraw, by Kasia nie musiała już płakać i tak dziwnie tańczyć na podłodze. Ona jest przedobra, przemiała i słodko pachnie, jak mój Zenuś. Grozę moją piąsteczką Bogu zza gęstych chmur, zostaw nas i nie wtrącaj się w nasze sprawy. W ławce przede mną siedzi Ewa, obie z Kasią mają nazwiska na B. Ewa jest najładniejsza, opalona i cudnie ubrana, ona na pewno nie przestraszyła się skurczu brzucha jak ja, głupia. Od razu wiedziała, co trzeba zrobić. Jej mama powiedziała, że Ewa nie musi wcale rodzić

dzieci, a mężów może mieć, ile jej dusza zapagnie. Serio, tak powiedziała. Kasia narzeczcie się śmieje. Jej mama piękna kobieta, rozmawiają ze sobą jak prawdziwe przyjaciółki, a moja „biedna” mususia. Cały dom na jej głowie. Mąż pijak i pięcioro dzieci. Do tego jeszcze papierosy. No i jak ma ją nie boleć serce?” Nie, nasza Marysia

nie pójdzie w ślady mamy, krawcową też nie zostanie. Ewa uczy ją całować i mówić, że chłopcy są ekstra, dała jej sukienkę za trzydzieści dziewięć dolarów i sześćdziesiąt centów. Usta czerwone, to nie ja, tam w lustrze, krzyczy Marysia-Majka. Co powie mama, a niech sobie mówi. Kasia zachodzi się ze śmiechu, Ewa obliżuje usta, w prawej ręce

trzyma kieliszek, prawie jak modelka. Mogłaby pozować do zdjęcia, a potem do tego czasopisma, które pod łóżkiem mama znalazła i do taty z wrzaskiem.

Po tym Marysia nie uwierzy, że była dla kogoś ważna, one tam, na tapczanie, za kotarą. Ich śmiech szyderczy i pełen pogardy. Phi, co ona sobie myślała, tik tak, tik tak, zegar bije w rytm zdradzonego małego serduszka. Marysia tym razem nie biegnie przez pola i las, rozchlapuje ostanie kałuże na ulicy. Piękny demon się wystraszył, metalowe aspersionum brzdęk o posadzkę. Marysia maleje, kurczy się w biegu. Jest wielkości mrówki, dookoła ogromne bloki tafłami swoich szyb szydzą z niej. Nie woła już do świata, nienawidzi i płacze. W domu, kiedy wszyscy chrapia, Marysia człapa, człapa, porywa Zenuś i dalej lot w nieznane, ku ucieście. Byłe do gwiazd z dała od złego, wielkiego świata, Zenuś pod skrzydła aniołów, a ona... Tego się nie dowie i my nie bądźmy tacy ciekawscy!



Piotr Ambroziak „Upadek anioła”

Teatr dziś nie tak ogromny

Jacek Kopciński był gościem Miejskiej Biblioteki Publicznej podczas prezentacji wyboru dramatów Mariana Pankowskiego. O teatrze współczesnym i klasycznym, realizacjach „Dziadów” i Becketta, percepcji Pankowskiego – z redaktorem naczelnym miesięcznika „Teatr” rozmawia Małgorzata Sienkiewicz-Woskowicz

Piękną prezentuje się wybór dramatów Mariana Pankowskiego w serii Instytutu Badań Literackich. Czy Pankowski jest mniej rozpoznawalny i znany niż na przykład Bogusław Schaeffer czy Ireneusz Iredyński?

Marian Pankowski jest mniej znany niż Grochowiak, Iredyński czy Schaeffer. Mniej znany niż Gombrowicz, Mrozek czy Różewicz, to oczywiście. Dlaczego? Na pewno sprawiła to emigracja i nieobecność na scenach, brak porozumienia z reżyserami jego czasów. Na jego twórczości kładzie się też pewien cień, związany z homoseksualizmem, eksponowanym w wielu jego utworach.

Gorszyciel?

Style lektury, popularne w latach 60. i 70., ze względu na cenzurę i obowiązujący system polityczny nie tyle wykluczały kogoś takiego jak Marian Pankowski, ale i nie absorbowały go. Nie pasował do żadnego modelu. Nie odpowiadał na zapotrzebowanie swojego czasu. Nie mieścił się w obszarze zainteresowań polityki kulturalnej tamtych lat. Był niecenzuralny. Nie odpowiadał też na zapotrzebowanie literatury, która pozostawała w kontrze do obowiązującego wówczas systemu.

Zawsze osobny?

Tak mi się wydaje. Recepcja Gombrowicza też była zachwiana w PRL-u, ale stale istniał na scenach, a style lektury akceptowały tę twórczość. Gombrowicz był polskim egzystencjalistą. Mógł być czytany także w kontekście politycznym, ale nie dosłownie. Natomiast Pankowski nie był tak silnie naznaczony osobnością związaną z homoseksualizmem, z podejściem do kwestii ciała, językiem ciała. Dość długo to się przebiło w naszej literaturze. Miron Białoszewski zaskoczył nas umiejętnością i odwagą pisania o chorobie, o problemach starzejącego się ciała, o wypadających zębach, łysiejącej głowie. Pankowski robił podobnie, ale u niego było to podszyte homoseksualną erotyką, co wówczas było nie do przyjęcia.

Do tego brawura w podejściu do tematów obozowych...

On odwracał pewne paradygmaty w mówieniu o doświadczeniach obozu koncentracyjnego. Odwracał paradygmaty i też prowokował. Wydaje mi się, że jeśli chodzi o tę warstwę twórczości Mariana Pankowskiego, to on do tej pory jest prowokacyjny. Uważam, że jest miejsce na brak akceptacji twórczości pisarskiej czy teatralnej i to wcale nie oznacza za każdym razem niekompetencji czy



ARCHIWUM MBP

niedorastania do dzieła odbiorcy. Jest miejsce na odrzucenie i to też o czymś świadczy. To oczywiście trafia w pisarza, który zostaje skazany na marginalizację, ale jednocześnie jest jakąś odpowiedzią na dzieło. Dzieło rezonuje w taki właśnie negatywny sposób. Pankowski świadomie wywoływał rezonans negatywny, to było wpisane w jego twórczą strategię. **Tak było w kraju. A za granicą?**

Jego pozycja na zachodzie, zwłaszcza w Belgii, była znacząca. Teraz, kiedy czytam jego dramaty, przekonuję się, że ta dramaturgia doskonale funkcjonuje w takim szerokim spektrum dramatu europejskiego II połowy XX wieku na zasadach równorzędnych. Pankowski był tłumaczony i często wystawiany na zachodnich scenach.

Jego dramaty miały na Zachodzie odniesienie polityczne...

Tak, a my jeszcze nie umiemy tego do końca rozpoznać i docenić. Mamy w głowach nasz horyzont ówczesnej polityki. Pankowski wymaga rekontekstualizacji. Odsłonięcie zachodniej recepcji twórczości Pankowskiego jest bardzo ciekawym tematem.

Niewiele zachowało się do dziś po spektaklach, realizowanych w Polsce na podstawie dramatów Pankowskiego.

Dopiero od niedawna archiwizuje się nagrania ze spektakli. Kiedyś to była rzadkość.

Artefakty przepadają. Dotyczy to niestety bardzo wielu spektakli, realizowanych na podstawie dramatów Mariana Pankowskiego.

W Sanoku nie ma teatru. Żeby coś zobaczyć, my, prowincjusze wyprawiamy się do Krakowa lub Warszawy. Korzystając z okazji, chciałabym zapytać o to, co się dzieje w polskich teatrach. Zaczę od klasyki – czy ona ma swoje miejsce na współczesnej polskiej scenie?

Ubiegły rok to był pierwszy rok konkursu ministerialnego „Klasyka żywa”. Konkurs miał przywrócić polskiemu teatrowi teksty powstałe przed 1969 rokiem. Rzeczywiście na polskich scenach tekstów klasycznych było coraz mniej i coraz mniej odnotowywano klasycznych wystawień. Klasycznych, czyli takich, które są nastawione na wydobywanie sensów dzieła, a nie na eksponowanie wyobraźni reżyserskiej, osadzonej przeważnie w teraźniejszości, nie w przeszłości. Powstają sceniczne realizacje dzieł Szekspira, ale już Mickiewicz czy Słowacki mają słabą reprezentację. Rzadko wystawia się Fredrę. Poza żelaznymi tytułami, które trafiają na scenę tylko dlatego, że należą do kanonu szkolnych lektur, reżyserzy młodszy i średni pokolenia przestali być zainteresowani klasyką polską. Nie wystawia się klasyki, teatr uciekł od tradycji, język współczes-

niego teatru niewiele albo nic nie ma wspólnego z tym, do czego się przyzwyczailiśmy w latach 80.

Konkurs „Klasyka żywa” pomógł w przywróceniu scenom klasycznych tekstów?

Tak. Pojawiły się interesujące spektakle. Na przykład „Dziady” Michała Zadary czy „Dziady” Pawła Passiniego. Owoce konkursu są zaskakujące. Pozytywne, bo reżyserzy młodego pokolenia nagłe odkryli Słowackiego czy Mickiewicza. Ale zauważam też negatywy: mianowicie pokusy, by zanurzyć te kanoniczne klasyczne teksty w popkulturze. Skojarzenia, estetyka zaczerpnięte z teledysków czy stylistyki gier komputerowych, odwołujące się do wspólnoty wyobraźni, która nie jest narodowa, lecz globalna. Dochodzi niekiedy do rzeczy kuriozalnych, choć może teatralnie pociągających. Na przykład, kiedy w jednej z realizacji „Dziadów” na scenie pojawia się Batman. Nagle okazuje się, że jest to opowieść o Stanach Zjednoczonych i wychodzeniu z niewolnictwa. Te inscenizacje ujawniają, jak dalekie od tekstu i sensu dzieła mogą być skojarzenia współczesnych reżyserów. Bliskie kulturowych gier, nawet – seriali telewizyjnych.

Obraża się pan na to?

Nie, nawet nie. Pytam, dlaczego tłumaczymy skomplikowane na prostsze i zastanawiam się, co właściwie nam mówi to zjawisko. Otóż mówi

Co ludzie gadają

Koniec sezonu

TOMASZ CHOMISZCZAK

Emocje z tafla lodowiska już za nami, zatem w ostatniej chwili, rzutem na taśmę (a właściwiej byłoby powiedzieć: rzutem na lód) przywołam emocje z meczów rozgrywanych w fazie play-off. Emocje nie nasze – kibiców – jednak, lecz te, które były udziałem sprawozdawców, komentatorów, a wreszcie i samych zawodników. Bo one dopiero uświadomiły mi, jak specyficzną grą jest hokej.

Po pierwsze, decyduje szczegół. Ot, zamiast starannej wymowy „trz” powie ktoś niedbale „cz” i od razu mamy inną jakość sportu, czyli pokaz nowych umiejętności: „szczał po syrenie”, „szczał z tak zwanej kontry”, „szczał pod poprzeczkę”, „szczał zza linii niebieskiej”, a nawet „szczał z tak zwanego ciągniętego”. Może się zdarzyć, że komuś „szczał wybitnie nie wyjdzie” (do tej pory sądziłem, że „wybitnie” może tylko coś wyjść...). Pewnego razu nawet sędzia „wypaczył zawodnika”. Ale bywa i na odwrót, hiperpoprawnie: otóż w innym meczu „sędziowie wypatrzyli mecz”. No, czyli plusik za spostrzegawczość!

Z sędziami to w ogóle osobny problem i stanowi on punkt drugi w spisie osobliwości tejsze dyscypliny. Mianowicie sędziowie nie tylko nie dają zawodnikom pograć, ale nawet nie dają im na lodzie się ruszyć, a już zwłaszcza użyć podstawowego, wydawałoby się, sprzętu. Oto zawodnik „chciał przełożyć kij do drugiej ręki i sędzia to



zauważył”. Lub znowu „sędziowie ewidentnie eliminują grę kijami”, słyszę w innym komentarzu i zastanawiam filozoficznie: „jak grać, panie sędzio?”. Ale pytanie idzie w próżnię, bo przecież „sędziowie ze stoickim spokojem nie reagują”.

Trzecim wrażliwym składnikiem gry hokejowej są sami gracze. Dlaczego? Bo zwykle „idą do przodu bez zabezpieczenia tyłu”, a po każdym przegranym meczu muszą „wyczyścić głowy”. Poza tym raz są, a raz nie są pewni wyniku. Mówi zatem skonfundowany zawodnik: „Jak to w meczu finałowym – nie wiedzieliśmy, kto go wygra”. Bolączką (dosłowną) hokeistów są kończyńe dolne: „Już te nogi nie niosą tych zawodników”. Co prowadzi do kontuzji: „Widać, że miał jakby uraz, próbował tą nogą gdzieś poruszać”.

Ale najgorzej to ma bramkarz: kiedyś zdarzyło się, że „krążek mu ugrzązł między pachą”, a w dodatku „czasem krążek może się odbić bramkarzowi”. Ja przeczuwałem, że największy problem w hokeju to ten nieswieży (od krążka) oddech pod kaskiem!

nam, że książki przestały kształtować naszą wyobraźnię i żeby porozumieć się z widzami, zwłaszcza młodymi, trzeba znaleźć sposób, odwołujący się do jego wyobraźni. To najczęstszą jest już wyobraźnia filmu.

Ale przecież są jeszcze odbiorcy teatru klasycznego!

Współczesny teatr bardzo szybko zmienia szatę. Obserwujemy pogoń za tym, co jest modne na Zachodzie. Z drugiej strony nieustannie poszukujemy oryginalności, przekonani, że reżyser kreuje dzieło. Jesteśmy dość daleko od tego, co jeszcze do niedawna stanowiło kanon teatru – takiego, jaki kiedyś tworzyli Wajda, Holoubek, Swinarski.

A Beckett? Z jego didaskalia mi...

Rzadko wystawia się dziś Becketta. Jego spadkobiercy nie zezwalają na odchodzenie od koncepcji, zapisanej w didaskaliach. W tej chwili Antoni Libera przygotowuje „Ostatnią taśmę Krappa” z Andrzejem Sewerynem. Libera traktuje dramat jak partyturę muzyczną, podobnie zresztą jak Beckett, i uważa, że powinno się go grać

w tonacji zapisanej przez autora. Można powiedzieć, że Libera jest emanacją Becketta w polskim teatrze. Dla mnie to jest fascynujące, ale czy to się wpisuje w naszą współczesność? Czy to nie jest tylko ponowna piękna lektura dzieła...

Widziałam „Szczęśliwe dni” z Mają Komorowską i Olga Sawicką. Dwa spektakle tego samego reżysera, a jednak różne.

Aktorstwo jest kluczem. Wydając dramaty mamy nadzieję, że trafią do dobrych aktorów. To osobny temat – co aktor potrafi zrobić z tekstem na scenie. Zwłaszcza teksty klasyczne wymagają doskonałego aktorstwa.

To dokąd powinniśmy pojechać, żeby zobaczyć dobry spektakl?

Do Teatru Wybrzeże na przykład. Wiem, to daleko. W takim razie do Narodowego w Warszawie. Tam zawsze można coś ciekawego znaleźć w repertuarze. Z młodych reżyserów polecam Passiniego. On prawdopodobnie rozpoczyna współpracę z Teatrem im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie, a to już przecież niedaleko od Sanoka.

Rocznica urodzin Kazimierza Świtalskiego

Był absolwentem I LO, został premierem

Kolejnym – po wystawie – punktem obchodów 130. rocznicy urodzin Kazimierza Świtalskiego, premiera II Rzeczypospolitej, była sesja popularnonaukowa w Sali Gobelinowej sanockiego zamku, przygotowana przez uczniów I LO pod kierunkiem Macieja Wójcika.



Wzięli w niej udział przedstawiciele powiatowych i miejskich władz, Instytutu Pamięi Narodowej Oddziału w Rzeszowie oraz dyrektorzy, uczniowie i nauczyciele sanockich szkół ponadgimnazjalnych. Sylwetkę zamienionego absolwenta I LO przedstawiły licealistki: Sylwia Staszkiwicz, która omówiła lata młodości Kazimierza Świtalskiego, Dominika Sobolak i Pola Lewicka, przybliżając jego działalność polityczną, a także Weronika Zegarowicz, która mówiła o życiu premiera w okresie okupacji i Polsce Ludowej.

Krótki wykład wygłosił dr hab. Krzysztof Kaczmarek z rzeszowskiego oddziału IPN, który podsumował

działalność polityczną wywodzącego się z Sanoka premiera, a także przedstawił jej ocenę wśród historyków. /jot/

Kazimierz Świtalski urodził się 4 marca 1886 r. w Sanoku. W latach 1897–1904 uczęszczał do Gimnazjum Męskiego im. Królowej Zofii (obecnie I Liceum Ogólnokształcące). Był jedną z wyróżniających się postaci sceny politycznej II Rzeczypospolitej – bliskim i zaufanym współpracownikiem Józefa Piłsudskiego.

W latach 1928–1929 sprawował urząd ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Wraz z Walerym Sławkiem utworzył Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem. W 1929 r. został premierem II Rzeczypospolitej. W kolejnych latach pełnił funkcje marszałka Sejmu, senatora oraz wojewody krakowskiego.

W czasie okupacji niemieckiej przebywał w niewoli, w okresie 1948–1956 był prześladowany i więziony przez władze PRL.

Przesłuchania rozpoczną się 10 kwietnia

Odliczamy dni do Festiwalu Muzyka na Pograniczu

Organizatorzy III Międzynarodowego Festiwalu MUZYKA NA POGRANICZU SANOK 2016 zapraszają do udziału w kolejnej edycji, która odbędzie się 10–12 kwietnia w SDK. W finale Konkursu Piosenki zaprezentują się soliści oraz zespoły z terenu całej Polski.

Otwarte dla publiczności przesłuchania w dniach 11 kwietnia (godz. 10.00–14.00) i 12 kwietnia (godz. 10.00–13.00) to doskonała okazja, aby posłuchać adeptów sztuki wokalne ze szkół i uczelni wyższych, kształcących młodzież na wydziale jazzu i rozrywki oraz muzyki estradowej. W konkursie wystąpią również uczniowie i absolwenci sanockich szkół, którzy po eliminacjach zakwalifikowali się do ścisłego finału konkursu.

Zwracamy się z gorącą prośbą do dyrekcji sanockich szkół, aby w ramach edukacji kulturalnej umożliwiły udział młodziemu bezplatny udział

w przesłuchaniach finałowych (11 i 12 kwietnia), które odbędą się na scenie Sanockiego Domu Kultury.

W ramach festiwalu zapraszamy również na warsztaty wokalne, które poprowadzi Kasia Rościńska – utalentowana wokalistka, kompozytorka i aranżerka, która od 2011 r. występuje w programie The Voice of Poland, w żeńskim chórze z orkiestrą Krzysztofa Pszony. W 2012 r. występowała z drużyną Mezo w show TVP „Bitwa na głosy”. Prowadzi warsztaty wokalne, a z jej rad i wskazówek korzystał m.in. zespół AudioFeels – zdobywca III miejsca pierwszej polskiej edycji programu Mam Talent. W 2014

r. wydała swój pierwszy w pełni autorski materiał, a jej singiel „I adore you” – w duecie z Kubą Badachem – został bardzo ciepło przyjęty przez media i słuchaczy. Kasia swoim wokalem wspomagała w chórkach Kayah, Stana Borysa i Kasię Wilk.

Warsztaty instrumentalne poprowadzi Jacek Piskorz – jeden z najbardziej utalentowanych polskich aranżerów i pianistów, ceniony producent, kierownik muzyczny wielu programów telewizyjnych: III edycji Idola, „Jak oni śpiewają”, „Just the two of us”, XLVI Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej Opole 2009. Grał ze Zbigniewem Górnym, Aleksandrem Maliszewskim, Zygmuntem Kuklą.

Zapraszamy ponadto do śledzenia strony www.muzykanapograniczu.pl.

FZ

Po edukację – do Hiszpanii!

Mobilny „mechanik”

Nauczyciele Zespołu Szkół nr 2 wyjechali na szkolenie do Madrytu, by pogłębiać swoją wiedzę psychologiczną i pedagogiczną na kursie „Coaching in educational contexts to reduce early school leaving” w ramach programu Erasmus+ Edukacja Szkolna. W szkoleniu uczestniczyli nauczyciele z kilku państw UE: poza Polską – z Belgii, Turcji, Grecji, Niemiec i Bułgarii.

W pierwszej części kursu zaprezentowano uczestnikom wyniki badań opisujące przyczyny i następstwa (psychologiczne, ekonomiczne i społeczne) porzucenia ścieżki kształcenia przez młodzież w poszczególnych państwach Unii Europejskiej. Nasz kraj w tym zestawieniu plasuje się na dość dobrym miejscu – znaczy to, że stosunkowo niewielki procent młodych ludzi w wieku 18–24 lata nie podejmuje nauki po ukończeniu gimnazjum lub bezpowrotnie porzuca szkołę, przerywając dalsze kształcenie. Unijna strategia na rzecz młodzieży planuje do 2020 r. znacząco obniżyć liczbę młodych ludzi

w krajach członkowskich, porzucających lub niepodejmujących dalszej edukacji po ukończeniu szkoły podstawowej. Wyniki badań zaprezentowane w toku kursu pokazały, że istnieje wiele przyczyn porzucenia szkoły przez młodzież. Najważniejsze z nich to warunki edukacyjne, indywidualne okoliczności oraz czynniki społeczne i ekonomiczne. Zdaniem prowadzących kurs, porzucenie szkoły to proces, który może rozpocząć się w nauczaniu wczesnoszkolnym wraz z pierwszymi doświadczeniami niepowodzeń szkolnych i swobodnego napiętnowania na skutek tych niepowodzeń.

Druga część kursu prezentowała jeden ze sposobów wspierania uczniów i nauczycieli w radzeniu sobie z trudnymi emocjami w szkole. Emotional Freedom Techniques to jedno z narzędzi coachingowych stosowanych w pracy z uczniami w szkołach, nie tylko podstawowych, w krajach takich jak: Anglia, Australia, Hiszpania. Z nieukrywanym zaciekawieniem nauczyciele „mechanika” testowali nowo poznane techniki na sobie samych, a w swoich najbliższych planach mają zorganizowanie konferencji dla nauczycieli z powiatu sanockiego.

FZ



Wyróżnienie dla sanockich dziewcząt

Uczennice PSM w konkursie wiedzy o Henryku M. Góreckim

21 marca w Dębicy odbył się Makroregionalny Konkurs Wiedzy na temat twórczości Henryka Mikołaja Góreckiego, jednego z czołowych współczesnych kompozytorów polskich, zmarłego w 2010 r.

Konkurs adresowany był do uczniów szkół muzycznych I st. i osobno II st. Składał się z testu fonicznego, gdzie uczniowie rozpoznawali dzieła Góreckiego, oraz z testu wiedzy na temat twórczości i życia kompozytora. W konkursie wzięło udział ok. sześćdziesięciu uczniów z obszernego makroregionu.

Z Sanoka w tym nielatwym konkursie uczestniczyły cztery uczennice: Marta Bober, Jagoda Kopczak

i Anna Chmura z PSM I st., przygotowywane przez dr E. Przysasz i dr M. Brewczak, a także Gabriela Graboń z PSM II st. (przyg. M.

Harna). Wyróżnienie w kategorii szkół muzycznych I st. zdobyła Ania Chmura, a III miejsce w konkursie dla szkół II st. – Gabriela Graboń. FZ



Podróż do wnętrza ziemi

Baśniowy świat dubnickich kopalń opalu

Mieszkamy na obrzeżach Karpat Zewnętrznych, gdzie flisz karpacki nie oferuje zbyt wielu minerałów. Przywykliśmy zatem, że kopalnie w naszym krajobrazie znaczą głównie wieże szybów naftowych i kiwony. Wiemy, że w dawnych wiekach wydobywano u nas sól, głównie ze źródeł solankowych, bardzo niewielkie ilości żelaza, a z rzadka węgiel brunatny, diadomit, ozokeryt, a nawet alabaster. Jednakże zaledwie 80 km na południe od Sanoka, po przejechaniu głównego masywu Karpat, nad Humennem góruje wulkaniczne pasmo Vihorlatu.

To już Karpaty Wewnętrzne, które skrywają znacznie więcej bogactw. Do gór wulkanicznych należą również Slaskie Vrchy, położone nieco dalej na południe, a na wschód od stolicy województwa – Preszowa. W górach tych znajduje się tajemnicza średniowieczna wioska górnicza Dubnik. Właściwie dziś to tylko zagubione w lasach miejsce po wiosce, gdyż wskutek plajty miejscowych kopalń górnicy odeszli stąd szukać pracy w innych stronach. Pozostały jedynie rozrzucone po górskich stokach sztolnie. Wiele z nich, szczególnie w miejscach, gdzie powstały zapadliska, stanowi duże zagrożenie dla nieostrożnych wędrowców, gdyż niespodziewanie w środku lasu otwierają się przepastne jamy, które wiodą w niezbadane czeluście dawnej kopalni opali.

Okolo piętnaście minut pieszo w głąb lasu, na wschód od drogi, która tylko z nazwy jest główną i prowadzi przez opuszczoną, górniczą wioskę, znajduje się niewielka

osada, stworzona jakieś dwie dekady temu przez współczesnych górników pasjonatów. Starali się oni „przekuć” przynoszącą niegdyś krocie ze sprzedaży opali kopalnię w nie mniej dochodową atrakcję turystyczną. Oprawiali po labiryntach wiekowej konstrukcji, wyposażając zwiedzających w wodoodporny płaszcz, kask i górniczą latarnię. Udostępniono zaledwie dwa poziomy labiryntów z dawnych pięciu, gdyż pozostałe zalane są wodą. Podróż przez wąskie, wykute w skale gardziele dostarcza jednak niezwyklej atrakcji, tym bardziej, że co jakiś czas przewodnik pokazuje na skale żyły opalu.

Pierwsza pisemna wzmianka o pozyskiwaniu opali w tym regionie pochodzi z 1597 r. z pozwolenia, które wydał cesarz Rudolf II Albertowi Magnusowi z Vratislavy. Kolejna – ze skryptu z 1603 r., wydanego również przez Rudolfa II – tym razem Stefanowi Kacerovi w Peklanach, o zagospodarowaniu kopalń opalowych. Później miejscowe



ARCHIWUM AUTORA ©

opale wspomina się już coraz częściej. W 1771 r. znaleziono na powierzchni opal ważący 607 gramów, który ze względu na swą piękność i osobliwą grę kolorów otrzymał nazwę Arlekin. Znajduje się on obecnie w Muzeum Imperialnym w Wiedniu i jest największym opalem świata.

W latach 1845–1880 dzierżawcą opalowych kopalń była rodzina Goldschmidtów z Wiednia. W owym czasie kopalnia zatrudniała nawet 350 górników i aż 13 szlifierzy, a miejscowy opal był wysoko ceniony i dobrze sprzedawał się na światowych rynkach. Był to czas najintensywniejszych prac przy wydobyciu dubnickich opali. W latach 1880–1896 dzierżawcami byli bracia Egger, którzy w momencie podjęcia dzierżawy zarządzali czterema sztolniami. W tym okresie zbudowana została kolejka kopalniana do sztolni Wiliam. W 1889 r. odkryto największe znane gniazdo drogiego opalu, o rozmiarach 75 x 50 x 30 cm, w którym ułożone były trzy warstwy bardzo dobrego gatunkowo opalu o łącznej wadze 120 000 ct.

Tutejszych opali użyto do ozdoby zarówno cesarskiej korony habsburskiej, jak i królewskiej węgierskiej, a nawet brytyjskiej. W 1891 r. pojawiła się na rynku światowym konkurencja w postaci kopalń australijskich – z większymi i łatwiej dostępnymi złożami. Zmniejszało to sukcesywnie opłacalność wydobywania opali preszowskich. W 1922 r. kopalnie zostały zamknięte. Po II wojnie światowej kilkakrotnie po-

dejmowano próbę ponownego uruchomienia kopalń, ale bez sukcesów.

Dopiero w 1991 r. prace na terenie starych kopalń podjęła organizacja Jozef Jančok – SAVARNA. Od tego czasu przez kilka lat prowadzono prace rekonstrukcyjne i geologiczne oraz utworzono ścieżkę dydaktyczną dla turystów. Zwiedzanie możliwe było po przybyciu na miejsce lub wcześniejszym umówieniu się z przewodnikiem telefonicznie. Oglądanie labiryntów zajmowało około godziny i niewątpliwie było jedną

z największych atrakcji, jakie oferuje słowacki przemysł turystyczny. Niestety, w 2009 r. działalność powstałej w międzyczasie spółki Opálové Bane Dubník a.s. została przerwana, gdyż zarządzającym nie udało się uzyskać pozwoleń na dalszą eksploatację kopalń.

Autor tego artykułu miał szczęście wędrować po labiryntach kopalni opalu jeszcze przed jej ostatnim zamknięciem. Szczęśliwie jednak pojawiła się w minionym roku informacja w Internecie, że Dubnickie Opálové Bane zo-

stały ponownie otwarte i udostępnione do zwiedzania. Jeśli zatem ktoś będzie w okolicy, polecam zwiedzić to wspaniałe miejsce, którego mrocznymi i wąskimi korytarzami podążając, wędrowiec czuje się niby w siedliskach mitycznych krasnali górników, tracąc całkowicie orientację w przestrzeni już po pięciu minutach. Podążamy za światłem przewodnika i trzeba się mocno uszczypnąć, by uwierzyć, że to się dzieje naprawdę, a nie jest tylko baśnią lub fantastyczną grą komputerową. **Robert Bańkosz**



Gospodynie wiejskie w nowoczesnej odsłonie

Nie samym gotowaniem człowiek żyje

Statystyczne Koło Gospodyń Wiejskich kojarzy się z pierogami, pysznymi ciastami, białymi koszulami i czerwonymi koralami. Kobietami, które w ludowych strojach pieką, gotują, szydelkują i pielęgnują dawne sposoby rozrywki, o których nikt już nie pamięta. Wszystko wygląda i brzmi ekstremalnie poprawnie, tylko na szczęście nie wszędzie tak jest. Na pewno nie w Płowcach...

Koło Gospodyń Wiejskich w Płowcach liczy jedenaście fantastycznych kobiet. To dojrzałe, pełne radości i zapału, aktywne zawodowo kobiety, które lubią działać i wyróżniać się z tłumu. – Jest nam bardzo dobrze w naszym gronie, świetnie czujemy się w swoim towarzystwie. Mamy podział obowiązków, każda z nas wie, w czym czuje się najlepiej i co jest jej specjalnością. Niestety, młode dziewczyny nie są chętne do tego typu działalności, ale my sobie świetnie radzimy – mówi Joanna Bindas, Przewodnicząca KGW Płowce.

– W kole jestem nowa, ale bardzo się cieszę, że znalazłam się w tym towarzystwie. Wszystko zaczęło się od Andrzejek. Rozmawiałam z dziewczynami, opowiadały o imprezach. Nakręciłam się bardzo pozytywnie i jestem – mówi z uśmiechem Beata Fesiak, najmłodsza stażem członkini koła.

Panie dzielą czas na życie rodzinne, pracę, ale zawsze znajdują czas na działalność koła. Spotykają się, przyjaźnią, od pięciu lat organizują różne imprezy: karnawałowe, okolicznościowe czy Andrzejki. Najbardziej znaną, o której krążą legendy, jest słynny Dzień Kobiet w Płowcach, na który od trzech lat ponad sto biletów rozchodzi się jak ciepłe bułeczki.

Seks w małej wsi

Jestem w nowym, bardzo ładnym Wiejskim Domu Kultury w Płowcach. Imprezowa atmosfera wisi w powietrzu. Goździki na stołach, pięknie i smakowicie przygotowany szwedzki stół, eleganckie, uśmiechnięte kobiety. Rozmawiam i dowiaduję się, że większość z Pań jest na imprezie w Płowcach po raz drugi, trzeci. Mówią o sobie „weteranki” i zgodnie przyznają, że bardzo lubią wyrwać się z domu bez facetów. Przekrój wiekowy wacha się od 20 do 60 lat. Mam wrażenie, że najwięcej jest Pań w wieku 50 plus i one właśnie wyglądają na najbardziej spragnione towarzystwa i zabawy.

– Jestem na tej imprezie po raz trzeci, przyjeżdżam z przyjaciółką. Bardzo dobrze się tutaj bawię i lubię przychodzić na te kobiece spotkania. Towarzystwo jest znakomite, jedzenie bardzo smaczne, a dziewczyny z Płowce niesamowite – mówi 65-letnia Krystyna Lutz, Brytyjka z polskimi korzeniami, która dzieli czas między domem w Stróżach Małych a Londynem, gdzie mieszka jej córka.

Przychodzą do nas całe rodziny. Dzisiaj na sali mamy synową, teściową i mamę, które razem będą się bawić. Najwięcej jest kobiet z Sanoka i okolic. Myślę, że te z Płowce też bardzo chciałyby przyjść, ale albo się wstydzą, albo boją się mężów – śmieje się szalenie energetyczna i uśmiechnięta Alicja Jagniszczak, członkini koła.

Rozglądam się po sali i stwierdzam, że można mieszkać na prowincjonalnej małej wsi, a bawić się jak wyzwolone i nieco szalone kobiety w „Seksie w wielkim mieście”. Jednak, nie wiedząc czemu, nie wszystkim to się podoba...

– Nasłuchałam się już tyle krytyki i nieprzyjemnych komentarzy, że naprawdę nie obchodzi mnie, co ludzie na wsi powiedzą. My tu nic złego nie robimy, po prostu dajemy szansę, żeby kobiety wyrwały się z domu i dobrze bawiły. A to, że organizujemy striptiz? No cóż, popatrzeć, pobawić się każdemu można i nawet trzeba. Co roku przychodzi więcej osób, więc zapotrzebowanie jest. Uważam, że każdemu coś się należy. Trzeba oddać cesarzowi, co cesarskie, a Bogu, co boskie – mówi z przekonaniem Dorota Stodolak, członkini KGW Płowce i inicjatorka imprezy z okazji Dnia Kobiet.

Wychodzę z tej szalonej imprezy, na której bawiłam się fantastycznie, z uśmiechem na ustach i wspomnieniem rewelacyjnych kobiet, które lubią i chcą się bawić. Widać, że bardzo potrzebują oderwać się od codziennych obowiązków i doceniają takie inicjatywy jak ta. Wychodzę, zgodnie z zasadą, że „co się dzieje w Płowcach, zostaje w Płowcach”.

Przez żołądek do serca

Panie z KGW Płowce gotują znakomicie. Stawiają na pysz-



Szalone i energetyczne – Dorota Stodolak i Alicja Jagniszczak podczas imprezy z okazji Dnia Kobiet

ne jedzenie – proste, nie przekombinowane, które zawsze i wszystkim smakuje. Z powodzeniem odkrywają tę tradycyjną kuchnię na nowo, dodają trochę pikanterii, nowych smaków. Nie chcą być kojarzone tylko z nudnymi i przewidywalnymi przepisami.

Można zachwycać się egzotycznymi smakami czy kuchnią fusion, mniej lub bardziej udawać, że lubi się ekstremalnie wyrafinowane dania, ale prawdziwe swojskie jedzenie smakuje wybornie. To się po prostu chce jeść.

– Salatka jarzynowa musi być na stole. To absolutny klasyk. Jednak oprócz tradycyjnych smaków muszą pojawić się również inne, bardziej nowoczesne dania. Lubimy nieco zaszaleć w kuchni – mówi Anna Haduch-Szuba, równie przebojowa, jak jej siostra bliźniaczka Dorota Stodolak.

Menu serwowane przez KGW Płowce to szeroki wachlarz od tradycyjnych dań, takich jak bigos, żur, kwasówka, po tortille, faszerowane warzywami roladki z kurczaka, wymyślne przystawki, fantastyczne desery. Menu na imprezy jest zawsze starannie przygotowane. Przemyślane tak, aby zadowolili jak największą liczbę podniebień.

Lubię to

Dzisiaj trudno sobie wyobrazić, że można nie być na Facebooku czy Instagramie. Media społecznościowe to atrakcyjne źródło dotarcia do jak największej liczby osób. Panie z Płowce doskonale o tym wiedzą. Jako jedyne gospodynie w gminie Sanok prowadzą swojego fanpage'a. Są inicjatorkami treści, zdjęć, ale od strony technicznej zajmuje się ich profilem młody mężczyzna.

– Oczywiście, wszystkie posty i wrzucane zdjęcia ustalam z mamą. Chętnie jej pomagam, bo wiem, że zależy jej bardzo na kole, na całej tej działalności. Zaprojektowałam dla nich logo, projektuję również plakaty na imprezy. Oczywiście, traktuje to wszystko zadaniowo i mam do tego duży dystans – mówi Adrian Stodolak, syn Doroty, który prowadzi fanpage KGW Płowce.

Ich strona żyje. Trafiają tam zdjęcia z imprez, ogłoszenia, komentarze. „Jesteście zajęci... fajne. Wszystko co robicie jest na 6, smaczne i pięknie podane. Duża kultura w kelnerowaniu pań i panów. Szacun dla przesympatycznego p. Adriana. Wszystkim polecam imprezy u WAS. Pozdrowienia dla wszystkich organizatorów” – oto jeden z wpisów na fanpage'u.

Ściągnij fartucha

Panie z dumą pokazują swój „strój służbowy”. Z przeczuciem na szczególne okazje zakupiły wyzywające fartuchy, w których z lekkim przymrużeniem oka i sporą ilością humoru się prezentują. Wszystkie głupie pomysły są moje, fartuchy też – śmieje się Dorota Stodolak.

Panie wychodzą naprzeciw swoim potrzebom nie tylko w kwestii mody. Kiedyś na jednej z imprez, aby zaoszczędzić czas potrzebny do przygotowania poczęstunku oraz zadbać o swój wizerunek, zaprosiły na salę fryzjer-

kowe ciasto dla najbliższych. W pieczeniu pomaga jej syn Adrian, który po mamie odziedziczył cukierniczy talent.

Na corocznej, organizowanej przez gminę Sanok Wystawie Wielkanocnej w Klubie „Górnik” Adrian zaprezentował swoje smakowite i piękne muffinki z motywem świątecznym. Natomiast KGW Płowce zaskoczyło wszystkich swoim tortem w kształcie kury, zdobywając za to cukiernicze arcydzieło nagrodę w kategorii „Pieczywo fantazyjne”.

Do tańca, do różańca

Warto podkreślić, że organizowane przez KGW Płowce imprezy to nie tylko dużo przyjemności, ale i sporo pracy. Posiłki trzeba ugotować, salę przygotować i udekorować, a na końcu posprzątać. Wszystko co robimy, robimy dla przyjemności i z potrzeby serca. Na tym się nie zarabia. Z pieniędzy, które nam zostaną z imprez kupujemy sprzęty do kuchni potrzebne dla naszego koła. Kiedyś przekazałyśmy tysiąc złotych na nasz kościół – mówi Dorota Stodolak.

Uwielbiam te kobiety. Ich energię, uśmiech, szczerość i autentyczność we wszyst-

kę. Pomiędzy gotowaniem, szykowaniem, dekorowaniem stołu znalazły czas na skorzystanie z usług profesjonalistki. Można połączyć przyjemne z pożytecznym? Oczywiście, że można. Wystarczy tylko chcieć.

Coś słodkiego

Z niedowierzaniem oglądam kolekcję zdjęć tortów, które jak torty w ogóle nie wyglądają. W kształcie torebek,



Słodki kuferek Louis Vuitton

zwierząt, przedstawiające postaci z bajek. Są piękne, wymyślne i podobno bardzo smaczne. Dla Doroty Stodolak pieczenie było pasją, a teraz jest sposobem na życie. – Jestem non stop w kuchni. Mam zamówienia na torty urodzinowe, rocznicowe, komunijne czy ślubne praktycznie na każdy weekend. Są to zamówienia głównie z terenu Sanoka, Bieszczad i okolic, ale zdarzyło mi się piec tort, który pojechał do Londynu czy nawet do Włoch.

Dorota jest samoukiem. Od szesnastu lat zajmuje się cukiernictwem, dając upust swoim artystycznym zdolnościom. Z uśmiechem przyznaje się, że pomimo tego, iż nieustannie piecze, w domu jej rodzina narzeka na deficyt słodyczy. Najwycyżniej brakuje jej czasu, żeby upiec do-

kim, co robią. Tutaj nie ma nic na pokaz. W małej społeczności człowiek jest często na cenzurowanym. Wyróżniając się, zwraca się na siebie uwagę. Ważne, aby nie mieć kompleksów. Życ i robić to, co się lubi, co daje satysfakcję. Pozornie banalne, ale wcale nie takie proste. Panie z KGW Płowce przyzwyczyły się już do krytyki. Przedstawiania swojej działalności w negatywnym świetle w kontekście organizacji imprez z okazji Dnia Kobiet, postrzeganej przez złośliwców jako „Sodoma i Gomora”. Tymczasem są inspiracją dla innych grup kobiet. Pokazują, że można się bawić, łączyć przyjemne z pożytecznym i zrobić coś dla innych. Dzięki nim Płowce żyją i mają się bardzo dobrze. **Zuzanna Górka-Oryszczak**



Piękny i smakowity prezent na urodziny

Ukryta pasja

Dzięki pasji człowiek realizuje swoje marzenia. Szczęściarzem jest ten, komu udaje się połączyć życie codzienne ze swoim hobby. Do takich ludzi z pewnością należy Przemysław Turzyniecki. Sanoczanin, mąż, ojciec dwójki wspaniałych maluchów i zapalony modelarz, który w zaciszu pracowni oddaje się swojemu zamiłowaniu. Nie należy do żadnego klubu – jak mówi, robi to wyłącznie dla swojej satysfakcji.

TOMEK MAJDOSZ
tomajdosz@o2.pl

Włączone światło rozświetla mały pokój w bloku przy ul. Langiewicza. W powietrzu mieszają się zapachy farby, kleju, może rozpuszczalnika. Na biurku nieład, noże, suwmiarki, kawałki plastikowych, nieokreślonych elementów. Ściana zastawiona dwiema szafami; jedna to szklane gabloty, w których

skie samoloty, podpatrywałem go często. Tak się zaczęło – wspomina pan Przemek.

To był czas fascynacji. Interesowało go samo sklejanie, jeszcze bez wgłębiania się w historię poszczególnego modelu. Okres dziecięcego zachwyty szybko minął, nastąpiła kilkuletnia przerwa. Dopiero będąc za granicą pan Przemek przypadkiem natrafił na ciekawy sklep modelarski.

Pana Przemka interesują wyłącznie modele plastikowe i tylko w skali 1:32. Samoloty, które wykonuje są przeważnie z okresu pierwszej i drugiej wojny światowej.

– Druga wojna światowa to mój konik, bez wątpienia. Czytam literaturę zarówno po polsku, jak i angielsku, nieodzowne są również pozycje prof. Andrzeja Olejki na temat bojowego lotnictwa z okresu 1939–1945.

rym zafascynował się podglądając modelarzy angielskich.

– Weathering – czyli, mówiąc najprościej, brudzenie. Model musi wyglądać jakby tyle co wrócił np. z misji, a nie być jak spod igły. Ten sposób malowania zaczął się od modelarzy wozów pancernych i czołgów – przekazuje pan Przemek.

Najpierw więc model maluje się standardowo, później nakłada kilka warstw „brudu”, imitacji kurzu, błota etc. W zależności od tego, gdzie odbywał loty dany samolot. Oczywiście, pan Przemek przed przystąpieniem do zakupu każdego modelu sporo czyta. Nawet kilka miesięcy zajmuje mu przygotowanie się od strony historycznej na temat wybranego samolotu. Przegląda archiwalne zdjęcia, dokumentację techniczną, prowadzi rozmowy z innymi modelarzami, także tymi spoza kraju. Dbą o najmniejsze szczegóły.

– Dużym problemem np. było znalezienie odpowiedniego kamuflażu dla samolotu Messerschmitt BF-109 wersja G10 – wyznaje pan Przemek.

Dopracowanie szczegółów to najbardziej czasochłonny element jego pracy. Po to, by możliwe najwierniej upodobnić swoje dzieło do oryginału.

– Nitowanie w większości przypadków trzeba wykonać samodzielnie, mało który producent to uwzględnia. Np. do modelu TA 152H, kupionego w USA (przez eBay), schemat nitowań znalazłem na stronie japońskiej – podkreśla modelarz.

Zrobienie modelu to czas od jednego tygodnia do nawet pół roku. – W zależności od typu samolotu, pierwsz wojenne np. mają dość skomplikowane olinowanie – podkreśla pan Przemek. Co wyróżnia jego modele, to na pewno efekt brudzenia, któ-



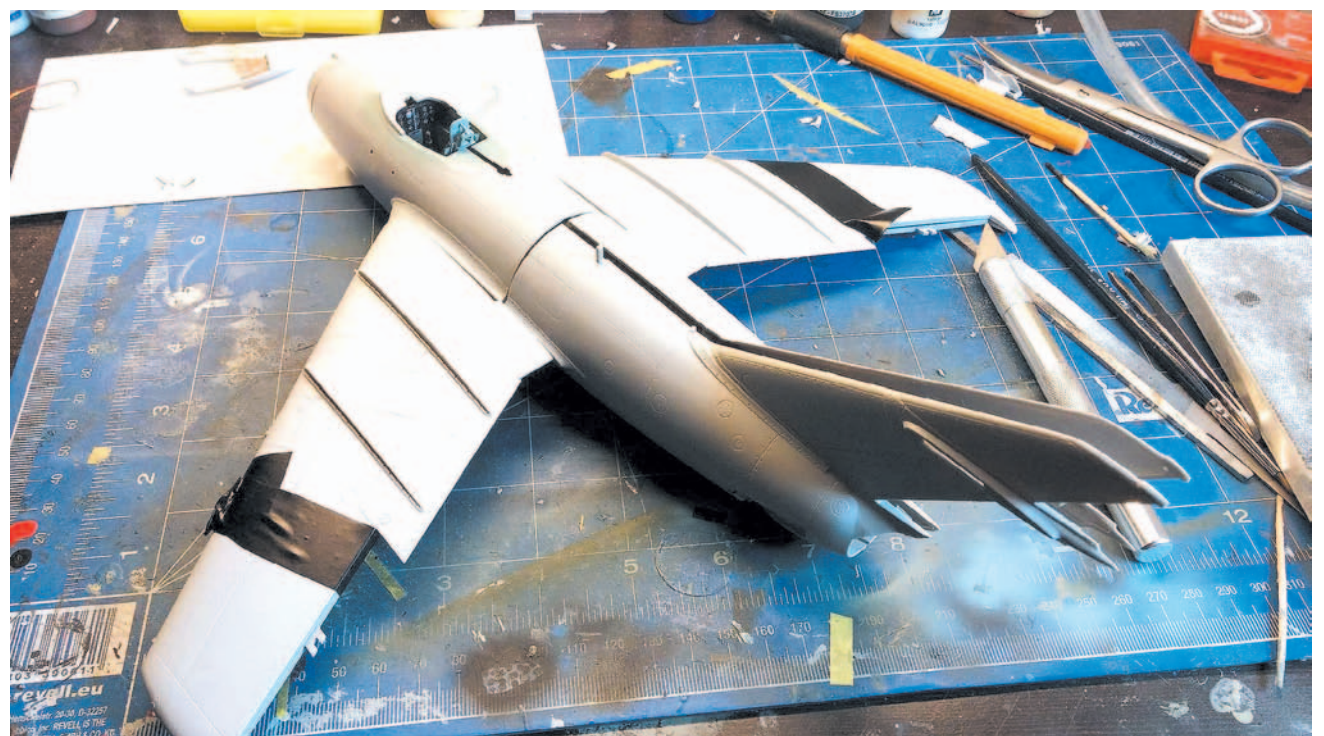
Precyzja szczegółów

prezentują się zrobione modele, druga przeznaczona na literaturę. Kabli, lampek, drucików nie sposób policzyć, pod biurkiem brzęczy sprężarka własnej roboty. To mały/wielki świata pana Przemka. Kiedy wraca po pracy, jeszcze obowiązki, dziecko w przedszkolu, pies na spacer, zakupy, potem zamyka się w pracowni, w swoim ukochanym świecie. Pan Przemek jest skromnym człowiekiem, długo trzeba było go namawiać do rozmowy. Swoje modele rzadko wystawia na konkursach, przelazłszy się dopiero za sprawą żony. Zawsze zdobywa pierwsze lokaty w swoich kategoriach. Ostatnio 6 lutego podczas jubileuszowego 30. Podkarpackiego Konkursu Kartonowych i Plastikowych Modeli Redukcyjnych.

– Modele robię od dziecka. Zaczynało się od kartonowych, pierwsze kupowało się w kiosku „Ruchu” z czasopisma „Mały modelarz”. Co miesiąc czekałem na kolejny numer, nie mogłem się doczekać, a potem ten moment rozpakowywania... Nie zapomnę tego. Mój ojciec też kleił jakieś pasażer-

– To był impuls, jakbym otworzył coś dawno nieotwieranego. Kupiłem pierwszy model, farbki, aerograf i tak powróciłem do mojego hobby. Na początku nie miałem praktycznie żadnej wiedzy na ten temat. Dużo pomogła mi znajomość języka angielskiego, dzięki niemu mogłem czytać fachową literaturę, przeglądać strony anglojęzyczne. Co robię do dzisiaj. Tam jest kopalnia wiedzy. Owszem, korzystam ze stron polskich (bardzo ważna strona www.mojehobby.pl), ale anglojęzyczne w temacie modelarstwa są nieocenione. Ma też swoją stronę na Facebooku „Asfaltowe modele”.

Po powrocie do Polski pan Przemek zrobił pierwszy samolot, który wylądował w piwnicy. Tam, gdzie trafiają wszystkie według niego nieudane modele. Następnie zaczął kompletować niezbędną bazę narzędziową: kolejny aerograf, powietrze w puszkach. I cały potrzebny do przygotowania modelu ekwipunek – trzeba dodać, że jego wartość często przekracza cenę samego modelu. Wśród narzędzi są te do obróbki, malowania, szpachlowania. Oczywiście, niezbędny klej polistyren.



Praca nad modelem



Przemysław Turzyniecki na tle swoich modeli

W dodatku pan Przemek fotografuje swoje samoloty. W trakcie obróbki zdjęcia nakłada swój samolot na rzeczywisty plener. Efekt jest niesamowity, dzięki perfekcyjnie wykonanym szczegółom właśnie, model wygląda jakby był samolotem w skali 1:1.

Obecnie modelarz pracuje nad pierwszymi myśliwcami odrzutowymi. Gdy opowiada o serii MiG-ów, słychać ekscytację w głosie. Dumny jest ze swojego MiG-15, pierwszego w kolekcji, który przyniósł mu najwyższą lokatę w czasie ostatniego konkursu modelarskiego w kate-

gorii S3 „Samoloty odrzutowe plastik – senior”. W sieci znalazł także informacje o premierze polskiego PZL P11C; na pewno go kupi i sklei. Zapytany, czy kiedykolwiek sprzedałby swoje gotowe modele, z naciskiem odpowiada: – Nie.

Na dywanie w sąsiednim pokoju syn pana Przemka układa z klocków kolejny już samolot. Robi to, co każdy chłopiec w jego wieku, jednak na pytanie, dlaczego akurat samoloty i dlaczego patrzy na zdjęcie prawdziwej maszyny, odpowiada: – Będę sklejał modele, jak mój tata.

AUTORSKA RECENZJA

Polecają panie z księgarni „Autorska”



Piękna dziewczyna z wyższych sfer oraz młody żołnierz – czy może istnieje banalniesze połączenie?

Ciekawie zapowiadająca się historia dwójki młodych ludzi, którzy przeżyli katastrofę. Zdani tylko na siebie oraz swoje umiejętności, walczą o życie na nieznanym planecie.

„W ramionach gwiazd” wyróżnia się nietuzinkowym podejściem do czytelnika. Historia opowiadana jest bowiem przez dwójkę bohaterów, przez co łatwiej jest poznać ich charaktery, a także ocenić ich rolę w powieści. Rozdziały poprzedzone są opisem przesłuchania żołnierza, który tłumaczy się z tego,

że przeżył – to również dodaje im tajemniczości.

Napisana jest lekkim stylem z dozą humoru, mimo tego nie jest banalna. Największa wada tej książki to fakt, że jest ona pierwszym tomem, a na kolejne będziemy musieli poczekać! Według mnie to bardzo dobrze zapowiadająca się trylogia.

Anita

Ach, jak cudowna jest Panama! Miś i Tygrysek mieszkają w domku w lesie niedaleko rzeczki. Tygrysek zbiera grzyby, Miś łowi ryby i gotuje pyszne obiady z warzywami z ogródka przy domku. Do szczęścia nie brakuje im niczego, póki nie znajdą pły-



nącej rzeką skrzynki z napisem „Panama”, która pachnie bananami! Postanawiają dotrzeć do Panamy, ponieważ kraj pachnący bananami jest krajem ich marzeń. Każdy wędrowiec musi mieć drogowskaz, więc koło domku wbijają w ziemię deskę ze skrzynki i wyruszają we wskazanym kierunku. Po drodze poznają nowych przyjaciół i przeżywają zabawne przygody. W końcu odnajdują deskę z napisem „Panama”, a obok niej mały domek z ogródkiem, w dodatku obok przepływa rzeczka! A więc to jest Panama – kraj ich marzeń! Postanawiają tu zamieszkać, bo nigdzie nie będą szczęśliwi.

Miś i Tygrysek przeżyli jeszcze wiele innych, wesołych przygód i szczerze zachęcam do poznania ich wszystkich, gdyż uważam, że to godni polecenia kompani dla naszych dzieci.

Agata

Czytając książkę „Miłosierdzie to imię Boga” mamy wrażenie, że jesteśmy niemyimi świadkami tej bezpośredniej i szczerze rozmowy pomiędzy papieżem Franciszkiem a watykanistą Andream Torniellem. Znajdziemy w niej

odpowiedzi na wiele pytań dotyczących jednego z głównych przymiotów Boga, jakim jest Jego miłosierdzie. Papież zwraca uwagę na to, że wszyscy jesteśmy grzesznikami, potrzebującymi spowiedzi i nawrócenia. Osoby wierzą-



ce, zarówno świeckie, jak i duchowne, nie powinny nigdy nikogo potępiać i oceniać, a otwierać się na grzeszników, przebaczać i pomagać, czyniąc na co dzień uczynki miłosierdzia. Warto pochylić się nad tą publikacją, aby świeżym okiem popatrzeć na prawdy, o których już wielokrotnie słyszeliśmy, zwłaszcza w czasie Nadzwyczajnego Roku Miłosierdzia. Polecam!

Marzena

Piszemy powieść, drukujemy kolejne odcinki

Polatała się krew...

Robert spaceruje po parku. Ubolewa, że wejścia do tej wspaniałej miejskiej przestrzeni rekreacyjnej zostały oszpecone: z jednej strony obłany kanarkową substancją Kościuszkę, z drugiej absurdalna kamienna scena i równie bezużyteczna „brama do lasu”. Bohater nie natrafił jeszcze na ślad osuwającej się skarpy i związanych z tym decyzji urzędniczych, ale jest na dobrej drodze! Ktoś z naszych piszących czytelników w końcu podejmie ten trop.

Akcja się zapętla: mamy pierwszą ofiarę, polatała się krew. Co wydarzyło się w kamienicy przy ul. Piłsudskiego? Nieszczęśliwy wypadek czy zuchwała napaść? Kim jest poszkodowany? Jaką tajemnicę mógłby zdradzić Robertowi? W kolejnej odsłonie to i owo mogłoby się wyjaśnić...

Robert pewnie poszuka sobie jakiegoś zajęcia i zostanie w Sanoku na dłużej. Pochylił się nad ideą Towarzystwa Rozwoju i Upiększania Miasta (w powieści celowo użyto skrótu TRiUM nie TRiUMS, ażeby nie wywoływać niepotrzebnych skojarzeń, na wypadek gdyby stwarzyszanie stało się przykrywką dla działalności kontrowersyjnej lub wręcz przestępczej).

Spośród kilku propozycji wybraliśmy kolejny odcinek napisany przez Grzegorza. Pomysł Grzegorza spodobał nam się już po raz drugi i po raz drugi zwyciężył w konfrontacji z pomysłem Kajtka,

którego wytrwałość doceniamy i tym razem, na pocieszenie, drukujemy fragment:

„Za oknem padało jak z cebra. Robert siedział na korytarzu Urzędu Miasta. [...] O 11.40 weszło do sekretariatu trzech mężczyzn. Panowie też w kolejce? – poderwał się zaczepnie. Nikt nie zwrócił na niego uwagi. Nagle szarpnięcie sprawiło, że otworzył oczy... Obudził się w hotelowym pokoju PTTK-u. Obłany zimnym potem zaciskał dłonie na kołdrze. Był poniedziałek, szósta rano. – Wszystko przede mną – szepnęła i zaczęła się ubierać.”

Zarówno zakończenie IV odcinka, zaproponowane przez Grzegorza, jak i propozycja Kajtka pozostawiają kolejnym autorom rozliczne możliwości, przez które będzie można oprowadzić Roberta po znanych i nieznanach zakamarkach miasta.

sienkiewicz@tygodniksanocki.pl
msw

Odcinek 4

Wyszedł na ulicę. Rozejrzył się leniwie i skierował w stronę parku. Otoczył lukiem oszpeconego Kościuszkę i wszedł na stromą ścieżkę. W przewodniku turystycznym przeczytał, że park to jedno z najbardziej malowniczych miejsc w miasteczku. Przed wojną opiekował się nim TRiUM – Towarzystwo Rozwoju i Upiększania Miasta. Założyli je nauczyciele gimnazjalni – miasto miało cieszyć się bardzo dobrą sławą gimnazjum – często zjeżdżający tutaj, choćby na kilka lat, po ukończeniu Uniwersytetu Jana Kazimierza, z nieopodal położonego Lwowa. Robert miał swoje, jak sam to określał, „dziwactwa historyczne” – lubił rozczytywać przeszłość i wierzył, że w niej można znaleźć klucz do rzeczywistości temporalnej, danej tu i teraz. Idea Towarzystwa Rozwoju i Upiększania Miasta spodobała mu się; przeczytał, że jedną z jego przedwojennych inicjatyw był kopiec Mickiewicza, usypany przez mieszkańców na szczycie parkowej góry. Gimnazjaliści podobno odprawiali tam romantyczne „Dziady” w rocznicę urodzin wieszczka.

Robert wspinał się krętą ścieżką wyżej i wyżej. Rozmyślał o spotkaniu z nieznanym podczas śniadania i o jego smutnej diagnozie: to

miasto umiera. Chyba było coś na rzeczy. Wszyscy żyli tu historią. Kogokolwiek zapytać o cokolwiek, co dotyczy miasta: przeszłość rozpamiętywana była z dumą, o teraźniejszości mówiło się niechętnie.

Usiadł na ławce. Obok przysiadły dwie starsze panie. Rozprawiły o czymś z przejęciem i Robert chcąc nie chcąc zaczął wsłuchiwać się w pojedyncze słowa. „Sfałszowane”, „skandal”, „korupcja” – te pojawiały się najczęściej. Nadstawił uszu i udało mu się wyluskać parę zdań. Ktoś posunął się do tego, że sfałszował wybory – tak przynajmniej twierdziła jedna z siedzących obok kobiet. Ten ktoś komuś grozi, jest bezkarny. W mieście rządzą ludzie ze „starego układu”. Tylko czekać, aż dojdzie do nieszczęścia.

Robert podniósł się z ławki i rozejrzył za ścieżką prowadzącą w dół. Postanowił udać się do magistratu i w końcu zapytać o Antoniego, a najlepiej od razu się z nim rozmówić. Te wszystkie sygnały o umierającym i skorumpowanym mieście, jakie docierały do niego od rana, nie pozostawały bez wpływu na jego decyzje: spróbuje sprawdzić, kto jest kim w tym malowniczo położonym miasteczku.

Park miał kilka wejść i wyjść. Główne okazało się

najbrzydszym. Robert znów pomyślał, że kogoś, kto kazał wymurować scenę, na pierwszy rzut oka bez przydziału i jakiejś sensownej użyteczności, za to bezlitośnie szpecąc widok – jakby ktoś zapomniiał posprzątać dekoracje z planu filmowego – no więc tego kogoś mieszkańcy powinni za karę wysmagać pokrzywami, co najmniej. Obok sceny pomnik wdzięczności żołnierzom radzieckim, obłany czerwoną farbą – w sumie razem architektoniczny koszmar, wzmocniony masywną bramą. O czymś takim mówiło się „brama do lasu” – pomyślał Robert. Ciekawe, ile taka konstrukcja mogła kosztować oraz kto i komu za nią zapłacił?

Stanął na ulicy Mickiewicza. Po lewej rozciągał się wspaniały widok: ulica biegła w dół i ginęła we wzgórzach, otulonych lasami. Przeszedł przez jezdnię, minął budynek starego gimnazjum – zaniebdany, cały w liszajach zacieków. Zatrzymał się przy aptece na Piłsudskiego. Wcześniej, zamyślony, nie zwrócił uwagi, dopiero teraz zobaczył, że po prawej stronie ulicy stoi karetkę, otoczona tłumem gapiów. Znów zaczął wylapywać pojedyncze słowa i zwroty: „napad”, „kara”, „doigrać się”. Przystanął, bo właśnie sanitariusze wytaszczyli nosze z klatki schodowej i szli z nimi w stronę sanitarki. Ro-

bert nie dowierzał własnym oczom: na noszach rozpoznął siwowłosego mężczyznę, który przysiadł się do niego podczas śniadania. Opatrunek na czole przysiękał krwią. Starszy pan nie przejawiał oznak życia. No-

szę ulokowano w karetkę, gapie rozstąpili się, włączono silnik, pojazd pomknął w stronę ulicy Mickiewicza, odbił w lewo, znikł z pola widzenia, słychać było tylko oddalające się zawodzenie sygnalu.



Robert przyspieszył kroku. Wszedł na deptak, skręcił w stronę rynku. Przy skrócie w ulicę Franciszkańską zatrzymał się na chwilę, bo na oknie jednego ze sklepów zobaczył ogłoszenie, jakby ktoś mu je z nieba podrzucił w tej właśnie chwili: „Przyjmę do pracy...”. Zanotował telefon.

Wbiegł po schodach magistrackich na samą górę. Rozglądał się uważnie, ale żadne drzwi nie były opatrzone informacją, której szukał. Jego desperacja zaczęła budzić zainteresowanie snujących się po korytarzach urzędników i interesantów.

– Mogę panu w czymś pomóc? – naprzeciw siebie miał ładną kobiecą twarz, z lekką zdziwioną, może nawet szczerze zatroskaną.

– Tak – zdecydował się nawiązać kontakt. – Szukam Antoniego Marszałka.

– Jest pan umówiony? – zapytała, ale dopiero po kilkunastu sekundach milczenia.

– I tak, i nie... – odpowiedział Robert. – To jakiś problem: porozmawiać z urzędnikiem? – zagadnął po chwili, już lekko poirytowany.

– Antoni Marszałek jest na urlopie – usłyszał.

Kobieta ominęła go i zdecydowanym krokiem odeszła w głąb korytarza.

– Proszę zaczekać! – zawołał i ruszył za nią.

Grzegorz S.

Ostatnia, trzecia część legendy

Zbój Kostka z Procisnego

Razu jednego zapowiadał pan karbownikowi robotę w polu i w lesie i zalił się:

– Na tego Kostka to już nie ma rady. Ani mu wojsko, ani sam cesarz nie straszny. Wszyscy go łapią, a nikt złapać nie może. A on dwory i miasteczka rabuje i chłopów buntuje.

Usłyszeli te pańskie słowa dwaj parobcy i rzekli:

– E, bo tak szukają, żeby go nie znaleźć. Bo się go sami boją. A cudzym żołądkom nasze góry obce, to i strach w nie leżać.

– A co wyście tacy mądrzy? Może byście sami zbója pojмали, kiedyście w gębie takie chwaty? – śmiejąc się pan powiedział.

– Ano pojmalibyśmy, jak by nas kto sownie oplacił.

Zebrawi się parobcy i poszli drogą pod lasem do miasta, ale nie spotkali żywej duszy. W mieście napili się palunki, pojedli chleba i wracali tą samą drogą. Zatrzymali się pod lasem na odpoczynek. Pokładli na łące i posnęli. Zbudził ich chłód wieczorny.

W tej to chwili wyszedł z lasu Kostek i powiedział:

– A wy, parobki, skąd jesteście?

– Dobry wieczór – zerwali się parobcy na równe nogi, bo domyślili się z kim mają do czynienia – a my z Procisnego.

– A gdzieście chodzili? – Chodziliśmy do miasta, myśleliśmy, że co w mieście zarobimy, ale roboty nie znaleźliśmy. Nie mamy żadnej służby ani grosza przy duszy.

– To może byście się do mnie najęli.

– Czemu nie? Praca nam potrzebna.

– Ale pierwszej muszę was sprawdzić, czyście mocni, czy słabi. Zmierzcie się zatem ze mną, bo ja tylko mocnych, krzepkich parobków potrzebuję. No, który staje pierwszy?

Wziął się Wasyl z Kostkiem z barki i siłowali się strasznie. W końcu rzucił zbój parobkiem o ziemię i rzekł:

– No dobra, ty dość mocny. Nadajesz mi się. Chodźże jeszcze i ty, drugi!

Wziął się młodszy – Hryć z hetmanem siłować. Mocowali się okrutnie. A tu, o dziwo, Hryć położył zbója pokotem. Wstał Kostek, jeszcze po dwakroć się mierzył i po dwakroć parobek go powalił. Powiedział do niego zbój:

– Tyś mocniejszy, ale nie możesz u mnie służyć. Chyba, że mi przysięgniesz na własną duszę, że nigdy przeciw hetmanowi nie zwrócisz i poszli razem do zbójckiej pieczary. Odsunął Kostek kamienne wrota kryjówki, zaprowadził nowych opryszczków do środka. A wewnątrz tej pieczary wszystko jakby we dworze: i kuchnia z pie-

cem wielkim, i pokoje, i stół, i kandelabry ze świecami. A na ścianach kilimy tureckie i skóry niedźwiedzie. I mnóstwo broni wszelakiego aparamentu, od gór ormiańskich po Niderlandy. Wszystko na kupcach i w pańskich dworach złupione. Poczęstował zbój swych nowych kamratów chlebem i mięsiwem. Achtel palunki im postawił. Jedli, pili, biesiadowali, dochodziła już północ, jak do jaskini weszło siedmiu zbójników z wyprawy. Parobcy zapytali się, skąd wrócili, a Kostek powiedział:

– Chodzili na robotę. Sągi rąbac.



– A to może i my do roboty za nimi pójdziemy? – spytał Hryć.

– Nie! Wam trzeba jeszcze wypocząć i siły nabrać – powiedział zbój.

Gościł ich sownie od rana do wieczora i tak im na ucztowaniu cały tydzień minął. Po tygodniu powiedział:

– Teraz już wam czas do roboty iść. Bierzcie topirce i idźcie z nimi.

Zaczęli parobcy zbójować po bieszczadzkich płajach i gościńcach, wzbudzając podziw i zaufanie kamratów i samego hetmana. Minął jakiś czas, gdzieś przed Petriwką to było, poszli zbój na wyprawę, a Hryć i Wasyl z Kostkiem w jaskini na odpoczynek zostali. Wytoczył herszt antał wegrzyna, co go ostatnim razem w Pereczynie zdobyli i jęli świętować liczne zdobycze, póki jeszcze postny czas nie nadszedł. Pojawiła się po jakimś czasie i świdnicka śliwowica na stole i tak dzień cały weselili się aż do zmroku. Zaszumiło wszystkim w głowach solidnie. A hetman wsparł głowę na kulakach i zasnął. Jak zobaczyli parobcy okazję do spełnienia misji, która ich do zbójckiej kryjówki przywiodła, powiedział Wasyl do Hrycia:

– Złap Kostkę za szyję i uduś!

– Nie mogę, bom się na duszę kłuję, że nań ręki nie podniosę.

Wziął Wasyl nóż do ręki i stuknął po stole, żeby spraw-

dzić, czy herszt mocno śpi. A Kostka ani drgnął, mocnym snem złożony. Wstał Wasyl, ściągnął sztucer ze ściany – a był to strzelec wymieniony – i powiedział do Hrycia:

– Odejdźmy od stołu po maleńku, a ja go zastrzelę.

Cofnęli się na trzy kroki, zamierzył Wasyl w sam łeb i wypalił. Trafił zbója, lecz że Kostek czaszkę miał twardą, raniła go kula ciężko, ale nie ubiła. Zerwał się, porwał pistolet i strzelił do Wasyla, raniąc go w lewe ramię. Niebaczny na przysięgę chwycił Hryć za pałasz i głowę hetmańską jednym cięciem niby kapustę uciął.

Zabrali głowę zbója, zawinęli w hunię i w nogi z jaskini. Biegli przez las co sił i ostatnim tchem do pańskiego dworu dopadli. Poznał ich pan i spytał:

– A cóż tam się stało?

– Kostkę-śmy ubili – powiedzieli – a jego głowę, jak żeśmy obiecali, przynosimy waszej miłości.

Odwinęli z huni hetmańską głowę, która wytoczyła się na podwórze. Opowiedzieli o zbójckiej kryjówce na Magurze Stuposiańskiej i o tym, że tam jeszcze siedmiu opryszczków zostało. Posłał zatem pan po wojsko i szykował się do zasadzki. Wrócili w tym czasie pozostali zbójnicy z wyprawy. Posiadali, jedli, pili, a tu ktoś drzwi kamienne otworzył.

– Pewnie nasz gazda idzie! – powiedzieli.

W drzwiach stanęli zdradzieccy parobcy, a za nimi żandarmi. Pojмали zbójów, powiązali i wyprowadzili. Pan z oficerem i parobkami poszli piwnice zbadać. Siedem dni zwozili stamtąd skarby wozami do dworu. Siedem dni wywozili zbójnickie ofiary na pobliski cmentarz. Zbójów osadzili w mieście i oprawili. Parobkom dotrzymał pan obietnicy, powyrzynał im grunta ze swego pola, chałupy postawił i wesela wyprawil.

Skończyła się historia zbójnika Kostki, pana z Procisnego i przebiegłych parobków, co sławnego opryszczka, jakoby niedźwiedzia, osaczyli i ubili. **rb**

Sanoczenie gotują

Nie lubię klasyki

– wyznaje Maria Pospolita

Jest wielką miłośniczką podróży. Niemal każdy urlop poświęca na poznawanie egzotycznych miejsc, ludzi i kultur, ze szczególnym upodobaniem Arfyki i Azji. Kilkakrotnie odwiedziła Maroko, w którym się wręcz zakochała. Ostatnie wakacje spędziła na południu Indii. Z każdej podróży – oprócz mnóstwa wrażeń i zdjęć – przywozi pamiątki oraz... kulinarne przepisy. – Nie lubię klasyki. Uwielbiam za to kuchnię świata. Muszę mieć wyzwania nawet przy garnkach – mówi ze śmiechem, zapraszając na marokański tadżin i indyjską samosę.



Tadżin – poezja aromatu i smaku

To potrawa kuchni marokańskiej. Może zawierać totalnie wszystko – być specjałem wegetariańskim lub przysmakiem dla miłośników dań mięsnych. W Maroku najczęściej przyrządzana jest z jagnięciną lub kurczakiem. Z moich doświadczeń wynika, że równie dobrze smakuje z każdym rodzajem mięsa. Przygotowuje się ją w specjalnym naczyniu glinianym, zwanym również tadżin, składającym się z talerza i stożka do przykrycia. Podam przepis na wersję z kurczakiem, dla 4-6 osób. Czas przygotowania – ok. 1,5 godz. (robi się samo!).



Składniki:

Ok. 1 kg mięsa kurczaka bez kości, 2 cebule pokrojone w krążki, garść – kilkanaście sztuk oliwek, 4 marchewki pokrojone w plastry, 3 papryki kolorowe, 3-4 pomidory, 1 cukinia, 2-3 łyżki płatków migdałów, 2-3 łyżki rodzynek, 2-3 łyżki przekrojonych na pół daktyli, ok. 10 śliwek suszonych przekrojonych na pół, 80 ml oliwy.

Przyprawa: 3 utarte ząbki czosnku, 50 ml oliwy, po łyżeczce kurkumy i słodkiej papryki, ½ łyżeczki ostrej papryki, po ½ łyżeczki mielonego cynamonu i imbiru, 3 suszone kwiatki galki muszkatołowej (może być tarta galka), sól, pieprz.

Przygotowanie:

Składniki przyprawy wymieszać, połączyć z kurczakiem pokrojonym w grubą kostkę, odstawić na co najmniej 4 godziny. Na rozgrzanej oliwie bardzo szybko zrumienić kurczaka (można pominąć ten etap). Uprażyć na suchej patelni płatki migdałów. Gliniany talerz tadżina posmarować olejem i wyłożyć gru-

bymi plastrami pomidorów. Na środku uformować w stożek mięso (obsmażone lub nie) i obłożyć je pokrojonymi w plastry warzywami (kolejność dowolna). Posypać całymi oliwkami i bakaliami.

Lekko skropić oliwą daktylową lub truflową. Przykryć stożkiem. Naczynie ustawić na ogniu (średni palnik). Gdy gorą stożka zacznie wychodzić para wodna, przestawić tadżin na mały palnik, skrócić płomień do minimum. Minutnik ustawić na 60 min. Nie zaglądać, chociaż korci!!! W międzyczasie nakryć stół, zaprosić gości. Zamknięty tadżin postawić na desce na stole. Otworzyć przy gościach. Zapach i smak obłędny! Podawać z białym pieczywem.

Samosa – rożki z nadzieniem

Drugim daniem, jakie polecam, jest samosa – specjal kuchni indyjskiej o charakterze przekąski. Można je serwować jako przystawkę przed obiadem lub przegryzkę między posiłkami. W południowych Indiach, gdzie byliśmy, podawano je w każdym barze – z różnym nadzieniem: warzywne, z dodatkiem mięsa, na słodko. Wszystkie smaki były fenomenalne!

Składniki:

1 opakowanie ciasta filo (może być francuskie)

2 cebule

1 papryka czerwona
1 mała puszka kukurydzy
Przyprawy: sól, pieprz, słodka papryka, kurkuma, imbir, sos sojowy, oliwa daktylowa

Przygotowanie:

Na rozgrzanej oliwie krótko podsmażyć pokrojoną w kostkę cebulę, dodać paprykę (też w kostkę), przyprawy – smażyć krótko. Wystudzić, dodać kukurydzę i przyprawy, wymieszać.

Z ciasta francuskiego wykroić koła wielkości spodeczka od filiżanki. Każde przekroić na pół, złożyć i skleić prosty brzeg. Do powstałego rożka nałożyć farsz, zakleić. W rondelku rozgrzać olej (ok. 2 cm głębokości). Wrzucić samosy partiami, smażyć z każdej strony ok. 1 minutę. Gdy się zrumienią, wyjąć na bibułkę, osączyć.

Hindusi jedzą je rękami bez żadnych dodatków, ja podaję do nich sos czosnkowy. Są rewelacyjne i na ciepło, i na zimno. Nie zdarzyło się jeszcze, by komuś nie smakowały. Gorąco polecam!

/joko/



Szymona Jakubowskiego gawędy o przeszłości

70 lat temu, 4 kwietnia 1946 r., silne oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii zaatakowały Bukowsko i szereg okolicznych miejscowości. Z Bukowska – niegdyś znaczącego miasta ziemi sanockiej – pozostały zgliszcza. Miasto już nigdy nie powróciło do dawnej świetności.

Historia Bukowska sięga jeszcze czasów przed przyłączeniem przez Kazimierza Wielkiego Rusi Czerwonej do Polski ok. 1340 r. Już wcześniej istniała tu ruska osada. Pierwsza wzmianka o miejscowości, która później miała stać się perłą ziemi sanockiej, datuje się na 1361 r. Wtedy to dekretem królewskim pochodzącym z Węgier braciom Piotrowi i Pawłowi nadano w uznaniu zasług spore połacie ziemi w dorzeczu Sanoczka, Osławicy i górnego Wisłoka.

Perła ziemi sanockiej

Nowi właściciele osiedli w obronnym dworzysku w Zboiskach, dając początek sławnemu rodowi Matiaszowiczów-Balów. Niedługo po przyłączeniu do Polski rozpoczęła się na tym terenie intensywna kolonizacja. W źródłach z tego okresu pojawiają się informacje o kolejnych powstających osadach: Nowotańcu, Dudyńcach, Markowcach, Pisarowicach, Pielni, Przybyszowie i wielu, wielu innych.

Przez stulecia Bukowsko, będące w posiadaniu m.in. Sienińskich, Stadnickich i Ossolińskich, stanowiło ważny ośrodek gospodarczy tych terenów. W pierwszej połowie XVIII w. osada uzyskała prawa miejskie i przywilej targowy, utworzono tu odrębną parafię. Na wzrost znaczenia miasta niewątpliwie wpływ miał tragiczny pożar nieodległego Nowotańca. W kolejnych dziesięcioleciach Bukowsko intensywnie się rozwijało, powstawały nowe budynki i ulice.



Rynek w Bukowsku

Zagłada Bukowska

Duży udział miała w tym liczna ludność żydowska, która zdominowała handel i częściowo rzemiosło. Na przełomie XIX i XX w. mieszkało tu około tysiąca wyznawców religii mojżeszowej.

Dwa razy w roku odbywały się w Bukowsku słynne jarmarki, ściągające do miasta tysiące kupców z Węgier, Moraw, Niemiec i innych, często odległych krajów. Intensywnie rozwijało się garbarstwo, szewstwo i rymarstwo. Samych szewców w połowie XIX w. notowano tu około pięćdziesięciu.

Ogromny rozwój miasta nastąpił w drugiej połowie XIX w. Bukowsko korzystało z dobrodziejstw autonomii galicyjskiej.

Istniała tu szkoła trywialna, później trzyklasowa. Miasto było siedzibą sądu powiatowego i grodzkiego, funkcjonował posterunek policji z aresztem, urząd podatkowy, poczta. Kwitło życie społeczne. W latach osiemdziesiątych XIX w. zorganizowano tu ochotniczą straż pożarną, działało kółko rolnicze, kasa pożyczkowa. Miejscowa młodzież polska aktywnie uczestniczyła w działalności Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, później włączyła się w Drużyny Bartoszewskie, których członkowie zasilili następnie Legiony Polskie Józefa Piłsudskiego.

Okolice szczęśliwie przetrwały I wojnę światową, okres międzywojnia okazał się jednak dla Bukowska ciężki. Doskwierały trudne warunki życia i nasilający się konflikt naro-



Przedwojenne Bukowsko



Bukowsko w 1930



... w 1937 r.



... i w 1946 r.

dowości. Mimo to miejscowość wciąż było ludna. W 1921 r. istniało tu 409 budynków, mieszkało 2302 Polaków, 44 Rusinów i 800 Żydów. 10 lat później liczba polskich mieszkańców wzrosła do ponad 2700.

Koszmar wojny

Tragicznym cieniem na życiu mieszkańców Bukowska i sąsiednich miejscowości położył się okres II wojny światowej. Już 11 września 1939 r. tereny te zostały opanowane przez wojska słowackie działające w sojuszu z hitlerowskimi Niemcami. Wojna wyzwoliła u części miejscowych najgorsze instynkty. Ludność ukraińska z nieskrywanym entuzjazmem witała Niemców i korzystała z wojennego chaosu. W krótkim okresie braku na tym terenie jakiegokolwiek władzy mnożyły się napaści – na Polaków, a zwłaszcza na miejscowych Żydów, których ograbiano z majątku.

Władza w okolicy przeszła faktycznie w ręce forowanych przez okupanta Ukraińców. W pamięci polskich mieszkańców szczególnie złą sławą zapisał się ukraiński wójt o nazwisku Mazur, zastrzelony w lecie 1944 r. z wyroku polskiego podziemia. On stał za wieloma aktami przemocy i wrogości wobec Polaków. Miejscowi Ukraińcy zasłynęli, niestety, gorliwym wykonywaniem niemieckich poleceń i współpracą przy eksterminacji ludności zarówno polskiej, jak i żydowskiej. Urządzano niemal polowania, zwłaszcza na osoby usiłujące przez nieodległą zieloną granicę przedostać się na Węgry, a stamtąd na Zachód.

O niektórych dramatycznych wydarzeniach z tego okresu wspomina m.in. Jan Radożycki w książce „Kryptonim San”:

„(...) grupa uchodźców wyszła w kierunku granicy, po drodze jednak natknęła się na uzbrojonych Ukraińców, z którymi doszło do formalnej bitwy. W rewanżu Ukraińcy spowodowali nagonkę na miasto, w wyniku której nastąpiły aresztowania mieszkańców Bukowska. Ludność ukraińska zamieszkująca w strefie przygranicznej często z własnej inicjatywy wylapywała przechodzących za granicę dokonując rabunku lub też zatrzymując uchodźców i dostarczając Niemcom, za co >etatowi łowcy< otrzymywali wynagrodzenie. Wiosną 1940 po ustąpieniu śniegów w okolicach wsi ukraińskich widywano na polach okaleczone i zrabowane z ubioru zwłoki wielu ludzi, którzy na własną rękę podążali za granicę”.

II wojna światowa przyniosła zagładę tutejszej społeczności żydowskiej. Blisko tysięcy osób tej narodowości wywieziono do obozów zagłady lub zamordowano w okolicznych lasach. Przez trzy miesiące od lipca do sierpnia 1944 r. Bukowsko znajdowało się w strefie działań frontowych. W wyniku bombardowań lotniczych i artyleryjskich spłonęło ponad 50 budynków, 48 mieszkańców zginęło. Wkroczenie do miasta wojsk radzieckich nie dało umęczonym mieszkańcom spodziewanego wytchnienia.

Zagłada

Okolice Bukowska stały się terenem intensywnych działań Ukraińskiej Powstańczej Armii, która wielokrotnie mocno dawała się we znaki miejscowym. Zapowiedzią tragicznych wydarzeń było wkroczenie w niedzielny wieczór 25 marca 1946 r. sotni UPA pod dowództwem owianego złą sławą „Hrynia”. W tutejszej szkole zebrano wszystkich mężczyzn, którym dowódca oddziału oznajmił, że na miasto nakłada kontrybucję w niebagatelnej kwocie miliona złotych, którą należało złożyć w ciągu trzech dni. Na dwudziestu furmankach „strilcy” wywieźli zrabowane mieszkańcom dobro, uprowadzili kilkanaście sztuk bydła, spalili szkołę, jeden z domów i budynek sądu. Miejscowi, uspokojeni pojawieniem się na chwilę silniejszego oddziału wojska, nie zapłacili żądanej kontrybucji. Odwet okazał się straszny.

Upowcy wkroczyli do bezbronnego miasta wieczorem 4 kwietnia, podpalając zabudowania i rabując dobytek mieszkańców.

Jak pisze Feliks Kiryk, nacjonalistyczni oprawcy bili starszych i dzieci, wrzucali do ognia ich dobytek, szaleli w piekielnym ogniu i huk. Wpędzili do płonącego budynku Władysława Maryszkiewicza z żoną i dwuletnim dzieckiem, a także zastrzelili Stanisława Pitucha, który odmówił podpalenia domu sąsiada. Tej nocy zabito w Bukowsku sześciu lub dziewięciu Polaków i spalono około pół tysiąca budynków.



Ruiny domu spalonego przez UPA

Zagłady nie uniknęły w tych tragicznych dniach inne okoliczne miejscowości: Nagórzany, Dudyńce, Pielnia i Pobiedno. W Nowotańcu, który przed wybuchem II wojny światowej liczył sześciuset mieszkańców, po napadzie UPA 6 kwietnia z ponad stu gospodarstw zostały zaledwie dwa. Ocalały jedynie kościół z plebanią, szkoła i trzy domy. W 1950 r. Nowotaniec liczył zaledwie 240 mieszkańców.

Mieszkańcy samego Bukowska częściowo podzielili los innych mieszkańców okolicznych miejscowości. Część z nich została wysiedlona na Ziemię Zachodnie, jak określano w oficjalnej propagandzie tereny przyłączone do Polski po II wojnie światowej. Trzy fale uchodźców z Bukowska (około trzydziestu rodzin) w maju i grudniu 1946 r. oraz latem 1947 r. przybyły do miejscowości Niemyślin w obecnym województwie zachodniopomorskim. Kilka rodzin osiedliło się m.in. w Szczecinie, Rybniku i Wrocławiu. Reszta rozproszyła się po okolicy. W spalonym mieście uchowało się w prymitywnych lepiankach i szalaskach ledwie 32 rodziny usiłujące na nowo budować swoje życie. Bukowsko straciło po ponad dwustu latach prawa miejskie, część publicznych instytucji już do miejscowości nie wróciła.



Spalony budynek szkoły w Bukowsku



Mapa katastralna Bukowska z 1906 r.

Z kalendarium podkarpackiej historii 1-7 kwietnia

Urodzili się

1.04.1988 w Sanoku urodził się Łukasz Szczurek, biathlonista, uczestnik olimpiad zimowych w 2010 i 2014 r., złoty medalista Biatlonowych Mistrzostw Świata Juniorów Młodszych w biegu indywidualnym na dystansie 12,5 km w Marcelllo we Włoszech w 2007 r.

Zmarli

3.04.2011 w wieku 92 lat zmarł urodzony w Sanoku Marian Pankowski, poeta, prozaik, krytyk literacki i tłumacz. Uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r., żołnierz konspiracji antyhitlerowskiej, więzień obozów koncentracyjnych. Po wojnie osiadł w Belgii, gdzie wykładał literaturę polską. Pisał w języku polskim i francuskim, tłumaczył poezję polską na francuski oraz wiersze francuskie i niemieckie na polski.

5.04.2007 zmarł Feliks Michał Stramik, urodzony w Sanoku generał dywizji Wojska Polskiego, w latach osiemdziesiątych XX w. dowódca Wojsk Ochrony Pogranicza, tuż po wojnie organizator posterunku Milicji Obywatelskiej w Sanoku.

7.04.1878 zmarł Maksymilian Siemianowski, austro-węgierski starosta powiatu sanockiego, radca namiestnictwa, artysta malarz. Od 1849 r. był zatrudniony w wiedeńskim ministerstwie stanu, w 1850 r. został komisarzem powiatowym w Hallstadt. W 1860 r. mianowany na urząd ck starosty obwodowego powiatu sanockiego. Był aktywnym działaczem społecznym. W swoim testamencie przekazał swoje dzieła artystyczne na rzecz Akademii Umiejętności w Krakowie, zaś majątek – w sumie osiemdziesiąt tys. zł – nakazał rozdysponować na stypendia artystyczne oraz wsparcie dla wdów i sierot po nauczycielach ludowych.

7.04.1946 z rąk żołnierzy 34 Pułku Piechoty zginął w Komarnicy miejscowy ksiądz grekokatolicki Orest Wenhrnyowicz wraz ze starszym synem Oleksandrem. Była to prawdopodobnie zemsta za rzekome wspieranie Ukraińskiej Powstańczej Armii.

Wydarzyło się

1.04.1931 rozporządzenie Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej potwierdziło rozszerzenie granic Sanoka i przyłączenie doń Posady Olchowskiej, dotychczas będącej samodzielną gminą.

2.04.1947 we wsi Odrzechowa członkowie Ukraińskiej Powstańczej Armii zamordowali 19-letniego Polaka.

2.04.1991 weszło w życie rozporządzenie Rady Ministrów z grudnia poprzedniego roku o utworzeniu gminy Besko. Weszły do niej wsie: Besko, Besko-Poręby i Mymoń, wydzielone z gminy Zarszyn. Nowo powstała gmina do czasu reformy administracyjnej należała do województwa króśnieńskiego.

4.04.1887 w Sanoku urodził się Jan Świerzowicz. Działacz społeczny, nauczyciel, doktor filozofii, historyk i krytyk literatury, tłumacz, działacz społeczny. W okresie międzywojennym pracował jako nauczyciel, m.in. w Wielkopolsce, był prześladowany przez Niemców. Po uwolnieniu organizator tajnego nauczania w Sanoku, Strzyżowie i Rzeszowie. Po wyzwoleniu organizator i pierwszy dyrektor Gimnazjum im. Królowej Zofii oraz Prywatnego Gimnazjum w Zagórzcu. Represjonowany przez UB. Właściciel jednego z największych prywatnych księgozbiorów.

4.04.1946 oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii zaatakowały i zniszczyły szereg miejscowości: Bukowsko, Nowotaniec, Nagórzany, Dudyńce, Pielnię i Pobiedno. W samym Bukowsku spalonych zostało około pięćset domów. Miejscowość już nigdy nie odzyskała dawnego blasku; jeszcze w tym samym roku straciła prawa miejskie.

6.04.1938 na podstawie zarządzenia wiceministra spraw wojskowych sformowano Sanocki Batalion Obrony Narodowej (Batalion ON „Sanok”) w składzie Podkarpackiej Brygady ON. W czasie kampanii wrześniowej jednostka stanowiła część 3 Brygady Górskiej Strzelców. Jej zadaniem było zamknięcie kierunku Ruska-Baligród-Lesko. 10 września 1939 r. batalion został rozproszony pod Uhercami Mineralnymi.

7.04.2011 w Markowcach i Dudyńcach w ramach ogólnopolskiej akcji „Katyń... Ocalić od zapomnienia” odsłonięto „dęby katyńskie” ku czci pochodzących z tych miejscowości oficerów zamordowanych na Wschodzie: aspiranta policji Franciszka Ambickiego (ur. w Markowcach i zamordowanego w Twerze) oraz majora Wojciecha Bursy (ur. w Bukowsku, zabitego w Katyniu).

LOKALE NIERUCHOMOŚCI

Sprzedam

★Mieszkanie własnościowe, beczynszowe, nie w bloku, 85m², z garażem, więcej na e-sanok i OLX lub tel. 500-262-990.

★Mieszkanie 4 p. pow. 76 m² – 4 pok. lub wynajmę osiedle Błonie, tel. 503-042-377

★Mieszkanie i garaż: Mieszkanie 49m², 3 pokoje, mieszkanie znajduje się na I piętrze. Garaż: 20m², murowany, zlokalizowany przy ul. Strzelców Podhalańskich, tel. 601-186-741

★Mieszkanie 5 pokoi, pow. 72m², II piętro, ul. Sadowa, tel. 600-467-336

★Dom wolnostojący (ok. 110m²), na działce 15 a, przy trasie Sanok-Krosno (Czerzeż), tel. 13-46-264-55

★Dom drewniany z ogrodem, altaną, grillo-wędzarnią, w Trepczy, tel. 501-370-566, 500-076-723

★Działkę budowlaną 23,5 a. na ul. Ustrzyckiej (Posada), tel. 607-870-038

★Atrakcyjną działkę budowlaną w Bykowcach o pow. 27 a. Ogrodzona, prąd, gaz, kanalizacja, tel. 500-826-330 lub 504-813-526

★Działkę w Tyrawie Solnej o pow. 0,43 ha., tel. 669-865-516

★Garaż murowany przy ul. P. Ketlinga (w ciągu garaży), tel. 500-826-330

★Bardzo tanio kiosk przy ul. Robotniczej 19, tel. 533-014-963

★Mieszkanie 3 pokojowe, 62,5 m², Sanok, Rzemieślnicza, tel. 883-877-206

Posiadam do wynajęcia

★Pokój z używalnością kuchni dla 1 lub 2 osób, tel. 512-220-202

★Mieszkanie, centrum miasta, ul. Cerkiewna, 2 pokoje, garderoba, kuchnia, łazienka, 52,5 m², tel. 699-124-118

Firma Transportowa zatrudni kierowców na trasy międzynarodowe.

Wymagania:
- Aktualne prawo jazdy kat. C+E,
- Świadectwo kwalifikacji zawodowej/kurs na przewóz rzeczy
- Aktualne orzeczenie psychologiczne,
- Chęć i zaangażowanie w powierzoną pracę,
- Dyspozycyjność.

Oferujemy:
- Atrakcyjne warunki wynagradzania,
- Umowę o pracę,
- Pracę na nowoczesnym taborze,
- Pracę w stabilnej i wciąż rozwijającej się firmie
- Zaplecze socjalne
Dokumenty aplikacyjne prosimy wysłać na adres:
[magdalena.mendrek@retos.pl](mailto:magdalenamendrek@retos.pl)
tel. kontaktowy: 33 854 86 68

★Udostępnię rozległy teren do ustawienia reklam plan-szowych-szerokoprze-strzennych, tel. 665-799-017

AUTO MOTO

Kupię

★Stare motory niezależnie od stanu, tel. 795-934-654

RÓŻNE

Sprzedam

★Drewno opałowe, tel. 504-372-404

★Drewno opałowe, pocięte, połupane, tel. 605-205-640

★Materiały budowlane tanio sprzedam: pustaki ceramiczne, pustaki cementowo – żuźlowe, cegła pełna, drut, tel. 668-003-297

★Las w miejscowości Mokre o powierzchni 0,35 ha, pełnowartościowy, tel. 13-46-76-017

★2 opony MICHELIN-letnie 185/60R14, tel. 665-799-017

★ Materiały budowlane tanio sprzedam: pustaki ceramiczne, pustaki cementowo – żuźlowe, cegła pełna, drut, tel. 668-003-297

Praca

★Szwaczki, plus prace pomocnicze. Mile widziane osoby niepełnosprawne, tel. 13-46-322-08 lub 696-076-123. Proszę dzwonić w godz. 8⁰⁰ – 15⁰⁰

★Rencistkę, tel. 600-297-210
★NEOBUS POLSKA z/s w Niebylcu, poszukuje kierowców kat. D. Wymagania: doświadczenie min. 2 lata, karta kierowcy, dyspozycyjność, wysoka kultura osobista! Kontakt: dariusz.fijalkowski@neobus.pl tel. 881-065-146

★Przyjmę do pracy w Kwaciarni w Sanoku osobę z doświadczeniem florystycznym, tel. 665-119-779

Korepetycje

★Matematyka, tel. 509-466-264

BURMISTRZ MIASTA SANOKA

UZUPEŁNIA TREŚĆ OGŁOSZENIA O PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI STANOWIĄCYCH WŁASNOŚĆ Gminy Miasta Sanoka

Przetarg dotyczy nieruchomości niezabudowanej, oznaczonej jako działki nr 1357/58 o pow. 0,0059 ha i 1357/59 o pow. 0,0059 ha, położonej w Sanoku, obręb Śródmieście, przy ul. Reymonta, który odbędzie się w dniu 29.04.2016r. o godz. 10⁰⁰.

Treść ogłoszenia zostaje uzupełniona o następującą informację: „Na działkach oznaczonych numerami 1357/58 i 1357/59 znajduje się stary zbiornik do paliwa po byłej stacji paliw.”

Podziel się z drugim

★Oddam lodówkę, tel. 796-883-872

★Do oddania: meblościanka, 2 fotele, fotel rozkładany, 3 szafy, stół, tel. 600-467-336

KARO Żaluzje
rolety, moskitiery, folie, plisy
Jagiellońska 48, czynne od 9-12
tel. 13-464-19-12, 600 297 210

★Oddam wersalkę w do-brym stanie, tel. 603-997-791

Chcesz wyrazić swoją wdzięczność,
złożyć życzenia lub podziękowania

WIOSENNE PROMOCJE I RABATY

Zapraszamy do redakcji
„Tygodnika Sanockiego”
ul. Rynek 10,
tel. 13-46-402-21



**Bezpyłowe cyklinowanie i lakierowanie podłóg
Renowacja schodów
tel. 730-083-117**

Pożyczki! Super oferta!
Potrzebujesz gotówki – dzwoń!
Pożyczki dla każdego, proste zasady,
minimum formalności, dzwoń!
tel. 666-393-804, 17-871-30-74

**Drobne naprawy w domach, mieszkaniach
Mycie okien
Pomoc przy chorobach
tel. 721 025 627**

PROFIL
ogrodzenia, bramy, balustrady
P.W. „Profil”, ul. Okulickiego 8
tel. 13-463-20-09

Żaluzje
rolety, folie okienne, moskitiery
T. Czerwiński
tel. 13-464-22-25, kom. 604-575-918

**Cyklinowanie – bezpyłowe,
układanie podłóg, lakierowanie,
renowacje, w ofercie parkiet
tel. 506-356-210**

Kucharka – catering
Oferuje usługi w przygotowaniu
wesel, komunii i innych imprez
okolicznościowych. Wieloletnie
doświadczenie. Smaczne jedzenie.
Tel. 693-223-220

**Potrzebujesz pieniędzy, wejdź:
www.daiglob.pl
(zakładka daiglob a-count)**

„SZWAGIER - MEBLE”
poleca meble
na zamówienie klienta,
pomiar i doradztwo gratis,
FACHOWY MONTAŻ
Zapraszamy:
Nowosielce 313
kom. 602 465 102

LOMBARD
• POŻYCZKI
POD ZASTAW
• SKUP ZŁOTA
Sanok, ul. Piłsudskiego 8
(Hala Targowa – I piętro, obok AGD)
tel. 13-464-30-61

GARAŻE
“DAR MET”
TRANSPORT, MONTAŻ GRATIS !!!
0889 419 049
0608 419 476
017 851 46 72
DOSTĘPNE
RÓŻNE WYMIARY

Amidon s.c.
ul. Lipińskiego 57A, tel. 13 46-376-45, kom. 601 981 079
SKUP ZŁOMU:
– stalowego
– metali kolorowych
– akumulatorów
SPRZEDAŻ:
– złomu użytkowego
– wyrobów hutniczych
– słupków ogrodzeniowych
Konkurencyjne ceny!

DO WYNAJĘCIA
POWIERZCHNIA MAGAZYNOWA
300 m²
POWIERZCHNIA BIUROWA
150 m²
Sanok, Dąbrówka,
ul. II Armii WP 40 tel. 13-463-50-44

**FREZOWANIE
ROZWIERCANIE
KOMINÓW**
Wkłady żaro - kwaso odporne
sprzedaż - montaż
F.P.H.U. „WIĘCUŚ” M. WIĘCKOWSKI, LESKO ul. Piłsudskiego 48
604 500 288 605 530 288
www.rozwiercaniekominow.pl

AMEDIC SKLEP MEDYCZNY
F.H.U. "AMEDIC"
Sanok ul. Jagiellońska 14
(Okopisko, w bramie)
tel/fax 13 46 318 69, 503 752 009
www.amedic.pl
email: amedic.sanok@gmail.com
Zapraszamy
pon - pt 9.00 - 17.30
sob 9.00 - 14.00

NAJLEPSZE CENY W REGIONIE!
• piasek, żwir,
• tłuczeń, kliniec,
• pospółka,
• kamienie ozdobne
SANOK
ul. Rymanowska 41
Profesjonalne doradztwo:
tel. 508 332 579
m.popiel@o2.pl
SKŁAD KRUSZYW
PROMOCJA! Piasek płukany z dostawą już od 49,00 zł brutto/m³!

TRANSPRZĘT
NOWE ATRAKCYJNE CENY KRUSZYW
Piasek do betonu - 50 zł
Żwir do betonu - 68 zł
Grys pod kostkę - 75 zł
Tłuczeń, kliniec - 70 zł
Pospółka - 55 zł
Ceny netto za m³
WWW.TST.SANOK.PL
tel. 691-528-001

!Bez BIK!
Pożyczka na dowód!
Również z zajęciami komorniczymi!
Minimum formalności!
SANOK, ul. Jagiellońska 25, tel. 13-463-18-24
SPRAWDŹ NAS!
!Bez BIK!

Wykład Krzysztofa Potaczały

Znana i nieznana historia Bieszczadów

W Sali Gobelinowej sanockiego zamku, dzięki gościnności dyrekcji Muzeum Historycznego w Sanoku, 17 marca Koło Przewodników PTTK zorganizowało kolejne już spotkanie szkoleniowe.

Tym razem zaproszonym gościem był Krzysztof Potaczała – reporter prasowy, wieloletni redaktor Nowin, autor setek artykułów i reportaży, wreszcie autor książek „KSU. Rejestracja Buntu” i „Bieszczady w PRL-u”.

Krzysztof Potaczała nie tylko jako reporter, ale również mieszkaniec bieszczadzkiej ziemi od urodzenia, znakomicie zna i czuje specyfikę miejsca i mentalność mieszkańców.

W swych książkach dotyka tematów związanych z tzw. zagospodarowaniem Bieszczadów od lat pięćdziesiątych XX stulecia.

Jego spotkanie autorskie miało zatem szczególny charakter. W sposób niezwykle obrazowy opowiedział o swojej wieloletniej pracy reporterskiej przy gromadzeniu materiałów do trzech kolejnych części „Bieszczadów w PRL-u”. W odróżnieniu od pracy historyka, bazującego najczęściej na materiałach źródłowych i przeprowadzającego kwerendę archiwaliów, praca reportera wymaga kontaktu z ludźmi. Przeprowadzając setki wywiadów autor

wysłuchał wielu historii, które są nie tylko opowieściami, ale często życiorysami konkretnych osób. To również zmaganie się z przeciwnościami losu, surowym bieszczadzkim klimatem i duchem czasów, w jakich przyszło żyć bohaterom reportaży.

Podczas spotkania panowała wspaniała, miła atmosfera. Uczestnicy zadawali wiele pytań, na które zaproszony gość chętnie i szczegółowo odpowiadał.

Osoby, które wzięły udział w zorganizowanym przez sanockie Koło Przewodników PTTK spotkaniu nie tylko wysłuchały niezwykle ciekawej opowieści prelegenta. Była to również okazja do pewnej retrospekcji i zrozumienia, że dzisiejsze Bieszczady mają już nieco inną specyfikę niż te z lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych czy siedemdziesiątych. Była to również okazja do pochylenia się nad wspomnianymi czasami. Nad pracą pionierów walczących z żywiołem i dzikością przyrody, leśników, budowlanców, drogowców i tysięcy ludzi, którzy tworzyli obraz bieszczadzkiej ziemi.



ARSHIM/PTTK

Autor zwrócił uwagę na fakt, że w książce często odczytujemy opisane historie, widząc jedynie kontekst humorystyczny. Tak bowiem często patrzymy na okres PRL-u, w sposób „barejowski”. Jednak między wierszami łatwo odczytać, że Bieszczady w PRL-u to nie tylko bieszczadzka przygoda, że to również gorzki smak panującej wówczas bylejakości, fatalna infrastruktura, puste

półki sklepowe itd. Pomimo to byli ludzie, którzy z własnej woli przyjeżdżali w Bieszczady i podejmowali trud budowania życia i zagospodarowywania powojennych Bieszczadów. Tutaj założyli rodziny i do dzisiaj tu żyją kolejne pokolenia.

Spotkanie przyniosło refleksję, którą zresztą sam autor wyraził: prawdziwy obraz Bieszczadów to nie jedynie pokręcone losy tzw. Zakapio-

rów. Prawdziwymi bohaterami tej ziemi są właśnie często odchodzący w niepamięć zwykli ludzie, choć tak naprawdę niezwykli.

Wykłady, szkolenia i spotkania autorskie organizowane przez Koło Przewodników PTTK w Sanoku mają charakter otwarty i mogą w nich uczestniczyć wszystkie zainteresowane osoby. Wstęp jest bezpłatny, tematy arcyciekawe, zaproszeni goście to naj-

wyższej klasy fachowcy w swoich dziedzinach.

Kolejne spotkanie już 15 kwietnia. Prelekcję wygłosi Bogusław Kleszczyński – pracownik naukowy Instytutu Pamięci Narodowej Oddziału w Rzeszowie. Szczegóły zostaną podane wkrótce na stronie internetowej Koła Przewodników oraz w lokalnej prasie.

A.K.



Przyjdź do Salonu,
podpisz umowę i odbierz
upominek

PLAY

Salon Play
ul. 3 Maja 14
(deptak)
38-500 Sanok

DYŻURY

W RADZIE MIASTA

4 kwietnia 2016 r. (poniedziałek) pokój nr 67

dyżur pełni przewodniczący

Zbigniew Daszyk

w godz. 16–17

7 kwietnia 2016 r. (czwartek) pokój nr 33

dyżur pełni radny

Janusz Baszak

w godz. 17–18

REKLAMA

NAJLEPSZE PROJEKTY, SOLIDNE WYKONANIE

GFX STUDIO

placówki i gadżety reklamowe
banery, ulotki, katalogi
strony i aplikacje internetowe
tanie druki czarno-białe

WWW.GFX.SANOK.PL

oferta ważna od 20 listopada
do 10 grudnia



PROMOCJA!

ulotki a6 jednostronne
nakład 10 000 szt
cena 123 zł brutto

Klasa A

Zwycięstwo wydarte w doliczonym czasie gry

EKOBALL GEO-EKO STAL SANOK – SANOVIA LESKO 3-2 (0-0)

Bramki: Węgrzyn (53), Kuzio (68), Florek (90+2) – Zięba (58), Krynicki (85).

Niedawny sparing Ekoball wygrał z Sanovią aż 5-1, więc znów miało być łatwo, lekko i przyjemnie, tymczasem decydująca bramka padła dopiero w doliczonym czasie, po trafieniu obrońcy Adama Floraka. Głównym architektem zwycięstwa okazał się jednak Marek Węgrzyn, mający udział we wszystkich trzech golach dla Ekoballu.



Druga część meczu z Sanovią dostarczyła wielu emocji. Goście dwa razy doprowadzali do remisu, ale w doliczonym czasie piłkarze Ekoballu (niebieskie stroje) zdobyli zwycięską bramkę

Doświadczony zawodnik wynik otworzył na początku drugiej połowy, strzałem sprzed linii pola karnego trafiając idealnie w długi róg. Kwadrans później Węgrzyn popisał się zagranem niczym Bartosz Salomon w meczu reprezentacji, przy голу Kamila Grosickiego na 5-0. To było kilkudziesięciometrowe, wręcz idealne podanie do wprowadzonego moment wcześniej Piotra Prystupiu-ka, który wyłożył piłkę przed pustą bramkę Mateusza Kuzio – nie szło tego zmar-

nować. I wreszcie 92. minuta, rzut wolny przy stanie 2-2: „Maro” centruje, Michał Borek przedłuża głową lot piłki, a Florek na wślizgu pakuje ją do siatki. Szalona radość, mamy zwycięstwo – ciężko wywalczone, choć jak najbardziej zasłużone.

Mimo przewagi Ekoballu wypady Sanovii były bardzo groźne. Już w pierwszej połowie mogła objąć prowadzenie, ale Gabriel Drobot wybronił sytuację sam na sam z rywalem. Po zmianie stron przyjezdni dwa razy dopro-

wadzali do wyrównania, popisując się pięknymi uderzeniami zza „szesnastki”. Najpierw były stalowiec Jacek Zięba jak za najlepszych lat przymierzył pod okienko, a 5 minut przed końcem

Pozostałe wyniki:

Cisy Jabłonica Polska – LKS Długie 4-1 (1-0)

Bramka: Koczera (35).

Iskra Iskrzynia – Orzeł Bażanówka 0-1 (0-0)

Bramka: Kuzio (88).

Brzozovia Brzozów – Bukowianka Bukowsko 2-1 (1-0)

Bramka: Kseniak (75).

Victoria Pakosówka – LKS Izdebki 2-2 (1-2)

Bramki: Kotowski (38), Żyłka (50).

Ligi regionalne

Derby na remis

Wydarzeniem drugiej kolejki rundy rewanżowej IV ligi były derby w Nowotańcu, gdzie miejscowy Cosmos zmierzył się z LKS Piasarowce. Mecze tych drużyn zawsze dostarczają sporych emocji. Nie inaczej było i tym razem, choć stanęło na remisie. Rozgrywki wznowiła okręgówka, w najbliższy weekend rusza klasa B, a za tydzień klasa C.

IV liga

Cosmos Nowotaniec
– LKS Piasarowce 1-1 (0-0)

Bramki: Małyk (77) – Łuczka (50-karny).

Przełom Besko – Rzemieślnik Pilzno 7-2 (3-1)

Bramki: Kasperkowicz 2 (21, 70), K. Kielar (35, 52), Oleniacz (44), Niemczyk (61), Lorenowicz (80).

Klasa okręgowa

Orzeł Faliszówka
– LKS Zarszyn 4-2 (2-2)

Bramki: Silarski 2 (12, 35).

Bieszczady Ustrzyki Dolne
– Górnik Strachocina 0-0


Piłkarze LKS Piasarowce rozpoczęli wiosenne zmagania meczami derbowymi. Po pokonaniu Przełomu Besko zdobyli punkt w Nowotańcu

 Kolumnę opracował:
BARTOSZ BŁĄŻEWICZ

regulaminowego czasu gry Krystian Krynicki przelobował naszego bramkarza, trafiając pod poprzeczkę. Jeszcze w ostatniej akcji meczu, przy stanie 3-2, drużyna z Leska miała rzut wolny z około 40 metrów. Nawet jej bramkarz pobiegł na nasze pole karne, gdzie mocno się zakotłowało, ale „strzał rozpaczy” któregoś z rywali o centymetry minął słupek. Mimo wszystko wydaje się, że Drobot kontrolował lot piłki.

Nie byłoby nerwówki, gdyby piłkarze Ekoballu zagrali skuteczniej. Wszyscy kibice, których zaskoczyły 2 gole Dawida Gąsiora w wiosennej inauguracji w Jasienicy, przekonali się, jaką ma łatwość dochodzenia do sytuacji bramkowych. Niestety, tym razem dokonywał złych wyborów – w pierwszej połowie dwa razy próbował przyjmować piłkę, zamiast decydować się na bezpośrednie uderzenie, a chwilę po pierwszym голу Węgrzyna fatalnie spudłował z kilku metrów. Przed przerwą szczęścia nie miał też Kuzio – najpierw groźny strzał głową, potem nieuznany gol po dośrodkowaniu z wolnego; a po zmianie stron Borek, którego próby bronił bramkarz rywali.

Ekoball wygrał po ciężkim meczu, mając sporo szczęścia w końcówce, najważniejszy jest jednak kolejny komplet punktów. Drużyna Roberta Ząbkiewicza już o 15 „oczek” wyprzedza zespół z 2. miejsca, na które awansował Lotniarz Bezmiechowa. Jeżeli tak dalej pójdzie, awans do okręgówki świętować możemy już w połowie rundy wiosennej.

Podkarpackie ligi młodzieżowe

Juniorzy planowo

Tydzień po pierwszym zespole Ekoballu rundę wiosenną rozpoczęła młodzież. Efekt inauguracyjnej kolejki to zwycięstwo, porażka i aż cztery remisy, w tym trzy po 0-0 (niektórzy nie wybudzili się jeszcze z zimowego snu...). Najważniejsze jednak, że wygrali juniorzy starsi, którzy walczyli o awans do rozgrywek centralnych.

Juniorzy starsi

EKOBALL SANOK – STAL STALOWA WOLA 2-1 (1-0)

Bramki: Zajdel (14), Gołda (53).

Nieco wymęczone zwycięstwo, bo mimo dużej przewagi piłkarze Piotra Kota zafundowali sobie nerwową końcówkę. W pierwszej połowie dominacja gospodarzy nie podlegała dyskusji – rywale rzadko opuszczali własną połowę, a bramkarz Grzegorz Niedziela miał jeden kontakt z piłką. Efektem był jednak tylko gol Seweryna Zajdla, który celnie główkował pod poprzeczkę. Oczywiście, okazji bramkowych nasz zespół miał znacznie więcej. Gdy chwilę po przerwie prowadzenie podwyższył Bartosz Gołda, trafiając głową w zamieszaniu po kornarze, wydawało się, że Ekoball ma mecz pod kontrolą. Tym bardziej, że po drugiej bramce Stal odkryła się, więc były okazje do kontr. Niestety, nasi zawodnicy nie grzeszyli skutecznością, co zemściło się stratą gola w 85. min. A że sędzia przedłużył spotkanie, końcówka była bardzo nerwowa i niewiele zabrakło, by goście doprowadzili do remisu.



Na dobry początek juniorzy starsi ograli Stal ze Stalowej Woli

Juniorzy młodsi

EKOBALL SANOK – SIARKA TARNOBRZEG 0-0

Podział punktów bez satysfakcji, bo drużyna Grzegorza Pastuszaka większość meczu grała z przewagą zawodnika, po czerwonej kartce dla jednego z rywali, który faulował wychodzącego na pozycję Kacpra Paszkowskiego. Przez cały mecz Ekoball miał wyraźną przewagę i kilka dobrych sytuacji bramkowych, jednak żadnej nie udało się wykorzystać.

Trampkarze starsi

JKS JAROSŁAW – EKOBALL SANOK 0-0

Kolejny mecz z dominacją Ekoballu, w którym jednak nie udało się zdobyć zwycięskiej bramki, mimo wielu okazji. – Większość moich zawodników mogła wpisać się na listę strzelców. Na wyróżnienie zasłużył Adrian Milczanowski – podkreślił trener Damian Popowicz.

Trampkarze młodsi

POŁONIA PRZEMYŚL – EKOBALL SANOK 1-1 (0-0)

Bramka: Kalemba (70+1).

Biorąc pod uwagę okoliczności – cenny remis. Trener Maciej Błażowski miał do dyspozycji tylko 11 zawodników (w tym dwóch bramkarzy), a wyrównująca bramka Krystiana Kalemby padła już w doliczonym czasie. Do tego po kontrze, którą poprzedził atak rywali z przewagą liczebną, popisowo przetrwały jednak przez Patryka Latuska.

Młodzicy starsi

DAP DĘBICA – EKOBALL SANOK 4-1 (1-0)

Bramka: Mackiewicz (36).

Przykra porażka, tym bardziej że w pierwszej połowie Ekoball dominował, marnując kilka szans bramkowych. Dla odmiany rywale zaprezentowali optymalną skuteczność. Zaraz po zmianie stron wyrównał Piotr Mackiewicz i wydawało się, że drużyna Dawida Romerowicza pójdzie za ciosem. Niestety, po stracie drugiej bramki goście postawili wszystko na jedną kartę, nadziewając się na kontry.

Młodzicy młodsi

DAP DĘBICA – EKOBALL SANOK 0-0

Typowy mecz walki, w którym oba zespoły umiejętnie się broniły, stwarzając też po kilka okazji bramkowych. Remis nikogo nie krzywdzi. Pierwsza połowa pod dyktando zawodników Bernarda Soltysika, którym w akcjach ofensywnych brakowało jednak ostatniego podania. Po zmianie stron inicjatywę przejęli gospodarze, ale dzięki dobrej grze linii defensywnej i bramkarza udało się utrzymać bezbramkowy wynik.

Turniej rocznika 2006 w Brzozowie

Tuż za podium

Kolejne zawody z cyklu Piłkarska Zima OZPN Krosno, tym razem dla chłopców z drużyn przedrozrywkowych. Zespół Ekoballu walczył bez szczęścia, zajmując miejsce tuż za podium.

Mimo gry bez kilku czołowych zawodników podopieczni Sebastiana Jajki rozpoczęli od zwycięstwa nad Przełomem Besko, potem były remisy z MOSiR Brzozów i ActivPro Rymanów. Dało im to awans z 2. miejsca w grupie. Niestety, dwa ostatnie mecze Ekoball przegrał po 0-2: półfinałowy z Szóstką Jasło i o 3. miejsce z gospodarzami. Szczęścia nie miał też Szymon Nowak, walczący o tytuł króla strzelców, bo w konkursie rzutów karnych dla piłkarzy, którzy wcześniej zdobyli po 5 goli, nie udało mu się pokonać bramkarza.

Mecze grupowe:

Ekoball Sanok – Przełom Besko 2-0

 (Nowak 2), **Ekoball Sanok – MOSiR Brzozów 2-2**

 (Jajko, Nowak), **Ekoball Sanok – ActivPro Rymanów 3-3**

(Nowak 2, Fedak).

Półfinał:

Ekoball Sanok – Szóstka Jasło 0-2.

Mecz o 3. miejsce:

Ekoball Sanok – MOSiR Brzozów 0-2.

Jeszcze trochę pokopię

— mówi Marek WĘGRZYN, nowy piłkarz Ekoballu Geo-Eko Stal, ikona sanockiego futbolu



Marek Węgrzyn (w środku) z bardzo dobrej strony przypominał się sanockiej publiczności. A jego pojedyńki z byłym stalowcem Jackiem Ziębą (nr 7) były ozdobą meczu

Chyba mało kto spodziewał się, że twój ponowny debiut przed sanocką publicznością może wypaść aż tak okazale. Strzelona bramka i dwa otwierające podania – jak na zawodnika o defensywnej charakterystyce to naprawdę świetny dorobek.

Przede wszystkim mało kto spodziewał się tak zaciętego pojedynku. Sanovia postawiła nam trudne warunki, będąc blisko wywalczenia korzystnego wyniku, jakim byłby dla niej remis. Na szczęście w ostatniej akcji meczu udało nam się zdobyć zwycięskiego gola. A jeżeli chodzi o mnie, to faktycznie – mogę być zadowolony ze swojego występu w ofensywie. Szczególnie cieszy mnie podanie przy голу na 2-1. Nie chwaląc się – wyszło mi idealnie. To było jedno z moich lepszych zagrań w kilku ostatnich sezonach.

Marku, na to pytanie proszę o szczerą odpowiedź – co skłoniło cię do powrotu do sanockiej drużyny po blisko trzech latach przerwy?

Kariere zaczynałem w Sanoku, więc i tutaj chciałbym ją zakończyć. Były wprawdzie propozycje z innych klubów, ale kusila mnie perspektywa powrotu na „stare śmieci”. Ponadto w Pisarowcach, gdzie ostatnio występowałem, były inne cele i ambicje, a ja na „stare piłkarskie lata” chciałem trochę spokojniej pokopać w piłkę. Być może nastąpiło już jakieś przemęczenie. Pragnąłem znów poczuć radość z gry, a o to siłą rzeczy łatwiej w drużynie z młodymi zawodnikami. Cieszę się, że mogę im służyć swoim doświadczeniem.

Teraz masz wokół siebie zawodników, z których część mogłaby być twoimi synami. Jak się wśród nich odnajdujesz?

Fakt, niektórzy są praktycznie w wieku mojej córki, która w tym roku skończy 17 lat. Gdy miesiąc temu dołączyłem do Ekoballu, część młodych chłopaków nie za bardzo wiedziała, jak się do mnie odnosić. No ale przecież na boisku nikt nie będzie mówił: „Proszę pana, niech pan poda piłkę”. Szybko ustaliliśmy, że mają zwracać się do mnie po imieniu. Gra z tak młodymi zawodnikami to dla mnie nowe wyzwanie. Bo zwykle to młodzi wchodzi do drużyny, a tu nagle przyszedł stary. W każdym razie postaram się pomóc Ekobalłowi w awansie przynajmniej do IV ligi.

Marku, mała korekta – walczymy o klasę okręgową. Oczywiście, dopóki piłka w grze, wszystko jest możliwe, a każdego rywala należy szanować. Ale prawdę mówiąc nie wyobrażam sobie, byśmy mogli roztrwonić

obecną przewagę 15 punktów nad goniącymi nas rywalami. Dlatego też zakładam, że w tym sezonie awansujemy do okręgówki, a w kolejnym powalczymy o IV ligę. To będzie dla młodych zawodników prawdziwe przetarcie, test ich potencjału. Oczywiście konieczne będzie pewne wzmocnienie zespołu. Mam nadzieję, że mój przykład sprawi, że część byłych stalowców zdecyduje się na powrót do drużyny. **Masz już 38 lat, jak na piłkarza to wiek dość zaawansowany. Z drugiej strony w meczu z Sanovią po przeciwnej stronie boiska biegał Jacek Zięba, zawodnik z rocznika 1970, przy którym dwie dekady temu wchodziłeś do pierwszej drużyny Stali. Jak długo zamierzasz jeszcze grać w piłkę?**

Trudno wyrokować, ale jeszcze trochę pokopię. Jacka to pewno nie uda mi się dogonić, ale mam nadzieję, że za dwa dobre sezony przede mną. Może uda się dociągnąć do czterdziestki na boisku? A co dalej – zobaczymy? Na pewno nie zamierzam blokować miejsca młodym, czy grać za zastugi. Czuję w kościach upływający czas, szybkość już nie ta, co kiedyś, ale udaje mi się to nadrabiać doświadczeniem, ustawieniem na boisku, przewidywaniem sytuacji. Na razie jestem do dyspozycji trenera.

Jak zatem będzie w tej okręgówce?

Przy odpowiednich wzmocnieniach powinno być dobrze, choć przed sezonem nie sposób wszystkiego przewidzieć. Jako przykład mogę podać pamiętną sytuację sprzed ośmiu lat, gdy Stal walczyła o powrót do III ligi. Mieliśmy mocny skład, przy reformie rozgrywek wchodziło 6 zespołów, a my zajęliśmy... 7. miejsce. Mam nadzieję, że taka sytuacja już nigdy mi się nie powtórzy.

Prezes Kolečki obiecuje współpracę

Dwa miesiące po Otylii Jędrzejczak gościł u nas kolejny medalista igrzysk olimpijskich oraz mistrzostw świata i Europy – Szymon Kolečki. Obecny prezes Polskiego Związku Podnoszenia Ciężarów przywiózł podpisane porozumienie z Gminą Miasta Sanoka o współpracy, którego efektem mogą być m.in. zgrupowania kadr wojewódzkich i drużyny narodowej.

Wizyta rozpoczęła się od spotkania z magistratem z władzami miasta. Burmistrz Tadeusz Pióro przedstawił znakomitemu niegdyś sztangiście koncepcje ważnych dla Sanoka inwestycji sportowych, w tym budowy basenu z zapleczem odnowy biologicznej, modernizacji stadionu „Wierchy” i kortów tenisowych przy ulicy Mickiewicza.

Następnie Kolečki udał się do Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji, gdzie omawiano kwestie związane z programami modernizacji infrastruktury sportowej na jego terenie, które będą wdrażane w latach 2016–2018. Prezes PZPC zwiedził również obiekty, zapoznał się z ich infrastrukturą i potencjalnymi możliwościami.

– Było sympatycznie, tym bardziej, że wspominaliśmy jego poprzednie wizyty w Sanoku, bo dwukrotnie startował u nas na mistrzostwach Polski. Po raz pierwszy raz w 1997 r., gdy w „Budowlance” rozgrywany był młodzieżowy championat do 16 lat. Pobił wtedy kilka rekordów Polski. A drugi raz już na „dorośli” mistrzostwach, w 2007 r. w „Arenie”. Zdobył wówczas złoty medal, startując jednak bez formy, bo był dosłownie 10 dni po ślubie – żartował Ryszard Wojnarowski, prezes Gryfu.

Przy okazji wizyty w Sanoku prezes Kolečki przywiózł podpisane porozumienie pomiędzy PZPC a Gminą Miasta Sanoka, dotyczące „Programu inwestycji o szczególnym znaczeniu dla



W magistracie prezes Szymon Kolečki został przyjęty przez burmistrza Tadeusza Pióra

– Bardzo zainteresował go fakt, że oprócz gruntownego remontu siłowni na stadionie „Wierchy”, planujemy także uruchomienie kolejnej, w naszym budynku na „Błoniach”. Obiecał pomoc, również w zdobywaniu środków finansowych – podkreślił Tomasz Matuszewski, dyrektor MOSiR-u.

Na starej, wysłużonej siłowni pod trybunami stadionu „Wierchy” prezes Szymon Kolečki spotkał się z ciężarowcami klubu Gryf – zarówno młodzieżą, jak i weteranami.

sportu”, jaką jest dla miasta budowa basenu z pełnym zapleczem odnowy biologicznej. Nasz gość z bardzo wysokim prawdopodobieństwem ocenił możliwość pozyskania środków z Ministerstwa Sportu i Turystyki na te cele, a także zapewnił, że po zakończeniu modernizacji zaplecza socjalno-administracyjnego oraz siłowni na stadionie „Wierchy”, na obiektach MOSiR będą się odbywały zgrupowania sportowych kadr wojewódzkich i drużyny narodowej w podnoszeniu ciężarów.

Szymon Kolečki (rocznik 1981) to jeden z najbardziej utytułowanych sztangiści w historii polskiego podnoszenia ciężarów. Był rekordzista świata w podrzucie (232,5 kg). Jego dorobek to aż dwanaście medali najważniejszych imprez: dwa srebrne z igrzysk olimpijskich (Sydney w 2000 r. i Pekin w 2008 r.), cztery z mistrzostw świata (po dwa srebrne i brązowe) oraz sześć z mistrzostw Europy (pięć złotych i srebrny). Dorobek mógłby być bardziej okazały, gdyby nie kontuzja kręgosłupa, która na pewien czas przerwała jego karierę. Ostatecznie zakończył ją w październiku 2012 r., a już kilka tygodni później wybrano go prezesem PZPC.

Wielka tragedia w Wielką Sobotę

W przerwie spotkania z Sanovią do ławki dziennikarskiej podszedł trener Ekoballu Robert Ząbkiewicz, przekazując szokującą wiadomość: w drodze na mecz z Avią Świdnik zginęło trzech piłkarzy Wólczanki Wólka Pełkińska, w tym dwóch braci. Potem okazało się, że to nie koniec koszmaru...

Na łuku drogi w Weryni (powiat kolbuszowski) volkswagen transporter, którym jechało ośmiu piłkarzy Wólczanki, zderzył się z ciężarówką scania. Na miejscu zginęli bracia Rafał Pydych (28 lat) i Kamil Pydych (23) oraz Patryk Szewczak (19). Pięciu pozostałych w ciężkim stanie trafiło do szpitala. Niestety, dwóch z nich nie udało się uratować. Tego samego dnia po południu zmarł Mariusz Korzepsa (25), a nazajutrz

rano – Kamil Oślizło (29). Wiadomo, że kierowcy obydwu pojazdów byli trzeźwi. Trwa wyjaśnianie przyczyn makabrycznego wypadku.

Jedno jest pewne – to najbardziej tragiczny wypadek w historii podkarpackiego futbolu. I pomyśleć, że zdarzył się w momencie, gdy rodziny młodych piłkarzy oczekiwały na ich bezpieczny powrót, by następnego dnia wspólnie zasiąść do wielkanocnego stołu...



Rozmiary dramatu, do którego doszło w Weryni, wręcz porażające. W wypadku samochodowym zginęło pięciu piłkarzy Wólczanki. To największa tragedia w historii podkarpackiego futbolu

Powalczymy o medale

— mówi Tomasz FLORCZAK, prezes UKS Niedźwiadki MOSiR

Za nami sezon zasadniczy rozgrywek w hokeju młodzieżowym. Tak udanego chyba jeszcze dotąd nie mieliśmy...

Może za wcześnie na ostateczne oceny, bo przed większością naszych drużyn kończąca sezon mistrzostwa Polski, ale faktem jest, że w rundzie zasadniczej grały bardzo dobrze. Gdyby zsumować wszystkie wyniki, pewnie wyszłoby na to, że chłopcy odnosili zwycięstwa w 90 procentach spotkań. W przypadku niektórych drużyn porażki można było policzyć na palcach jednej ręki. Powiem nieskromnie, że systematyczna praca przynosi efekty.

Teraz przed naszymi zespołami finał mocnego sezonu, czyli wyjazdy na mistrzostwa kraju. Na co liczymy?

Na walkę o medale. Myślę, że każda z naszych drużyn może bić się o miejsce na podium, choć oczywiście nie znamy potencjałów klubów z pozostałych dwóch grup – śląskiej i północnej. Pierwsi startują młodzicy Wojtki Milana, bo już we wtorek rozpoczyna się turniej w Jastrzębiu. Dwa tygodnie później juniorzy Krzyska Ząbkiewicza jadą do Nowego Targu, a potem będzie turniej minihokeja w Tychach, gdzie wystąpią chłopcy Tomka Wolanina. Pamiętajmy, że ci ostatni zajęli 3. miejsce w finale Ogólnopolskiego Turnieju „Czerkawski Cup” na Stadionie Narodowym.



Zapomniałeś o ekipie żaków Michała Radwańskiego...

Nie, nie zapomniałem, po prostu ten zespół nie zagra na mistrzostwach, zresztą nieoficjalnych. O ile turniej juniorów i młodzików to już sport kwalifikowany, czyli z właściwym finansowaniem, to start żaków kosztowałby nas kilkanaście tysięcy zł. Którego rodzica stać na to, by wydać przynajmniej 500 zł

na wyjazd syna? A wszystko przez to, że w hokejowej centrali ktoś uparł się, by zorganizować turniej sześciodniowy. Przecież wystarczyłoby grać od piątku do niedzieli, po dwa mecze dziennie, a koszty byłyby dużo niższe. Żeby zrekomensować żakom nieobecność na mistrzostwach, w późniejszym terminie wyślemy ich na turniej w Słowacji.

Czy juniorzy mają szansę na obronę tytułu mistrzowskiego?

Będzie ciężko, bo w sezonie zasadniczym zajęli 5. miejsce. Z ubiegłorocznej drużyny mistrzowskiej zostało tylko kilku zawodników, udało się jednak zmontować zespół, sprowadzając m.in. dwóch obcokrajowców. Potem przeszli do innych klubów i graliśmy tylko wychowankami. Myślę, że w Nowym Targu powinniśmy powalczyć o czołową czwórkę, zwłaszcza jeśli Piotr Naparło trafi z formą strzelecką.

Celem klubu Niedźwiadki jest szkolenie hokeistów, którzy później mają zasilać skład seniorów, jednak efektów raczej nie widać. Z ubiegłorocznej drużyny juniorów, która wywalczyła mistrzostwo Polski, do pierwszego zespołu weszli tylko Naparło, Maciej Bielec i Kamil Olearczyk, choć trudno powiedzieć, że w nim grają...

Ubolewam nad tym, że zawodnicy porzucali się do innych klubów. Taki Karol Kisielewski, który kiedyś występował w Sanoku, święci mistrzostwo Polski z Cracovią. U nas jest za duża presja szybkiego wyniku. Przydałoby się więcej cierpliwości, jak to zrobiono w Nowym Targu, który drugi rok z rzędu zdobył medal w seniorach. Mam nadzieję, że w kolejnym sezonie kilku obecnych juniorów znajdzie miejsce w pierwszym zespole.

„Jedynka” znów złota

Kilka dni po gimnazjalistach, którzy walczyli w Dębicy, zawody wojewódzkie w łyżwiarstwie rozegrali uczniowie podstawówek. Tym razem w Sanoku, gdzie zdecydowanie dominowały nasze szkoły. Tytuł drużynowy zdobyła „jedynka”, którą do zwycięstwa poprowadzili najlepsi indywidualnie Julia Kalityńska i Marcin Duleba.

W Gimnazjum drużyny dziewcząt i chłopców startują osobno, natomiast w Igrzyskach Młodzieży Szkolnej walczą zespoły łączone. Do zmagani w „Arenie” przystąpiło 14 szkół. Zdecydowanie najlepsza okazała się „jedynka”, prowadzona przez Marka Drwięgę, a srebro przypadło broniącej tytułu „czwórce”, której opiekunem był Bartłomiej Grega. Na najniższym stopniu podium uplasowała się SP5 Dębica. Kolejne miejsca zajęły nasze szkoły: 4. SP2, 5. SP3, 6. Zagórz.

Zwycięstwo łyżwiarzy SP1 nie podlegało dyskusji, dość powiedzieć, że indywidualnie dziewczęta zajęły całe

podium, a wszyscy chłopcy uplasowali się w czołowej czwórce. Kalityńska zwyciężyła z czasem 31,0, wyprzedzając Amelię Jadczyzyn (33,2) i Julię Mandzelowską (34,1). Kolejne miejsca w dziesiątce: 4. Adrianna Carbone, 6. Oksana Osękowska (obie SP4), 7. Milena Maliczowska, 9. Kamila Banasiewicz (obie SP2), 10. Patrycja Witas (SP3). Wśród chłopców wygrał Duleba (30,1), miejsce 3. zajęli ex aequo Patryk Niemczyk i Jakub Sudyka (31,0), 5. był Krystian Lisowski (SP4), 6. Filip Sienkiewicz (SP2), 8. Mateusz Piotrowski, a 9. Michał Starościak (obaj SP4).



Drużyna Szkoły Podstawowej nr 1 odzyskała tytuł mistrza województwa w łyżwiarstwie, poprzednio zdobyty cztery lata temu. Stoją od lewej: Patryk Niemczyk, Jakub Sudyka, Marcin Duleba, Julia Kalityńska, Amelia Jadczyzyn i Julia Mandzelowska oraz trener Marek Drwięga

Gospodarze wciąż niepokonani!

Na basenie MOSiR-u rozegrano VIII Wojewódzkie Mistrzostwa Szkół i Ośrodków Specjalnych w Pływaniu, które każdego roku organizuje Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy. Gospodarze znów okazali się mało gościnni, zwycięstwo w klasyfikacji drużynowej odnosząc po raz... ósmy!



Reprezentanci naszego SOSW znów okazali się najlepsi w klasyfikacji drużynowej

Celem imprezy było wyłonienie najlepszych zawodników na Mistrzostwa Polski, organizowane przez PTSS „Sprawni Razem”. Startowała około 50-osobowa grupa wychowanków z sześciu placówek. Wyścigi rozgrywano

dwoma stylami – dowolnym i grzbietowym. Uczniowie podstawówek i gimnazjów pływali na 25 metrów, starsi mieli do pokonania dystans dwukrotnie dłuższy. Rozegrana została również sztafeta 4x25 m stylem dowolnym.

Indywidualnie reprezentantom SOSW przypadło aż 9 medali. Złote stylem grzbietowym wywalczyli: Damian Wichryk w kat. szkół ponadgimnazjalnych i Kacper Florcko wśród chłopców z podstawówek. Ten drugi zdobył też

srebro dowolnym. Ponadto w najmłodszej grupie 3. miejsca zajęli: Magdalena Sitarz (oba wyścigi) i Dominik Indyk (grzbietowy). W kat. gimnazjalistek dwa razy 2. była Anna Ziajor, a wśród najstarszych dziewcząt – Anna Solon 3. grzbietowym.

W sztafecie nasz ośrodek startował w składzie: Wichryk, Florcko, Kamil Ciupa i Krystian Makaryk, zajmując 3. miejsce z czasem 1.32,04. Wygrał SOSW Frysztak przed SOSW Krosno. W klasyfikacji drużynowej mistrzostw Sanok zwyciężył przed Fryszlakiem i ZSS im. UNICEF z Rzeszowa. Obok wymienionych startowały również bliźniacze ośrodki z Brzozowa i Ropczyc.

Opiekunami reprezentacji sanockiego SOSW byli: Ryszard Gosztyła, Magdalena Duleba, Beata Sidor, Jolanta Feculak, Artur Brzana i Stanisław Makarczak.

Sponsorzy zawodów:

Podkarpacki Bank Spółdzielczy, Starostwo Powiatowe, Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji.

Kolumnę opracował:
BARTOSZ BŁAŻEWICZ

Powtórka „czwórki”

Po turnieju miejskim siatkarki z Gimnazjum nr 4 wygrały również zawody powiatowe. Znów we własnej hali.

Podopieczne Ryszarda Karczkowskiego, jak ostatnio, odniosły zdecydowane zwycięstwo. Dość powiedzieć, że „czwórka” ponownie wszystkie rywalki pokonała po 2:0, w żadnym secie nie tracąc więcej niż 10 punktów. Rela-

tywnie największy opór postawiła drużyna G1, której wygrane w dwóch pozostałych meczach dały 2. miejsce. Na pozycji 3. uplasowało się Pobiedno. Najlepsze zespoły uzyskały awans do zawodów rejonowych.

G4 – Pobiedno 2:0 (6, 5), G1 – Długie 2:0 (13, 9), G4 – Długie 2:0 (10, 6), G1 – Pobiedno 2:1 (-13, 15, 5), G4 – G1 2:0 (10, 10), Długie – Pobiedno 0:2 (-21, -13).

Lemko najszybszy

XIII Krakowski Półmaraton Marzanny był drugim w tym sezonie startem naszych biegaczy. Najszybszy z nich okazał się Robert Lemko (na zdjęciu).

Wyścig miał bardzo mocną obsadę, startowało blisko 3 tysiące osób, więc trudno było liczyć na wysokie lokaty. Najlepsi z sanoczan uplasowali się pod koniec drugiej setki. Lemko finiszował z czasem 1:28.30, wyprzedzając o 20 sekund Daniela Polnego, który uplasował się o siedem pozycji niżej. Pozostali sanoczan nie powyżej półtorej godziny. Startowali także: Arkadiusz Andrejkow (1:40.52), Piotr Dydio (1:44.53) i Tomasz Rysz (1:51.10).



Sezon w fotograficznym skrócie

Za nami kolejny sezon rozgrywek Polskiej Hokej Ligi. Jaki był dla drużyny Ciarko PBS Bank STS Sanok? Trudno o jednoznaczną odpowiedź. Początkowo strefę medalową bralibyśmy w ciemno – zwłaszcza pamiętając, w jakich bólach rodził się zespół – jednak z drugiej strony pozycja tuż za podium zawsze pozostawia spory niedosyt.

Mimo kompletowania składu w ostatniej chwili, początek był bardzo obiecujący. STS wygrał pierwsze trzy mecze i kibice uwierzyli w potencjał drużyny. Niestety, potem znacznie obniżyła loty, a porażki zaczęły górować nad zwycięstwami. Ostatecznie zawodnicy prowadzeni przez Kari Rauhanena zakończyli pierwszą rundę na 8. miejscu w tabeli, a początek drugiej wcale nie dawał nadziei na lepsze. Wydawało się, że zakładana przed sezonem lokata w czołowej szóstce jest poza zasięgiem...

I wtedy zdarzył się cud w postaci zwycięskiego walkovera za mecz z GKS Tychy, który przegraliśmy na lodzie. Niespodziewanie zdobyte punkty przywróciły naszym

hokeistom wiarę w awans do grupy silniejszej. Poszli za ciosem, wygrywając kluczowe mecze z Unią Oświęcim i Orlikiem Opole, a punkt zdobyty mimo porażki po dogrywce z Naprzodem Janów był na wagę 5. miejsca po fazie zasadniczej. Lokatę tę udało się utrzymać po kolejnych czterech rundach. Przyszedł czas na play-offy.

Przed decydującą częścią sezonu skład STS został solidnie wzmocniony, a pozyskani w ostatniej chwili Michael Cichy i Alex Szczechura niemal we dwójkę rozstrzygnęły ćwierćfinałową rywalizację z JKH GKS Jastrzębie, wygraną w trzech meczach. Dla odmiany półfinałowa batalia z Cracovią okazała się niezwykle zacięta, oczywi-

ście poza decydującym starciem. Warto jednak podkreślić, że w regulaminowym czasie przyszłego mistrza Polski trzy razy pokonaliśmy, doznając tylko dwóch porażek. Niestety, pięta achillesową STS były w tym sezonie rzuty karne. I wreszcie bitwa o brązowy medal z Podhalem Nowy Targ, w której po dwóch spotkaniach był idealny remis. Niestety, decydujący pojedynek jak przed rokiem wyraźnie przegraliśmy pod Tatrami...

Zamykając temat ostatniej kampanii PHL, spójrzmy na nią nieco inaczej. Okiem fotografa TOMASZA SOWY, który jest na wszystkich meczach STS w „Arenie”, oglądając je przez obiektyw swojego canona. (bart)



Drużyna STS rozpoczęła sezon od wygranej z Polonią Bytom, a 2 gole zdobył Benjamin Breault, nasz najlepszy strzelec w pierwszej części sezonu. Mimo tego klub szybko pozbył się Kanadyjczyka



W meczu z Unią Oświęcim kontuzji doznała... rolba



Tuż przed Gwiazdką była kolejna odsłona akcji Teddy Bear Toss



Bryan Cameron okazał się dużym wzmocnieniem siły ognia STS



Po minie Mike Dantona można wnioskować, że zapomniał ochraniacza. Tego najważniejszego...



To był chyba najwspanialszy moment sezonu. Ćwierćfinałową rywalizację z JKH GKS Jastrzębie wygramyśmy w trzech meczach, a w tym ostatnim jedyną bramkę zdobył Robert Kosteczki, kapitan STS



Bramkarz Mateusz Skrabalak nieźle bronil w kilku meczach. Po jednym z nich trener Rauhanen powiedział: „Skraba was great!”



Przed fazą play-off do Sanoka wrócił Michael Cichy, najskuteczniejszy zawodnik w klasyfikacji kanadyjskiej PHL



Kto wie, czy największymi zwycięzami sezonu nie byli kibice STS. Ich wspaniały doping pomagał drużynie w trudnych momentach



Sezon zakończył się dla nas w Nowym Targu, gdzie przedstawiciele drużyny Ciarko PBS Bank STS odebrali paterę za zajęcie 4. miejsca

SDK

W świecie abstrakcji

Już jutro (2 bm.) o godz. 16 w holu SDK otwarta zostanie wystawa prac Misko Gorola, słowackiego malarza z Humennego.

Tryskający życiowym optymizmem artysta tworzy barwne, fluorescencyjne abstrakcje, pełne spiral, labiryntów i mandali. Podczas spotkania z sanockimi widzami opowie nie tylko o plastycznych pasjach. Wystawa czynna do 30 kwietnia.

Recytatorzy na start!

W najbliższy poniedziałek (4 bm.) o godz. 10 odbędą się eliminacje rejonowe 61. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego, organizowanego przez Towarzystwo Kultury Teatralnej. Wezmą w nich udział uczniowie szkół ponadgimnazjalnych oraz osoby dorosłe z czterech powiatów: brzozowskiego, sanockiego, leskiego i ustrzyckiego.

Czy jest w domu kakao?

To tytuł spektaklu, który 9 kwietnia o godz. 16 zaprezentuje kabaret Smile z Lublina.



Trzech artystów bacznie obserwujących otaczającą nas rzeczywistość przeniesie na scenę postacie i sytuacje, jakie są nam wszystkim bliskie w życiu codziennym. W programie: skecze o przyszłości nawiązujące do wizji Lema, terazniejsze i przyziemne życie pewnej gwiazdy o imieniu Merlin, jak i obrazki z przeszłości, w humorystyczny sposób pokazujące odwieczne absurdy.

Bilety w cenie 50 zł do nabycia w kasie SDK. Rezerwacja telefoniczna pod numerem 13 46 31042.

Kino SDK

W tym tygodniu w kinie aż cztery propozycje.

„Misiek w Nowym Jorku” rozbawi zarówno małych, jak i dużych widzów. Zabawna, pełnometrażowa animacja produkcji hindusko-amerykańskiej w reżyserii Trevora Walła przeznaczona jest do rodzinnego oglądania.

Żle się dzieje na biegunie! Chciwy przedsiębiorca planuje wybudować tam sieć centrów handlowych i osiedli mieszkaniowych. Już teraz na północy pojawiają się tłumy turystów, śmiejąc i zakłócając spokój zwierzakom. Poczciwy niedźwiedź polarny, zwany przez wszystkich Miśkiem, dostaje arcytrudne zadanie. Ma wyruszyć do Nowego Jorku – siedziby biznesmena – i zniechę-

cić ludzi do zasiedlania Arktyki. W niebezpiecznej misji towarzyszy mu trójka kompletnie nieobliczalnych lemingów. Spotkanie zwierzaków z północy z mieszkańcami wielkiego miasta zaowocuje serią nieporozumień, które rozbawią wszystkich do łez!

Seanse w piątek, niedzielę i poniedziałek o godz. 15, w sobotę o godz. 14 oraz od wtorku do czwartku o godz. 14.30.

„Moje wielkie greckie wesele 2” – kontynuacja komediowej produkcji amerykańskiej, której głównymi postaciami są Toula i Ian. Seanse w ramach pokazów przedpremierowych od piątku do poniedziałku o godz. 17.

„Batman v Superman. Świt sprawiedliwości”. Tym razem dwaj kultowi bohaterowie stają naprzeciw sobie. Superman przybywa do Gotham, prowokując walkę z rycerzem miasta – Batmanem. Który zwycięży? W Kinie SDK od piątku do niedzieli o godz. 19.

„Bóg nie umarł 2” to amerykański dramat w reżyserii Harolda Cronka. Czy osoba wierząca może lub wręcz powinna ukrywać swoją wiarę w obliczu niewierzących? Czy wiara może kogoś obrażać lub szkodzić młodym umysłom? Sądowy spór, który miał być lekcją pokory dla ludzi wierzących, przeradza

się w niezwykłą dysputę o wolności sumienia, istnieniu Boga i potrzebie poszukiwaniu w życiu czegoś więcej niż dobra doczesne.

Do obejrzenia od wtorku do czwartku o godz. 16.30.

Cena biletu na każdy z seansów – 14 zł, dla osób posiadających sanocką Kartę Dużej Rodziny – 11 zł.

Dla czytelników, którzy jako pierwsi zadzwonią do redakcji w piątek o godz. 12, mamy podwójne zaproszenia na filmy.

Muzyka na Pograniczu

Wydział Edukacji Artystycznej w Zakresie Sztuki Muzycznej PWSZ zaprasza do udziału w III Międzynarodowym Festiwalu MUZYKA NA POGRANICZU SANOK 2016, który odbędzie się w dniach 10–12 kwietnia w SDK.

W finale Konkursu Piosenki zaprezentują się soliści oraz zespoły z terenu całej Polski. Otwarte dla publiczności przesłuchania w dniach 11 kwietnia (godz. 10–14) i 12 kwietnia (godz. 10–13) to doskonała okazja, aby posłuchać adeptów sztuki wokalne ze szkół i uczelni wyższych, kształcących młodzież na wydziale jazzu i rozrywki oraz muzyki estradowej. W konkursie wystąpią również uczniowie i absolwenci sanockich szkół, którzy po eliminacjach zakwalifikowali się do ścisłego finału konkursu.

W ramach Festiwalu odbędą się również warsztaty wokalne i instrumentalne, które poprowadzą Kasia Rościńska – utalentowana wokalistka, kompozytorka i aranżerka – oraz Jacek Piskorz – jeden z najbardziej uzdolnionych aranżerów i pianistów w Polsce, kierownik muzyczny wielu programów telewizyjnych, ceniony producent. Program festiwalu w następnym „TS”. Więcej szczegółów na stronie www.muzykanapograniczu.pl.

BWA

Grafika artystyczna

Galeria Sanocka zaprasza 1 kwietnia o godz. 18 na wernisaż wystawy grafik Krzysztofa Rukasz p. „...pomiędzy...”.

Kim jest Krzysztof Rukasz? Urodzony w 1968 r. w Lublinie, absolwent studiów na Wydziale Artystycznym lubelskiego UMCS (dyplom w Pracowni Litografii pod kierunkiem prof. Danuty Kołwzan-Nowickiej), od 1996 r. wykładowca w Zakładzie Projektowania Graficznego i Litografii prof. Piotra Lecha. W 2007 r. uzyskał tytuł doktora w dziedzinie sztuk plastycznych. Zajmuje się warsztatową grafiką artystyczną, w szczególności litografią. W dorobku posiada 17 wystaw indywidualnych i ponad 50 zbiorowych w kraju i za granicą.

Wyłącz telewizor i przyjdź...

...na spotkanie z Tomaszem Zającem, znaną zagadnień związanych z Linią Molotowa oraz przebiegiem operacji Barbarossa wzdłuż linii Sanu. Zobacz unikalne zdjęcia, poznaj nieznaną historię! Spotkanie odbędzie się w najbliższą sobotę (2 bm.) o godz. 17.30. Wstęp bezpłatny!

Tomasz Zając – doktorant historii na Uniwersytecie Rzeszowskim, członek Przemyskiego Stowarzyszenia Opieki i Rewitalizacji Lini Molotowa Projekt 8813. Jeden z najlepszych znawców tematyki związanej z „nadszańską częścią” operacji Barbarossa. Prywatnie – właściciel bunkra, w którym mieści się muzeum z bogatym zbiorem militariów.

MBP

Sanockie klimaty

Biblioteka zaprasza 11 kwietnia o godz. 11 na otwarcie wystawy prac wychowanków Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego.

To już 18. prezentacja dorobku podopiecznych SOSW, która jest pokłosiem 7-miesięcznego autorskiego projektu Katarzyny Bryt i Stanisława Makarczaka, realizowanego w czasie zajęć ze sztuki użytkowej i rękodzieła. Na wystawę złożą się fotografie, rysunki, wyklejanki oraz obrazy malowane na płótnie, wypalane w drewnie i grawerowane na szkle.

ARENA

Gwiazdy na lodzie

W najbliższą niedzielę (3 bm.) sanocką Arenę ponownie wypełnią sportowe emocje, muzyka i światła zabawa.

Pojawią się znani z telewizji, radia i estrady aktorzy, dziennikarze, muzycy i kabareciarze, m.in.: Bogdan Kalus, Jacek Łaszczok (Stachurski), Piotr Zelt, Rafał Mroczek, Tomasz Olbratowski, Rafał Bryndał. Wszystko za sprawą kolejnej edycji charytatywnej imprezy Gwiazdy na lodzie pn. „Do trzech razy sztuka”, zorganizowanej na rzecz chorego Wiktorika Majchera – podopiecznego Fundacji Czas Nadziei.



Organizatorzy imprezy, która rozpocznie się o godz. 13, zadbali o urozmaicony i atrakcyjny program. Wypełnią go: mecz hokejowy Artyści kontra VIP-y (godz. 15), spotkanie z artystami (ok. godz. 17), pokazy walk rycerskich oraz – rozgrywany po raz pierwszy w Polsce – mecz bumper ball na lodzie! Nie zabraknie Strefy dla Dzieci, którymi opiekują się studenci PWSZ, oraz przejażdżek starym autosanem po Sanoku (w cenie biletu). Imprezę poprowadzi Irek Bieleninik – znany dziennikarz, konferansjer i artysta estradowy.

Cegielki za wejście rodzinne 2+2 w cenie 10 zł (każda następna osoba – 2 zł) do nabycia w Oddziale dla Dzieci MBP, siedzibie klubu hokejowego (ul. Królowej Bony 14) oraz w kasach Areny Sanok (w dniu imprezy, 3 kwietnia, od godz. 12). Chętni będą mieli możliwość zakupu medalu na cele charytatywne.

BWA Krosno

Dni Autorskie 2016

Krośnieńskie BWA zaprasza 5 kwietnia o godz. 17 na otwarcie wystawy prac słuchaczy kierunku fotografii z Państwowego Pomaturalnego Studium Kształcenia Kultury i Bibliotekarzy w Krośnie.

Wystawa stanowi podsumowanie dwuletniej pracy młodych pasjonatów sztuki fotograficznej. To ekspozycja zbiorowa, dlatego dla oglądających ważne będzie zwrócenie uwagi na autora danego zdjęcia. Młodzi artyści zaprezentują fotografie o różnicowanej tematyce – od pejzażu, przez detal, architekturę, martwą naturę, aż po tematy dowolne. Element wspólny stanowi kolorystyka – wszystkie prace utrzymane są w tonacji czarno-białej.

RCKP Krosno

Koncert Trzech Tenorów

W najbliższą niedzielę (3 bm.) o godz. 17 w RCKP będzie można usłyszeć solistów polskich i europejskich scen muzycznych. Wystąpią: Jędrzej Tomczyk, Tomasz Tracz i Aleksander Kruczek, którym towarzyszyć będą wybitni polscy kameraliści młodego pokolenia, występujący na co dzień z najlepszymi orkiestrami i dyrygentami w Polsce i Europie. Na scenie pojawią się laureaci międzynarodowych konkursów muzycznych, wirtuozi skrzypiec, fortepianu i wspaniali soliści polskiej estrady. Zabrzmia największe przeboje opery i operetki, pieśni neapolitańskie i szlagiery muzyki klasycznej. Publiczność usłyszy m.in.: „O sole mio”, „Granadę”, „Brunetki, blondynki”, arię „Wielka sława to żart”.

Bilety w cenie 65 zł można nabyć w Biurze Turystycznym „Omnibus”. Rezerwacje pod numerem 13 436 10 67 (grupy: 504 091 909). Bilety online: www.kupbilecik.pl, www.ebilet.pl oraz w sieciach: Empik, księgarniach PWN, sklepach muzycznych Riff.